

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout, PARIS, 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F. B.

17 września 1972
septembre

Rok wydania XV Nr 38 (778)

LA SEMAINE POLONAISE

**Gdańska Starówka
odbudowana z ruin
i zgliszcz,
to jeden
z najpiękniejszych
zabytkowych
zespołów miejskich
na świecie**

Fot. A. Jąlosiński



◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆

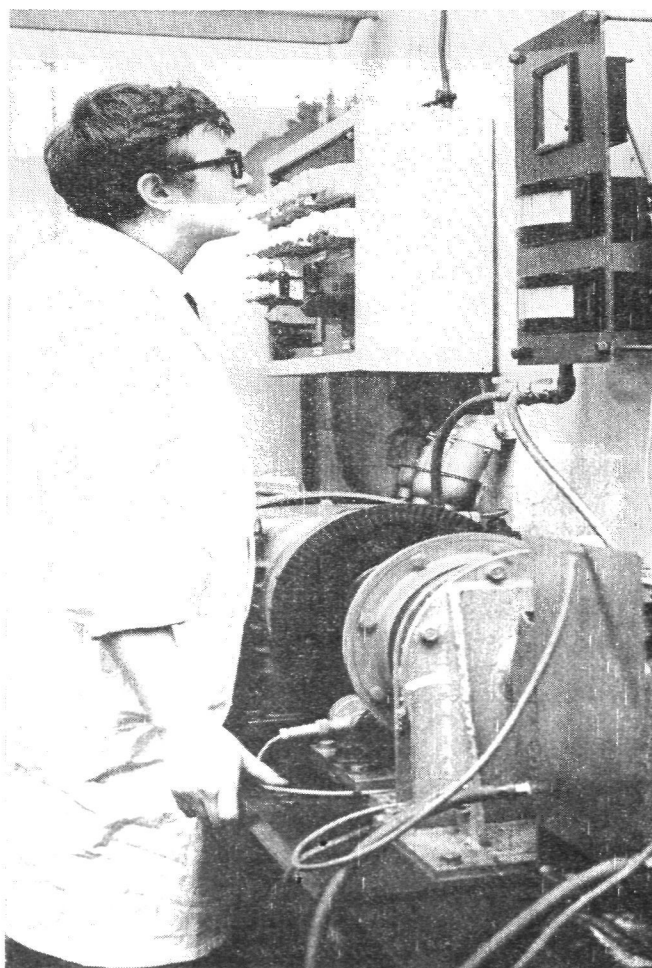
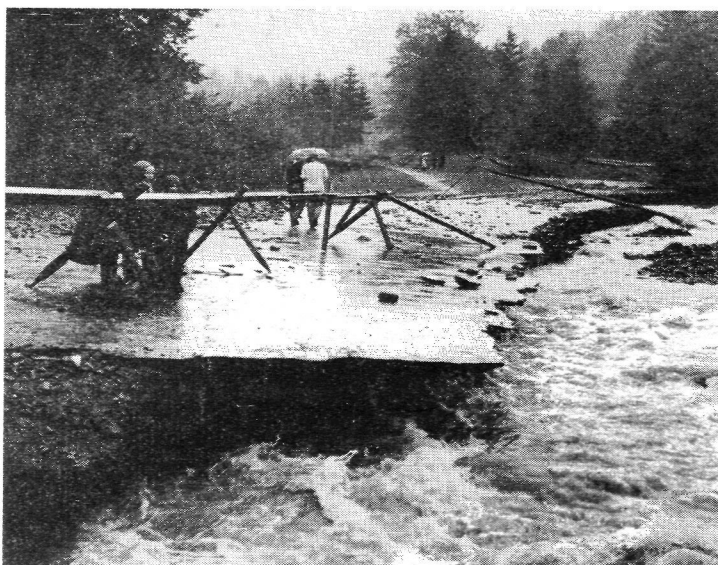


Obchody „Warszawskiego Września” weszły na trwałe do stołecznej tradycji. Mieszkańcy Warszawy oddali hołd poległym w walkach o wolność Kraju i stolicy. W miejscach pamięci narodowej składano wieńce i kwiaty, a weterani walk i młodzież zaciągali warty. Przez cały miesiąc odbywają się liczne imprezy, m. in. warszawski festiwal sztuk pięknych, niedzielne plastyczne, warszawska jesień poetycka. Ale „Warszawski Wrzesień” to również okres zwielokrotnionych wysiłków warszawiaków w ich różnorodnej działalności na rzecz swego miasta. Toteż we wrześniowym czynnie mieszkańcy stolicy porządkują osiedla, budują ośrodki rekreacyjne, nową arterię — Wisłostradę, podejmują inne użyteczne prace, jedno tylko mając na celu — aby Warszawa piękniała, aby wszystkie jej zakątki wyglądały tak, jak jedno z młodszych osiedli Za Żelazną Bramą, gdzie przed niewiele laty jeszcze latały gruzów przypomniały okres wojny



Zdjęcia: CAF

Obfite deszcze, jakie nawiedziły Kraj w ostatniej dekadzie sierpnia, spowodowały groźną sytuację powodziową. Rzeki, zwłaszcza Wisła, Odra i ich dopływy wystąpiły z brzegów, zalewając pola, łąki, zagrody wiejskie. Z zagrożonych domostw ludność i dobytek ewakuowano. Uszkodzonych zostało wiele mostów, dróg i szlaków kolejowych, głównie w południowych rejonach Kraju. Straty materialne są duże. Obecnie trwa usuwanie skutków powodzi, w której to sprawie prezes Rady Ministrów wydał specjalne zarządzenie. Na zdjęciu: zniszczona powodzią droga w Jaszowcu koło Ustronia Śląskiego



Zniwa zakończone, przed rolnikami zaś nowy etap prac polowych — siewy zbóż ozimych, a do tego potrzebne jest ziarno kwalifikowane. Toteż centrale nasienne, które dostarczają rolnikom najwyższej jakości materiał siewny, mają pełne ręce roboty. Tylko jedna z nich — w Rzeszowie, dostarczyła rolnikom tego województwa i sąsiednich ponad 10 tys. ton ziarna dobrze przygotowanego do siewu

Łódź, drugie pod względem liczby mieszkańców miasto w Polsce (ponad 700 tys.) znajduje się w trakcie gruntownych przeobrażeń. Do 1975 r. miasto zmieni swój wygląd. Prace rozpoczęto oczywiście od centrum, gdzie buduje się nowe wieżowce mieszkalne, zmienia układ komunikacyjny. W ostatnich dniach sierpnia właśnie w centrum Łodzi otwarto nowo wybudowany Dom Towarowy. Stoiska handlowe rozlokowano na czterech kondygnacjach. Dla wygody klientów pomyślano również o kawiarence, gdzie będą się odbywały pokazy mody

Instytut Metalurgii Żelaza w Gliwicach od dłuższego czasu prowadzi współpracę naukową z francuskim Instytutem „Irisid”. Obie placówki organizują wspólne sympozja, wymieniając doświadczenia i wyniki badań, szczególnie w sprawach nowej techniki hutniczej i perspektyw rozwojowych tego przemysłu. Na zdjęciu: technik E. Kucił przy plastometrze skrętnym — urządzeniu do wyznaczania plastycznych własności metali. Konstrukctorem urządzenia jest inż. Eryk Czajka, który przebywał we Francji, w jednym z Instytutów Metalurgii, gdzie zapoznał się z jego osiągnięciami

XII Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie programem nie odbiegał od poprzednich. Jak zwykle odbyły się cztery koncerty, w tym trzy punktowane: „Dzień Międzynarodowy”, „Dzień Polski” i „Dzień Płyty”. W Dniu Międzynarodowym zwycięstwo odniosła piosenka polska „Do zakochania jeden krok” A. Kopffa i A. Bianausa w wykonaniu Andrzeja Dąbrowskiego. Dwie drugie nagrody (ex aequo) zdobyły: piosenka francuska — „Ou s'en vont mourir les rêves”, której wykonawczynią i kompozytorką (do słów Laurence Mathalon) była Eva (na zdjęciu — oblegana przez fotoreporterów) oraz piosenka angielska „That's beautiful” Lesa Reeda Jackie Rafa przedstawiona przez Louise Jane White. W Dniu Polskim triumf święciła piosenka (z repertuaru Maryli Rodowicz) „Jadą wozy kolorowe”, śpiewana przez Hectora Cabre z Wenezueli. I wreszcie w Dniu Płytywym „Grand Prix du Disque — Sopot '72” zdobyła holenderska wytwórnia nagrań płytowych „Dureco”, dla której nagrodę tę wyśpiewał Jacques Herb piosenkami „Manuela” i „Torreador”



RODAKU! Wytnij i zachowaj to ogłoszenie, a na pewno Ci się kiedyś przyda. Będziesz chciał przypomnieć sobie tradycje polskiej kuchni, zjeść polskie wędliny oraz importowane produkty z Polski, zamówić ciasta i torty polskie, wstąpić do

SKLEPU POLSKIEGO

przy 11, rue Jouffroy — PARIS 17-ème.

Métro WAGRAM i ROME, tel. 622-55-52.

(Sklep w niedzielę nieczynny, w sobotę czynny cały dzień, a w tygodniu z przerwą obiadową do godz. 21).

POLSKO — FRANCUSKIE ZWIĄZKI KULTURALNE

ZAWSZE ŻYWA OBECNOŚĆ

Teatr Pantomimy Henryka Tomaszewskiego z Wrocławia niejednokrotnie występował we Francji, wzbudzając duże zainteresowanie publiczności i uznanie krytyków

KAŻDY turysta, zwiedzający choćby pobieżnie Paryż zastanowi się nad tym, jak dawne i bliskie musiały istnieć między Francją i Polską związki, skoro tak wiele tu świadectw polskiej obecności. Na nadbrzeżu Sekwany natknie się na pomnik wieszczki polskiego romantyzmu Adama Mickiewicza, a na cmentarzu Père-Lachaise, na grobie Fryderyka Chopina, zobaczy napis w języku polskim i wiązanki biało-czerwonych kwiatów. Gdy z kolei podziwiać będzie Łuk Tryumfalny, wśród wyrzniętych na nim nazwisk napoleońskich generałów, odczyta polskie nazwiska Chłopickiego, Kniaziewicz, Poniatowski, Zajączka, czy Sułkowski. Na pięknej i malowniczej wyspie Świętego Ludwika odkryje „Bibliotekę Polską”, zaś wśród dzieł słynnych impresjonistów zachwyca go delikatne i subtelne w kolorach obrazy Olgi Boznańskiej...

Nie sposób tu wymienić wszystkich tych pamiątek, tablic i miejsc, zadziwiających tą polską obecnością obcych turystów, a zrozumiałych i bliskich każdemu Francuzowi i każdemu Polakowi.

Nie tylko jednak przeszłość i jej pamiątki w Paryżu i w całej Francji świadczą tak dobitnie o polsko-francuskich związkach i wielowiekowej przyjaźni. Również obecna rzeczywistość stale potwierdza liczne, szerokie i różnorodne związki i przyjazne kontakty między Francją i Polską. Śmiało więc dziś można powiedzieć, że nie ma bodajże dziedzin życia we Francji, w której te związki polsko-francuskie nie istniałyby. Jedną z dziedzin najstarszych chyba i najbardziej tradycyjnych, jest we Francji kultura. Tutaj obecność Polski i polskich twórców jest stała i ma określoną renomę, a organizowane polskie koncerty, wystawy, imprezy, cieszą się dużym zainteresowaniem i uznaniem.

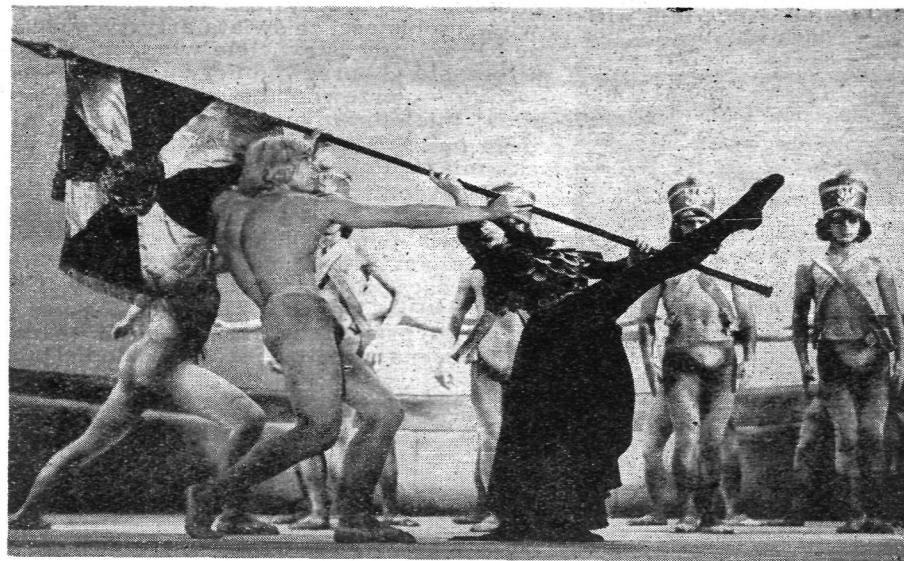
Od Lutosławskiego i Pendereckiego aż do ...seriali telewizyjnych

Mówiąc o muzyce współczesnej, każdy francuski meloman nie omieszka wypowiedzieć swego uznania i zachwytu dla Witolda Lutosławskiego i Krzysztofa Pendereckiego. Te nazwiska polskich kompozytorów na trwałe już weszły do historii muzyki współczesnej, znane i wysoko cenione są we Francji. W uznaniu jego wy-

bitnej twórczości Witold Lutosławski otrzymał w Académie Charles Cros nagrodę Prezydenta Republiki oraz nagrodę Ravela 1971 za wariacje na dwa fortepiany na temat Paganiniego, zaś opera Pendereckiego „Diabły z Ludun”, której prawykonanie odbyło się z udziałem chóru krakowskiego w Marsylii, nagrana na płytę — przyniosła mu Grand Prix National du Disque Lyrique „Orphées d'Or 1971”. Duży odźwięk w całej Francji znalazły też koncerty Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia i Telewizji z Katowic pod dyrekcją Kazimierza Korda. W międzynarodowym konkursie śpiewu, który odbywa się co roku na jesieni w Tuluzie, niejednokrotnie Polacy proszeni są do jury, zaś soliści polscy biorą w nim udział co roku, zdobywając stale, wśród najlepszych głosów świata jedną z pierwszych nagród czy wyróżnień.

Podobnie wiele nazwisk polskich znanych jest we francuskim świecie teatralnym. Teatr-laboratorium Grotowskiego, czy też wrocławski teatr pantomimy Tomaszewskiego występowały już kilkakrotnie we Francji i wzbudziły nie tylko zainteresowanie publiczności, ale i wysokie uznanie krytyków. Przez długie miesiące nie schodziła z jednej ze scen paryskich „Operetka” Gombrowicza, w Nicei ostatnio wystawiono „Testarium” Sławomira Mrożka, w La Rochelle adaptację sceniczną „Przyjaciela Wesołego Diabła” Kornela Makuszyńskiego. Prawdziwym odkryciem i rewelacją stał się w ostatnim sezonie teatralnym w Paryżu polski dramaturg Stanisław Ignacy Witkiewicz. W paryskim teatrze „Recamier” wystawiono z udziałem Madeleine Renaud jego sztukę „Matka”, a w „Théâtre de l'Est Parisien” — „Szewców”. Na łamach prasy, w radio i telewizji szeroko omawiano nie tylko te sztuki, lecz sylwetkę i całą twórczość Stanisława Ignacego Witkiewicza. Na scenach paryskich, w wielkich salach teatralnych na południu, północy, wschodzie i zachodzie Francji odbywały się ostatnio często występy zespołów pieśni i tańca „Mazowsze” i „Śląsk”, prezentujących w urzekający sposób polskie tańce ludowe i pieśni. Jak zawsze i wszędzie, wzbudziły każdym swym występem we Francji prawdziwe zachwyty publiczności i krytyków.

W jednym z kin Dzielnicy Łacińskiej w Paryżu przez długie miesiące nie schodził z ekranu film Jerzego Skolimowskiego „Deep-End”, zaś w klubach filmowych wielu miast Francji



organizowano pokazy polskich filmów, przede wszystkim tak renomowanych reżyserów, jak Wajda, Munk, Zanussi, spotkania z reżyseriami, aktorami.

Nawet najmłodszy Francuzi, nie zdając sobie chyba często sprawy, skąd się wzięły tak obce dla języka francuskiego imiona, z zapartym tchem śledzą w telewizji francuskiej polskie seriale dziecięce „Bolek i Lolek”, przygody „Otko-detektywa” i „Misia Colargola”.

W dziedzinie przekładów literatury polskiej, mimo że można by uczynić jeszcze więcej, to jednak warto tu podkreślić, że w okresie powojennym przetłumaczono na język francuski około 120 tytułów 50 autorów polskich.

Dni Polskie, wystawy, odczyty

Mówiąc o obecności Polski we francuskim życiu kulturalnym, nie sposób szeroko odnotować „Dni Polskich”, które odbyły się w Saint-Jean-de-Luz, w Bourges, Nancy, czy ostatnio w Mulhouse. W dalekich zakątkach Francji, raz w kraju Basków, to z kolei w środkowej Francji, Lotaryngii czy Alzacji, dziesiątki tysięcy Francuzów mogły się zapoznać z Polską, z różnymi dziedzinami jej życia i twórczości.

W Saint-Jean-de-Luz w ciągu dziesięciu dni miasto wraz z przebywającymi tam turystami żyło Polską. Miała tam miejsce wystawa polskiej grafiki, wykład o Marii Walewskiej, w starym kościele odbył się z udziałem solistów polskich piękny koncert pod dyrekcją L. Satanowskiego, podczas którego wykonano m. in. „De natura sonoris” Krzysztofa Pendereckiego, w teatrze festiwalowym wystąpił wrocławski teatr pantomimy Tomaszewskiego, odbyła się wielka gala folklorystycz-

na z udziałem polonijnego zespołu „TO I HOLA” z Cagnac-les-Mines. Z Nancy natomiast wszystkie prawie imprezy, a wśród nich m. in. koncert chopinowski w wykonaniu Jaśminy Strzeleckiej, sztuka Stanisława Ignacego Witkiewicza „Małwa”, występy państwowego zespołu „Śląsk”, transmitowane były przez rozgłośnie radiową „France-Culture”. Mieszkańcy Mulhouse mieli możliwość podczas „Dni Polskich” wysłuchania pięknego koncertu Chopina w wykonaniu słynnego już młodego polskiego pianisty Piotra Palecznego, zwiedzenia aż sześciu wystaw, m. in. polskiej grafiki, plakatu, pasów słuckich itp.

Ileż zresztą wystaw polskiej grafiki, plakatu, fotografii odbyło się we wszystkich zakątkach Francji, nie mówiąc już o wielkiej wystawie, trwającej kilka miesięcy w Petit Palais w Paryżu „Tysiąc lat sztuki polskiej”!

Ciekawą i różnorodną działalność prowadzą również w Paryżu Stacja Polskiej Akademii Nauk oraz Ośrodek Cywilizacji Polskiej na Sorbonie i 11 punktów lektorskich języka polskiego przy uniwersytetach na terenie całej Francji, m.in. w Lille, Lyonie, Grenoble, Tuluzie, Caen. Od cennych wykładów polskich naukowców, poprzez ciekawe wystawy i filmy polskie, aż do specjalistycznych dyskusji i nauki języka polskiego — cała ta różnorodna działalność wychodzi naprzeciw zainteresowaniu francuskiego społeczeństwa sprawami Polski, Polską.

I ta stała, żywa obecność Polski w dzisiejszym życiu kulturalnym Francji jest równie cenna, jak istniejące pamiątki, które są dziś świadectwem tego, że przed laty już Polacy i polska kultura mieli swe uprzywilejowane miejsce we Francji, wnieśli duży i poważny wkład we wzajemne poznanie i zbliżenie.

URSZULA KOZIEROWSKA

KU CZCI TRZECH WIELKICH ARTYSTÓW

NA domu przy ulicy Hégésippe-Moreau nr 15, w osiemnastym okręgu Paryża, wmurowana została tablica pamiątkowa, która przypominać będzie paryżanom, że w domu tym mieszkali i pracowali trzech znakomitych malarzy: Paul Cézanne, Paul Signac i Louis Marcoussis. Na uroczystość odsłonięcia tablicy przybyło wiele osobistości ze świata artystycznego Paryża, a także i liczni przedstawiciele władz miejskich, deputowani. Uroczystości przewodniczyła pani Nicole de Hauteclouque — przewodnicząca Rady Miejskiej miasta Paryża; inicjatorem upamiętnienia tego miejsca, związanego na zawsze z dziejami malarstwa była Rada Miejska miasta Paryża.

Dla Polonii francuskiej szczególnie bliska jest osoba Marcoussisa, artysty polskiego pochodzenia. Małżonką jego była pani Alicja Halicka, Polka z pochodzenia, również artysta-malarz i zasłużona długoletnia przewodnicząca Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie. Pali Halicka, która do obecnej chwili mieszka w domu przy ulicy Hégésippe-Moreau 15, była również obecna na uroczystości odsłonięcia tablicy.



Tablica ta będzie przypominała, iż w domu tym mieszkali i pracowali trzech wielkich artystów



Przemawia p. Nicole de Hauteclouque — przewodnicząca Rady Miejskiej miasta Paryża, przypominając o dziele trzech wielkich artystów



Wśród zebranych na uroczystości osób — p. Alicja Halicka — wdowa po Marcoussisie i na lewo — potomek Paul Cézanne'a.



Na odsłonięcie tablicy przy ulicy Hégésippe-Moreau przybył również p. Gaston Palewski, przewodniczący Rady Konstytucyjnej (po prawej)
Fot. Władysław Stawny

Zabierał głos podczas uroczystości również p. Jean-Paul Palewski — radca generalny Yvelines, przewodniczący francusko-polskiej grupy parlamentarnej w Zgromadzeniu Narodowym

PRZED WIZYTĄ

ZA kilkanaście dni Edward Gierka przybędzie do Paryża. Wizyta francuska — jak mówi się popularnie w Kraju — szczególnie interesuje polską opinię publiczną. A trzeba przypomnieć, iż Polacy należą do nacji, które lubią rozmowy i dyskusje o polityce zagranicznej. Być może wpłyną na to fakt, iż losy Kraju, losy społeczeństwa, w dużej mierze zależały w przeszłości od sojuszy i przyjaźni, jakie państwo polskie zdołało sobie zapewnić. Czy oznacza to, że i dziś te sojusze i przymierza nie mają znaczenia?

Oczywiście, że mają. Tylko że współczesna Polska jest państwem, które po raz pierwszy w swych dziejach ma przez wszystkich sąsiadów, przez całą Europę uznane granice. Polska jest dziś państwem, które ma trwałe i pewne przyjaźni. Polska jest wreszcie państwem, które liczy się nie tylko jako partner w polityce zagranicznej, ale także jako partner we współdziałaniu ekonomicznym. Niechętni Polsce ludzie, nie mówiąc już o zdeklarowanych przeciwnikach, wytykają Krajowi różne niedociągnięcia. Po pierwsze nikt ich Krajowi przypominać nie musi. Wystarczy wziąć jakkolwiek krajową gazetę, by przeczytać o tym, co trzeba jeszcze zrobić i jak niedostatki usunąć. Po drugie, jakie państwo nie ma kłopotów politycznych i gospodarczych? Ale nie o to w końcu chodzi. Wizyty w Polsce polityków i mężów stanu i to na najwyższym szczeblu reprezentujących światowe mocarstwa świadczą o międzynarodowym autorytecie Polski na arenie międzynarodowej. Dziś na pierwszym miejscu w prasie krajowej, w radiu i telewizji, w rozmowach prywatnych dominuje jeden temat: wizyta we Francji. Niedawno na spotkaniu z działaczami spo-

łeczny i politycznymi premier rządu polskiego, Piotr Jaroszewicz, powiedział m.in.:

— Szczególne znaczenie przywiązujemy do rozwoju tradycyjnie przyjaznych stosunków z Francją. Jesteśmy przekonani, że wizyta I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edward Gierka we Francji w październiku bieżącego roku odegra ważną rolę w umocnieniu współdziałania obu krajów, w zapewnieniu trwałego bezpieczeństwa w Europie i rozwoju wzajemnie korzystnej współpracy, zwłaszcza gospodarczej...

Z aplauzem powitano to stwierdzenie szefa gabinetu polskiego. Francusko-polskie stosunki charakteryzują bowiem i wyróżniają wzajemne historyczne związki, wspólnota losów, tradycyjna sympatia. Ale to jest dopiero baza, punkt wyjściowy istniejących już bardzo dobrych stosunków polsko-francuskich i kształtujących się na przyszłość. Na łamach prasy krajowej podkreśla się, że Polska liczy na rozszerzenie współpracy z Francją. Nie ukrywa się w Kraju, iż ambitne plany rozbudowy przemysłowej, podniesienie stopy życiowej, wykorzystania najnowszych zdobyczy techniki związane są z perspektywami zbliżenia polsko-francuskiego. Francja ma wśród polskich fachowców opinię państwa o dużym potencjale przemysłowo-naukowym. Krajowi zależy na współdziałaniu z Francją w każdej dziedzinie: technicznej, naukowej i kulturalnej. Oczywiście jedyną i najlepszą gwarancją takiego kierunku rozwoju wzajemnych kontaktów między Paryżem i Warszawą jest za-

pewnienie na naszym kontynencie trwałego bezpieczeństwa.

W Kraju społeczeństwo pamięta o tym, że właśnie Francja była jednym z pierwszych państw w zachodniej Europie, która życzliwie, pozytywnie i z zainteresowaniem przyjmowała polskie propozycje w kwestii ułożenia zgodnych pokojowych stosunków między wszystkimi państwami europejskimi bez względu na dzielące je różnice ustrojowe. Społeczeństwo pamięta o tym, że to właśnie Francja była pierwszym państwem w zachodniej Europie, które uznało, iż granica na Odrze i Nysie Łużyckiej jest stałą, nienaruszalną granicą odrodzonego z wojennych ruin państwa polskiego. Dziś, kiedy Francja i Polska mają za sobą tragiczne lata wojny, kiedy wyrosło nowe pokolenie nie pamiętające już tamtych wojennych dni, oba państwa, dyplomacja francuska i polska wspólnie dokładają starań, by idee współpracy i bezpieczeństwa ugruntowały się na stałe na naszym kontynencie.

Wizyta Edwarda Gierka we Francji, rozmowa z prezydentem republiki, Georges Pompidou, stanowić będą doskonałą okazję, by wszystkie wspólne problemy dokładnie i wyczerpująco omówić. Polska jest także i dla Francji interesującym partnerem politycznym i gospodarczym. Niewątpliwie temperatura polsko-francuskich stosunków, zakres współpracy i współdziałania będzie miał nie tylko korzystny wpływ na sprawy obu państw, ale także na ogólny klimat polityczny w Europie. Otwiera już się przed obu państwami wielkie możliwości wspólnej pracy dla dobra Francuzów i Polaków, dla dobra całej Europy. Polacy w Kraju z wielką radością i zadowoleniem notują to, co już zrobiono w dziedzinie polsko-francuskiego zbliżenia i liczą na to, że zostaną wykorzystane dalsze możliwości współpracy z Wielką Siostrą Polski — Francją.

Henryk KAWKA



J.P & F SKWARA présentent

LE BALLET NATIONAL DE POLOGNE „MAZOWSZE”

exclusivité **NO TO CO**

„MAZOWSZE”

EN FRANCE

DU 29 SEPT. AU 5 NOV. 1972

ANZIN	VENDREDI 29 Sept. 20H 30	„THEATRE D'ANZIN” 189 Av. A. France, Tél. 46.94.06	Location ouverte le 15 Sept.	Prix des places: 25 F, 20 F, 15 F
LENS	SAMEDI 30 Sept. 20H 30 DIMANCHE 1 Oct. 16H 30	„APOLLO” Place de la Gare, Tél. 28.40.07	Location ouverte le 1 Sept.	Prix des places: 25 F, 20 F, 15 F, 12 F
ROUEN	MARDI 3 Oct. 20H 30	„OMNIA GAUMONT” Rue de la Republique	Location ouverte le 15 Sept.	Prix des places: 30 F, 25 F, 20 F
PARIS	SAMEDI 1 Oct. 20H 30	„SALLE PLEYEL” 13 Rue P. Lelong, Tél. 236.80.32; 252 Fg St Honore	Location ouverte le 15 Sept.	Prix des places: 30 F, 25 F, 20 F, 15 F
HAYANGE	LUNDI 9 Oct. 20H 30	„THEATRE LE MOLITOR” Tél. 84.23.60	Location ouverte le 22 Sept.	Prix des places: 30 F, 20 F

BELGIQUE—LUXEMBOURG: BRUXELLES—LUXEMBOURG—GENT—MONS—LIEGE—CHARLEROI DU 20 SEPT. AU 28 SEPT. 1972

**FRANCE: CAEN - ORLEANS - AMIENS - METZ - THIONVILLE - REIMS - NANCY - LE MANS - ANGERS - TOURS
POITIERS - PERIGUEUX - LIMOGES - BORDEAUX - PAU - BAYONNE - TOULOUSE - CARCASSONNE
PERPIGNAN - MONTPELLIER - LYON - STRASBOURG**

EXCLUSIVITE **NO TO CO** PARIS 69, Place de la Réunion — Paris 20-ème
Tél. 366.18.96

*Port ożył
już w 100 dni
po ciężkich walkach
na Wybrzeżu*

GDYNIA DUMA TRZECH POKOLEŃ

STEPKĘ pod pierwszy polski statek pełnomorski, który miał się nazywać s/s „Olza” położono w 1938 r., ale statek nie zdążył spłynąć na wody w Gdyni. Budowano go w oparciu o plany dostarczone ze stoczni w Le Havre; statek parowy miał wyporność nieco mniejszą od 2.000 BRT. Po zbudowaniu portu i miasta, pokolenie inż. T. Wendy i ludzi nieco od niego młodszych, próbowało więc na własnych statkach wypłynąć na ocea-

ny przez wybudowaną w Gdyni bramę na świat. W prasie i z okazji różnych oficjalnych uroczystości padało wówczas wiele bujnych, kwiecistych słów. Polacy mieli wyrobić w sobie „światopogląd morski”, „filozofię morza”, stać się „społeczeństwem morskim” — jakby rzeczywiście oceany decydowały o losach narodów. Nigdy tak nie było; wprost odwrotnie — to narody wykorzystywały oceany.

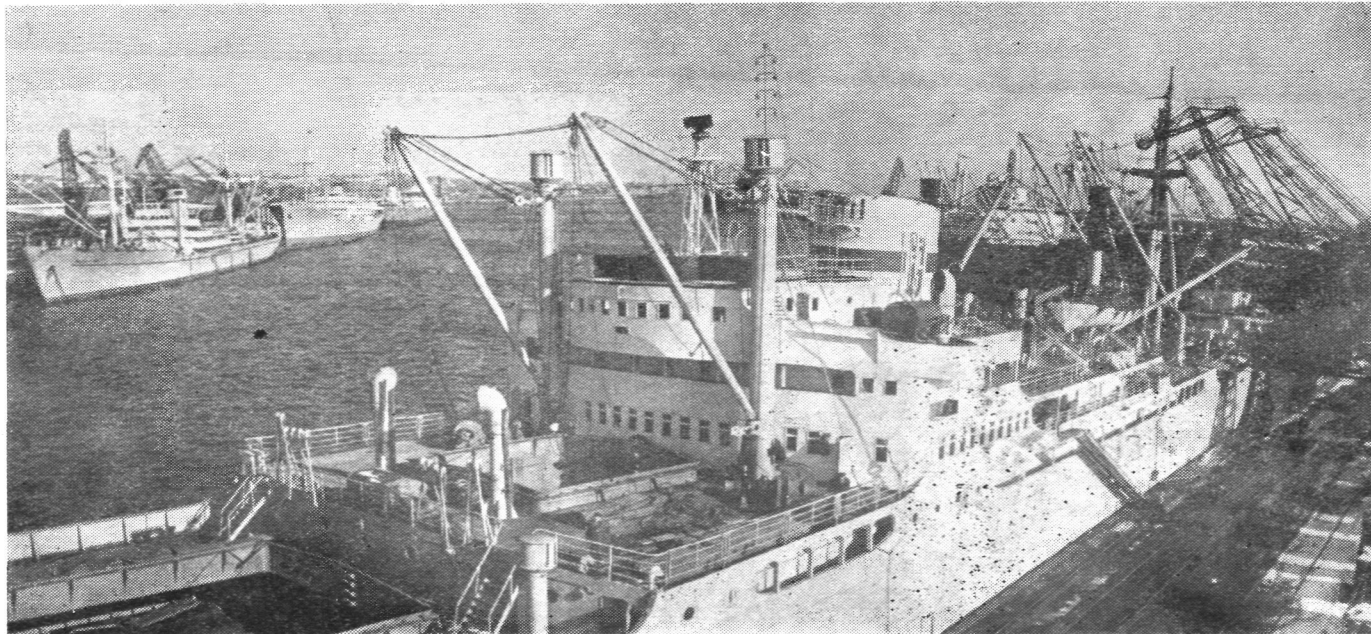
Rzucenie pierścienia przez gen. Hallera w fale Bałtyku było gestem zaślubin, jakby żywcem wziętym ze starej legendy lub baśni, choć bardzo emocjonalnym i szczerym. Prawdziwy jednak, historycznie autentyczny ślub cywilny Polski z morzem, to była Gdynia i jej port. Tych zaślubin dokonali ludzie pokroju inż. T. Wendy, robotnicy, majstrowie i cała armia bezimiennych ludzi, którzy wydobyli swą pracą tę możliwość i szansę swego Kraju.

Zaślubiny kołobrzeskie

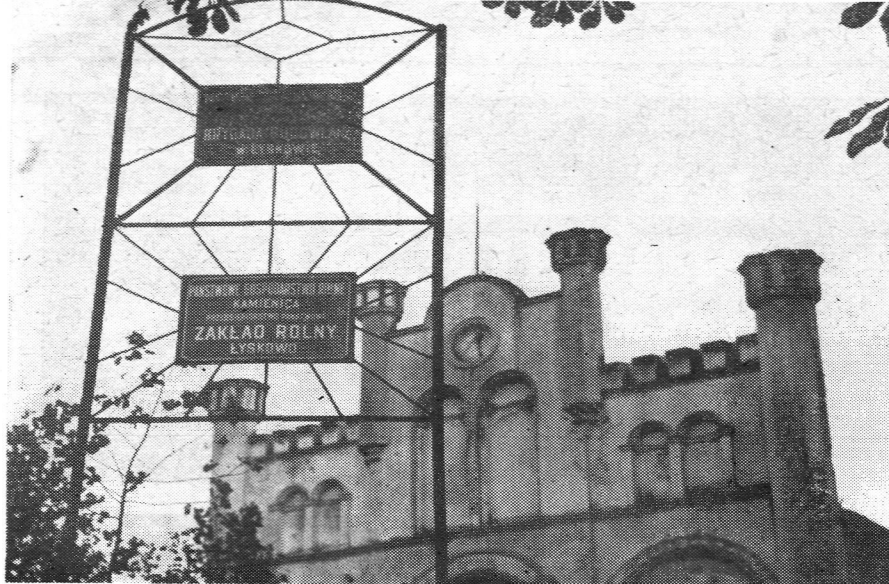
Pod koniec ostatniej wojny najcięższe boje stoczyła I Armia Wojska Polskiego nad Bałtykiem w bitwie o Kołobrzeg. 18 marca 1945 r. gdy tylko umilkły armaty a gdzieś indziej jeszcze bronili się hitlerowcy, większy oddział pomaszzerował ze sztandarem na plażę kołobrzeską. Poczet frontowych żołnierzy wszedł w fale, zanurzył sztandar w słonej i zimnej wodzie. Odśpiewano hymn narodowy. Nie było przejazdu ulanów — jak przy zaślubinach gen. Hallera — przez zamarznięte płycizny przybrzeżne, ale gest był piękny. Oznaczał coś więcej niż wyjście żołnierzy z orzełkami nad Bałtyk; była to likwidacja historycznych słabości ukształtowania geopolitycznego Państwa Polskiego.

W tym samym mniej więcej czasie od strony południowo-zachodniej nacierała na Gdynię silna jednostka pancerna, którą nazwano bardzo poetycznie i trafnie Brygadą im. Obronców Westerplatte. Jednakże stoczyła trudny bój, wkracając do Gdyni (28.III.45)* a później do szaleńczo bronionego Gdańska, który ostatecznie skapitulował 30 marca 1945 r. Polska miała w swych rękach Gdańsk, Gdynię, nieduży port w Kołobrzegu. Na przejście w swoje ręce portu w Szczecinie czekali Polacy do 5 lipca 1954 r.

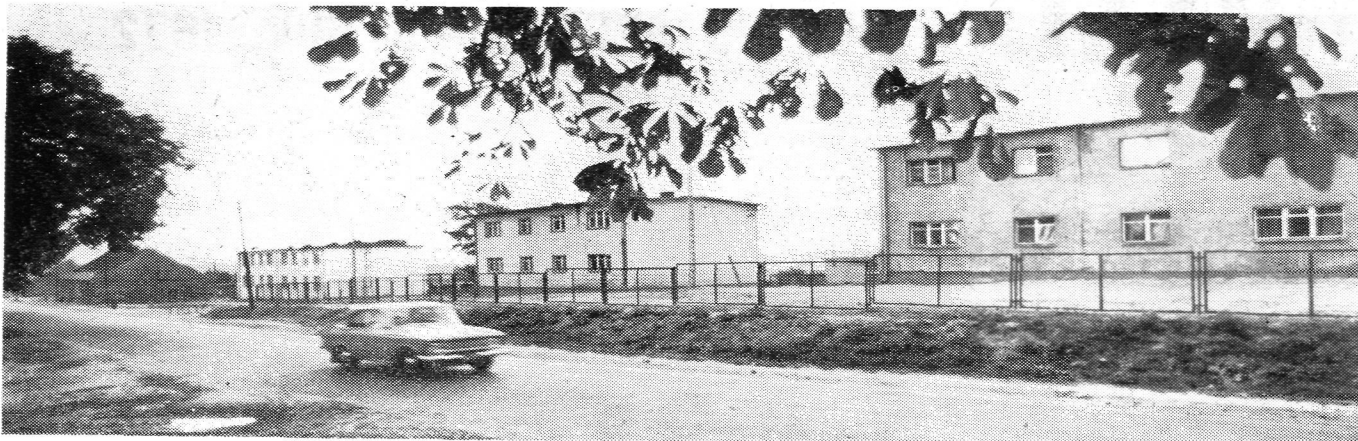
* Zamiściliśmy swego czasu w „TP” obszerny reportaż o tej operacji wojskowej.



Dokończenie na str. 17



INNA WIEŚ



NA ganku dwupiętrowego domu odpoczywa rodzina Helmów. Zenon Helm — traktorzysta z Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Łyskowie — nie bierze udziału w pracach żniwnych. Właśnie kilka dni temu, w najgorętszym we wsi okresie, wiatraczek traktora zranił mu rękę. Przymusowy odpoczynek. Jego ojciec Marian Helm jest emerytem. Jeszcze kilka lat temu pracował przy hodowli źrebiąt, a potem rozwiózł mleko. Dziś, w sześćdziesiątym dziesiątym roku życia, czas na zasłużoną emeryturę. Wszyscy mieszkają w nowoczesnych blokach wybudowanych dla potrzeb robotników zatrudnionych w tym gospodarstwie rolnym. Przy szosie do Tucholi w województwie bydgoskim rozłożył się zespół rolny wraz z osiedlem mieszkaniowym. Blisko sześćdziesięciosobowa załoga mieszka w takich mieszkaniach, jakie buduje się zwykle w mieście.

Marian Helm — robotnik rolny od dziesiątków lat, nie może nachwalić się, że na starość ma takie właśnie warunki.

„Kiedyś stary na wsi był tylko zawadą. Dziś korzystam z dobrego mieszkania i emerytury. Dzieci moich sąsiadów ze wsi marzyły o tym, aby uciec do miasta i aby zmienić przede wszystkim warunki mieszkaniowe. A dziś są tacy, którzy przychodzą z miasta do PGRu. Wielka zmiana — choć powiadają, że jeszcze mogłoby być lepiej”.

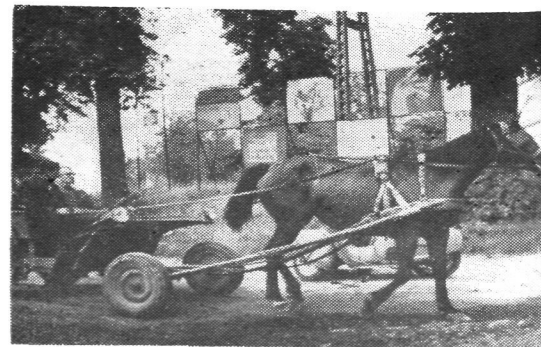
Gospodarstwo rolne w Łyskowie zajmuje obszar ponad siedemset hektarów gruntów ornych. W ostatnich trzech latach powiększyło swój obszar o ponad sto sześćdziesiąt hektarów. Rozwija się hodowla bydła i trzody. W czystych oborach pięćset sztuk bydła i sześćset świń. Jest o co dbać. Corocznie odjeżdża z Łyskowa do Francji, Włoch, NRF transport za transportem młodych byczków.

Józef Łodej pracuje od trzech lat przy krowach. Przeszedł tu z innego gospodarstwa w Chojnatach.

„Tu są lepsze warunki mieszkaniowe — żyje się jak w mieście. Teraz buduje się budynek na przedszkole, klub i świetlicę. Zimą, jak jest mniej roboty w polu, można będzie posiedzieć, pogadać. Telewizor to każdy ma w domu, ale pograć w szachy to lepiej w świetlicy”.

Witolda Szmeltera zastaliśmy przy obiedzie w trakcie przerwy w pracy. Jest kombajnista. Mieszka w Łyskowie z żoną i trojgiem dzieci.

„Na mieszkanie w mieście musiałbym mieszkać kilka lat — tu dostałem od razu. Zarabiam do-



L'EXPLOITATION agricole d'État de Łysków, dans la voïvodie de Bydgoszcz, comporte plus de 700 ha de terres arables, 500 bovins et 600 porcins. La plupart de ses travailleurs sont de jeunes ménages. Ils gagnent bien et habitent gratuitement des logements confortables avec jardin et toutes les commodités modernes (machines à laver, réfrigérateurs, frotteuses, téléviseurs, même gaz, chauffage central, eau chaude). Des exploitations semblables il y en a dans toutes les régions du pays. Autour d'elles se créent de petits centres avec magasins, aménagements culturels, services de santé, maternelles, écoles. Il y aura aussi des cinémas et des théâtres. L'extension de la télévision fait que les habitants de la campagne éprouvent un besoin de plus en plus grand de ce dont les citadins disposent.



brze, żona nie potrzebuje pracować a i dzieci mają swobodę”.

Większość zatrudnionych w gospodarstwie to młode małżeństwa. Przyszli tu, dostali pracę i mieszkanie. Dorabiają się z dnia na dzień. Mieszkania wyposażone we wszystkie urządzenia mechaniczne (pralki, lodówki, frotki, telewizory) i nowoczesne meble. Mieszkania mają bezpłatne, a przy nich ogródki i pomieszczenia na prowadzenie własnej hodowli kur czy kaczek. Niektórzy nawet świnie na własne potrzeby trzymają.

Kierownik zakładu Zbigniew Hinze wyjaśnia:

„Jesteśmy jednym z zakładów tego gospodarstwa rolnego. Dalej, w Kamienicy jest duża hodowla bydła z jedyną, prototypową w kraju bezściółkową oborą. A do hodowli bażantów przyjeż-

dżają nie tylko myśliwi z kraju, ale także z zagranicy — najczęściej z Francji i Danii”.

Takich gospodarstw rolnych, jak to w Łyskowie, jest sporo i to nie tylko na terenie województwa bydgoskiego. Ale pozostajemy przy bydgoskim przykładzie. W nowym budownictwie mieszka dziś ponad połowa rodzin pracujących w PGRach tego województwa. A niektóre z mieszkań wyposażone są już bardzo nowoczesnie: gaz, centralne ogrzewanie, woda ciepła i zimna. Z przeznaczonych w tym roku blisko czterech miliardów złotych na inwestycje w gospodarstwach rolnych, jedna trzecia przeznaczona zostanie na budownictwo mieszkaniowe. Oddanych zostanie dziesięć tysięcy nowych izb mieszkalnych — takich jak w ubiegłym dziesięcioleciu wybudowano łącznie za ledwie piętnaście tysięcy. Ale mieszkania to przecież nie wszystko. Urbani-

zująca się wieś wymaga także innych obiektów: szkół, przedszkoli, żłobków, klubów, sklepów i świetlic. Trzeba i o tym stale myśleć. W dalszym ciągu przecież największy przyrost naturalny jest właśnie na wsi. Dzieciom trzeba stworzyć możliwie jak najlepsze warunki rozwoju i wychowania. W bydgoskich gospodarstwach rolnych prowadzonych przez państwo działają już 102 przedszkola przyzakładowe. Ponad dwa i pół tysiąca maluchów ma w nich swoje miejsce w tym czasie, kiedy rodzice pracują. Przy szkołach organizuje się świetlice, w których pod okiem pedagoga dzieci mogą odrobić lekcje. Powstają też nowe świetlice, ośrodki zdrowia. Dziś coraz bardziej wieś swoim wyglądem zaczyna odbiegać od polskiego, sielskiego obrazu chat krytych słomą i miejsca odciętego od świata. Komunikacja autobusowa pozwala na szybkie dostanie się do najbliższego miasta — do szkoły,

kina czy teatru. A wysokie zarobki w PGRach tworzą z ich pracowników grupę odbiorców coraz bardziej luksusowych rzeczy produkowanych przez przemysł na potrzeby rynku. Ubiorem wiejskie dziewczyny przestały różnić się od miejskich.

Dokąd zmierza polska wieś, w której postęp narzucają coraz większe państwowe gospodarstwa rolne?

Wydaje się, że nie ma już dziś odwrotu od tworzenia się wokół PGRów małych centrów nie tylko rolniczych, ale także handlowych i kulturalnych. Nowoczesne bloki mieszkaniowe z pełnym wyposażeniem, ośrodki zdrowia, szkoły to pierwszy etap. W etapie drugim przyjdą na wieś stałe kina, a kiedyś może nawet teatry. Wpływ telewizji powoduje coraz większe zapotrzebowanie na to wszystko, co człowiek w mieście ma na co dzień.

JAN ROGALA
Zdjęcia: A. JAŁOSIŃSKI

EMIGRANCKIE PÓLWIECZE (3)

Za wolność Waszą i naszą

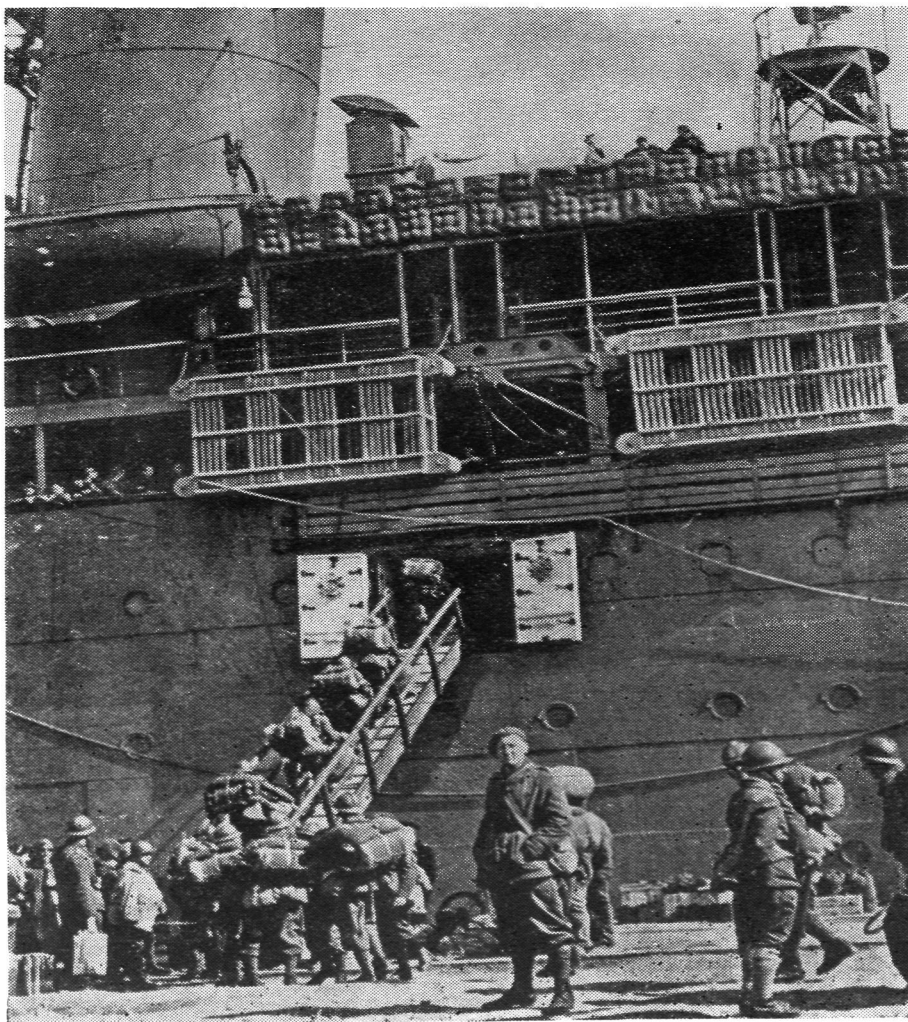
WIESĆ o niemieckiej napaści na Polskę wstrząsnęła emigrantów do głębi duszy. Górniczy z północnej, wschodniej, środkowej i południowej Francji, robotnicy fabryczni z przedmieść Paryża, dzierżawcy ferm i robotnicy rolni z Seine-et-Marne, Côte-d'Or, Lot-et-Garonne i wielu innych departamentów — wszyscy ustawicznie rwali się we wrześniu 1939 r. duchem do kraju. Wychodźstwo z bijącym sercem śledziło przebieg tragicznych wypadków w Polsce i paliło się do niesienia pomocy broczącej krwią ojczyźnie. Spontanicznie zrodziła się w jego łonie myśl wzięcia czynnego udziału w walce z hitlerowskim najeźdźcą. Zarówno w Paryżu, jak i na prowincji, głównie w wielkich skupiskach polskich w północnej i wschodniej Francji, urządzano masowe zgromadzenia patriotyczne, wicowano, uchwalano rezolucje, w których żądano od placówek polskich na terenie Francji umożliwienia emigrantom spełnienia obowiązku obywatelskiego. W przykopanych i przyfabrycznych koloniach i osadach otwierano biura werbunkowe, do których drzwiami i oknami cisnęli się ochotnicy do armii polskiej. Zanim jeszcze te biura powstały, wielu Polaków zgłosiło się ochotniczo do wojska francuskiego. Kiedy gen. Sikorski przybył do Francji, zostało już zarejestrowanych 16 tysięcy ochotników.

Oto jak obrazuje ten okres w swoim zatytułowanym „Mam dwie ojczyzny” pamiętniku Franciszek Oborski:

„Nadszedł dzień 1 września 1939 roku, którego do końca mego życia nie zapomnę, dzień, kiedy rozpacz łączyła się z nadzieją.

Tego dnia poleciałem jak głupi na żandarmerię, bo była ogłoszona mobilizacja ogólna. Powiedzieli mi, że jeszcze nie mają rozkazu werbować, żebym lepiej jechał do Paryża.

Brest, 23 maja 1940 roku. Żołnierze Brygady Podhalańskiej wchodzą na pokład francuskiego okrętu „Colombie”, którym popłyną do Narwiku. O Brygadzie Podhalańskiej czytamy w książce Stanisława Strumph Wojtkiewicza pt. „Sikorski i jego żołnierze”, że „główny jej trzon stanowili emigranci polscy”



Nie namyślając się wiele powiedziałem memu pracodawcy, że porzucam pracę i jadę do Paryża zapisać się na ochotnika do wojska. Prosił mnie, żebym nie robił głupoty, że przyjdzie czas, to mnie wezmą. Nie posłuchałem także prośby mej żony, która była ze mną wraz z dzieckiem. Już ręk do pracy nie miałem, a myśli moje były daleko, tam gdzie polskie dzieci giną, a Warszawę bombardują. (...)

Nowiny z Polski, których słuchałem przez radio, były coraz gorsze z dnia na dzień, z godziny na godzinę. Każde serce prawdziwego Polaka krwawiło z bezradności pomocy tej Matce nie-szczęśliwej, tej Polsce bohaterskiej, której dzieci umiały chociaż umierać (gdyż o obronie było ciężko co mówić) za każdy skrawek swej ziemi.

My, polscy emigranci, nie mogąc wytrzymać dłużej naszej bezczynności, zrobiliśmy zebranie i przy ogólnej zgodzie między nami ruszyliśmy do konsulatu polskiego w Paryżu. Były nas setki. Stanowczo domagaliśmy się widzenia konsula polskiego. Po rozmowie z nim przyrzekł on, że będzie robił wszystko, co w jego mocy, by sformować armię polską we Francji.”

Emigranci w Coëtquidan

23 września 1939 r. powstał w bretońskiej miejscowości Coëtquidan obóz wojsk polskich, który żołnierska wiara przezwiała „Koczkodanem”. Na mocy umowy wojskowej z Francją z 9 września rząd gen. Sikorskiego rozpoczął pobór i zaciąg wśród Polonii francuskiej.

„Przyjeżdżali więc górniczy z kopalni Nordu i Pas-de-Calais, Carmaux i St-Etienne, hutnicy z Alzacji, Lotaryngii i Massif Central, robotnicy rolni z departamentów Sekwany, Seine-et-Marne, Ain, Vienne czy Aveyron —

wspomina w opowieści zatytułowanej „Wojna i ja” zmarły tragicznie w ubiegłym roku literat i publicysta Jan Gerhard. — Byli wszyscy zadziwiająco podobni do siebie, niezależnie od tego, czy występowali w mundurach, czy w cywilu”.

Codziennie napływali także do Coëtquidan żołnierze i oficerowie polscy, których po klęsce wrześniowej internowano w Rumunii i na Węgrzech oraz ochotnicy z samej Polski. Emigranci patrzyli na nich początkowo wilkiem. „Nie należeli do powściągliwych w słowach i bynajmniej nie usiłowali ukrywać wyraźnej antypatii, jaką odczuwali do przybyszów z Polski” — powiada Jan Gerhard. Skąd brało się to uczucie niechęci do rodaków z kraju? „Stosunek przybyłych z Polski oficerów do szeregowych pochodzących przeważnie z emigracji, był o wiele za brutalny i bezwzględny — tłumaczy w książce pt. „Sikorski i jego żołnierze” znany pisarz Stanisław Strumph Wojtkiewicz. — Szeregowie polski z emigracji zwykle przewyższał kulturą obyczajem, uświadomieniem i wyrobieniem społecznym oraz poczuciem humoru — młodszego, a nieraz i starszego oficera z kraju. Konfliktów na tym tle było wiele.” Tarcia istniejące pomiędzy zawodowymi wojskowymi z Polski a emigrantami sygnalizował także, acz bardzo ogólnie, „Jubileuszowy Kalendarz Wychodźczy „Wiarusa Polskiego” na rok 1940: „Stwierdzić należy, że żołnierz-wychodźca nie tylko dorównuje żołnierzowi z Polski, ale niejednokrotnie go przewyższa, gdyż przejęty jest ideałami wolności i demokracji” — czytamy w pomieszczonym w tym wydawnictwie artykule zatytułowanym „Wojsko polskie we Francji”.

Jak pracowały miejscowe komitety obywatelskie

Wychodźstwo nie poprzestało na zasileniu tworzącej się w Coëtquidan armii polskiej tysiącami dzielnych patriotów. Wspierało ono także tę armię materialnie i moralnie. Po hitlerowskiej agresji na Polskę utworzony został we Francji Centralny Komitet Obywatelski, którego agendami stały się w skupiskach polskich przemianowane na miejscowe komitety obywatelskie, komitety towarzystw miejscowych. Komitety obywatelskie przeprowadzały każdego miesiąca zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej, przychodziły z pomocą rodzinom, których zwycięcy zostali powołani pod broń i rozwiły propolską propagandę wśród społeczeństwa francuskiego. W niektórych koloniach komitety obywatelskie powoływały do życia tzw. sekcje kobiet, które zrzeszały członkinie wszystkich towarzystw kobiecych istniejących w danej miejscowości, oraz sekcje gospodarce, które skupiały członków towarzystw męskich. Ponieważ wiadomo było, że żołnierze polscy często przybywali do Francji w najopiakanym stanie, więc sekcje kobiet zakupywały sporą ilość wełny i żony emigrantów robiły na drutach skarpety, rękawice, szale, swetry i nauszniki, które wysyłano do Coëtquidan. Sekcje kobiet zbierały także po koloniach używaną odzież dla uchodźców z kraju, a nadto stały do polskiego obozu wojskowego w Bretanii paczki zawierające wełniane koce, watę, bandaże i gazę opatrunkową. Poza tym sporo kobiet wzięło na siebie obowiązek matkowania żołnierzom. Warto zaznaczyć, że nad tymi żołnierzami, którzy po kapitulacji Francji dostali się do niewoli, niektóre z owych wojennych „matek chrzestnych” rozciągały opiekę przez całą wojnę.

Sekcje gospodarce zajmowały się zbieraniem datków na Fundusz Obrony Narodowej. Datki te były wcale pokaźne. Emigranci okazali niepospolitą ofiarność. W kolonii sąsiadującej z kopalnią nr 2 w Haillicourt na przykład — kolonii, w której żyło 160 rodzin polskich — zebrano na ten cel od 1 września 1939 r. do kwietnia 1940 r. ponad 13 tysięcy franków.

Komitety obywatelskie podejmowały także żołnierzy z Coëtquidan w skupi-



Wieść o niemieckiej napaści na Polskę wstrząsnęła emigrantów do głębi duszy. Kiedy w bretońskiej miejscowości Coëtquidan powstał obóz wojsk polskich, natychmiast jęły się do nabywania masy robotników polskich. Zdjęcie nasze przedstawia przyjmowanie rekrutów na placu obozu w Coëtquidan przez kapitana Neumana, ówczesnego dowódcę batalionu w 2 pułku szkolnym



Zanim jeszcze general Sikorski (którego widzimy na zdjęciu wśród żołnierzy polskich w Bretanii) przybył do Francji, było już tam zarejestrowanych 16 tysięcy ochotników i oficerów

skach polskich. W trakcie spotkań z emigrantami przybyli z Polski żołnierze „stwierdzali, że wychodźstwo polskie we Francji żyje prawdziwie po polsku i że niektóre pomajowe czynniki rządowe przedstawiały wychodźstwo społeczeństwu w kraju w fałszywym świetle” — czytamy w notatkach jednego z ówczesnych działaczy.

Najwięcej żołnierzy dało wychodźstwo

Wychodźstwo było filarem odbudowanej przez gen. Sikorskiego armii polskiej. O Brygadzie Podhalańskiej, która była sformowana we Francji i która okryta się nieśmiertelną chwałą w wielkiej bitwie o Narwik, Stanisław Strumph Wojtkiewicz pisze w pracy pt. „Sikorski i jego żołnierze” iż jej „główny trzon stanowili emigranci polscy z Francji, Belgii i Luksemburga”. O 1 dywizji grenadierów, która także powstała w Coëtquidan, i która stoczyła krwawe walki na kanale Marna—Ren, tenże autor powiada, że w jej szeregach „mieli olbrzymią większość górniczy i rolnicy z rodzin emigranckich we Francji i Belgii oraz w Luksemburgu.” Identycznie miała się rzecz z 2 dywizją strzelców pieszych, która przed przekroczeniem granicy szwajcarskiej dzielnie biła się przez dwa dni na wzgórzach Clos du Doubs, pod miejscowościami Maiche, Dampriard, Trevilliers i St. Hippolyte: „Najwięcej żołnierzy dało 2 dywizji uchodźstwo polskie we Francji i Belgii” — informuje autor „Sikorskiego i jego żołnierzy”.

Klęska Francji bynajmniej nie ostatecznie ducha walki z najeźdźcą hitlerowskim, jaki owdładnął wychodźstwem we wrześniu 1939 r., wprost przeciwnie — wzmogła go. W niespełna miesiąc po podpisaniu przez rząd marszałka P.

taina kapitulacji, 18 lipca 1940 r., zebrała się w departamencie Nord grupa Polaków i utworzyła Komitet Walki z okupantem. Jeden z założycieli tego komitetu, Tomasz Piętka, zasłużony działacz podziemia, który po wyzwoleniu został przewodniczącym PKWN we Francji, a następnie piastował przez pewien czas godność konsula w Paryżu i który dziś mieszka na Dolnym Śląsku, tak oto mówił w grudniu 1944 r. w paryskiej Maison de la Chimie na pierwszym walnym zjeździe wychodźstwa o pierwocinach polskiego ruchu oporu we Francji:

„Zaczęliśmy od wydawania nielegalnych odezw, wzywających do jednolitej walki wszystkich Polaków. W pierwszym miesiącu zorganizowaliśmy szereg grup na Nordzie. W październiku nawiązaliśmy kontakt z zorganizowanymi oddziałami w Pas-de-Calais. W grudniu nawiązaliśmy kontakt z patriotami polskimi w Paryżu (...). Nasze pierwsze grupy partyzanckie rozpoczęły swą akcję na większą skalę w miesiącu sierpniu 1941 roku zdobyciem 150 kg dynamitu, które posłużyły do wykonania dalszych zadań sabotażowych, a mianowicie do wysadzania stópów elektrycznych, kabli i przewodów podziemnych, do wysadzania torów kolejowych i do fabrykacji bomb. Akcja nasza w szybkim tempie obejmowała masy emigrantów polskich (...). W roku 1942/1943 wystaliśmy kilkudziesięciu patriotów z naszych kadr do walki podziemnej w Ojczyźnie...”

Polacy w ruchu oporu

Wybuch wojny, okupacja i walka konspiracyjna zbratały serdecznie emigrantów ze społeczeństwem francuskim. „W dniu napadu na Polskę koledzy Francuzi składali nam wyrazy swego poparcia. Mówili; „Jesteśmy razem z wami, pomożemy wam” — podkreśla w swoich „Wspomnieniach starego emigranta” Marcin Bugzel. I: „Współpraca Francuzów i Polaków w akcjach nielegalnych konsolidowała ich przyjaźń. Dokonywali wymiany broni między sobą, dzielili się wiadomościami, ostrzegali się wzajemnie przed groźącym im niebezpieczeństwem” — zauważa także nieco dalej.

W roku 1941 opinię francuską zelektryzował potężny strajk górników skierowany przeciwko Niemcom. „Strajk ten miał specjalne cechy — czytamy we „Wspomnieniach starego emigranta”. — Nazywano go „niemym i nieruchomym”. Górnicy nie stawili się do pracy i nikt nie wychodził poza obręb swego domostwa (...). Wykazał on, że terror niemiecki jest bezsilny wobec jednolitego stanowiska górników”. W strajku tym Polacy odegrali doniosłą rolę.

W ruchu oporu wzięły udział ogromne rzesze wychodźców. Nienawisć do Niemców, umiłowanie Polski i drugiej ojczyzny emigranta — Francji, były

„Ziemia francuska nasiąkła w 1944 roku polską krwią literalnie wszędzie” — powiada w powieści pod tytułem „Gra wojenna” Stanisław Strumph Wojtkiewicz. Na naszym zdjęciu: grób partyzantów polskich w Villard-de-Lans

tak wielkie, że mimo represji, terroru i groźby kary śmierci za należenie do organizacji konspiracyjnych, ruch ten ogarnął całą bez mała Polonię francuską i zjednoczył wszystkie jej odłamy na płaszczyźnie walki ze wspólnym wrogiem. Do prac konspiracyjnych spieszyły z poświęceniem całe rodziny. Dziesiątki emigrantów złożyło życie na ołtarzu swoich dwóch ojczyzn. Zginęła m.in. siedmioosobowa rodzina Burczykowskich ze Sallaumines i czteroosobowa rodzina Czeredziaków. Polskie podziemie walczyło się do unieszkodliwienia niemieckich wyrzutni pocisków rakietowych V-1 i V-2 na terenie Francji i do zmniejszenia sprawności nazistowskiej maszyny wojennej w ogóle. W ostatnich dniach sierpnia i w początku września 1944 r. w walce wyzwoleniczej Francji uczestniczyło kilkadziesiąt tysięcy Polaków. Do najwspanialszych czynów polskich oddziałów ruchu oporu należy walka na barykadach Paryża, wyzwolenie 1 września 1944 r. miasta Carmaux oraz wyswobodzenie miasta Autun i okolicy Vannes. Polacy bili się także w departamentach Pas-de-Calais i Nord, w okręgu alpejskim, pod Lyonem (pierwszy oddział partyzancki, który wkroczył do Lyonu, składał się z Polaków) i Tuluza, na Lazuruwym Wybrzeżu, gdzie działał znany naszym czytelnikom pułkownik Bronisław Zakrzewski, którego siły liczyły pod koniec działań wojennych 2.500 ludzi itd. Stanisław Strumph Wojtkiewicz, który wydał trzy lata temu zbeletryzowaną historię polskiego ruchu oporu we Francji, pisze w tej zatytułowanej „Gra wojenna” książce, iż „ziemia francuska nasiąkła polską krwią w roku 1944 nie tylko od Normandii po granicę belgijską, na osi przemarszu 1 Dywizji Pancerniej, ale literalnie wszędzie”.

„Ogromny, ofiarny wysiłek Polaków”

Wkład emigracji w wyzwolenie Francji doceniali zarówno Francuzi, jak i Polacy w Kraju. Na zwołanym w grudniu 1944 r. przez utworzony w kwietniu tegoż roku Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego we Francji pierwszym zjeździe wychodźstwa znany polityk Daniel Mayer, który sprawował podówczas funkcję generalnego sekretarza francuskiej partii socjalistycznej, powiedział m.in.: „Mamy wiele powodów do wdzięczności wobec narodu polskiego. Przypomnę tu tylko dwa: ogromny, ofiarny wysiłek Polaków w szeregach FFI przez cały czas trwania Powstania Narodowego. Nie ulega wątpliwości, że liczni Polacy, stosunkowo ogromnie liczni, umożliwili Francji odzyskanie wolności”, a przewodniczący Krajowej Federacji Prasy

Francuskiej i wiceprzewodniczący Ligii Obrony Praw Człowieka, Albert Bayet, położył w swoim przemówieniu nacisk na fakt, że „niejeden odcinek terytorium Francji” został wyzwolony dzięki Polakom.

Uczestnicy pierwszego walnego zjazdu wychodźstwa otrzymali telegram z Lublina od Krajowej Rady Narodowej i Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. „Naród polski dumny jest z setek tysięcy Polaków we Francji, którzy pod jarzmem okupanta sabotowali odważnie produkcję na rzecz wroga i którzy dziś, na wolnej ziemi francuskiej, oddają wszystkie swe siły w walce o przyspieszenie zwycięstwa nad Niemcami. Naród polski dumny jest z żołnierza polskiego, który nie szczędzi swej krwi na ziemi francuskiej w walce przeciwko niemieckim okupantom” — czytamy w tej depeszy.

„Czas dom budować, czas wracać...”

Powołanie do życia w Kraju Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, proklamowanie Manifestu Lipcowego, zapoczątkowanie reformy rolnej, upaństwowienie największych przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i transportowych oraz banków i lasów, i powstanie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej — wszystko to wzbudziło wśród wychodźstwa ogromne zainteresowanie. „Zwołano zebrań, wiec, dyskutowano, klócono się, a nieraz, co tragiczniejsze, nie obeszło się i bez bójki — zanotował w swoim pamiętniku Marcin Bugzel. — Zarysowały się wyraźnie trzy pozycje. Zdecydowanie za Polską, za przemianami, jakie się tam dokonały. Ta pozycja w okresie początkowym miała najwięcej zwolenników.

Druga pozycja starała się bagatelizować przemiany w Kraju i najczęściej postugiwała się straszakiem siedemnastej republiki. Część górników przychodziła na zebrania postuchać, rozważyć argumenty, wyrobić sobie zdanie o mówcach i o faktycznej sytuacji w Kraju. Duchowo była za nową Polską, ale nauczona doświadczeniem wahała się i czekała, co będzie dalej”.

Znakomity poeta Władysław Broniewski napisał w 1945 r. w Palestynie wiersz zatytułowany „Do domu”. Wiersz ten zawiera m.in. następujące strofy:

Jak żurawie, z dalekich stron
na rodzinne wrócimy pola,
gdzie nad grobami cmentarny dzwon,
gdzie ruiny, zgłiszcza, niedola.

Pora powracać, pora
wzruszyć skiby mogilne,
całe życie trzeba przeorać,
a nasze ręce są silne.

Emigranci wiedzieli, że hitlerowcy dokonali w Polsce straszliwych spustoszeń i że zmartwychwstająca ojczyzna na gwałt potrzebuje rąk do pracy. Wielu z nich myślało wzorem Władysława Broniewskiego, że „czas ująć w dłonie plug, pióro i łom, czas dom budować, czas wracać”. W 1946 r. pierwsze pociągi repatriacyjne zawiozły do Kraju m.in. 3.706 Polaków z departamentu Nord. W 1947 r. repatriowano łącznie z Francji do Polski 31 tysięcy osób. Repatrianci powracali do ojczyzny w pociągach towarowych. Wieźli ze sobą wszystkie swoje ruchomości, inwentarz żywy i martwy i warsztat pracy. Ci, którzy odprowadzali ich na stacje zborne pamiętają, że na odjeździe śpiewali: „Odpocznemy po swej pracy w ojczystej zagrodzie”.



L'ASSOCIATION ODER-NEISSE

ORGANISE UNE

SOIREE DE GALA EXCEPTIONNELLE

SALLE PLEYEL — PARIS

Samedi 7 octobre — 20 h. 30

avec le BALLET NATIONAL DE POLOGNE

M A Z O W S Z E
A Z O W S Z E
A Z O W S Z E

REPRESENTATION UNIQUE : 130 artistes - 1.600 costumes
RESERVATION DES PLACES A PARTIR DU 15 SEPTEMBRE

— Au siège de l'Association — 13, rue Paul Lelong (Métro Bourse) - Tél. : 236-80-32
— Salle Pleyel — 252, Faubourg Saint-Honoré (Métro Ternes).

PROSTO Z POLSKI

„Kurier Polski i Polonijny”

Wychodzący w Warszawie popołudniowy dziennik „Kurier Polski”, jedno z sobotnio-niedzielnich wydań (26.—27.VIII) poświęcił również sprawom polonijnym, co uwidoczniło zostało w tytule gazety: „Kurier Polski i Polonijny”. „Listy pisane obywatelską troską” to tytuł artykułu omawiającego korespondencyjny kontakt rozsiadanych po świecie rodaków z redakcją polonijną Polskiego Radia. Jest tam również pozycja dotycząca Polonii francuskiej. „Lille po 50 latach”.

W artykule tym podkreśla się m. in., że wielu młodych ludzi z polskich rodzin studiuje w katedrze języka polskiego kierowanej przez znakomitego polonistę prof. dr. Wacława Godlewskiego. 60 synów i córek emigrantów polskich uczy się na bardzo trudnym Wydziale Medycyny. Ich nieco starsza koleżanka, Marieta Teresa Maciejewska zrobiła tam niedawno doktorat z najbardziej zaszczytnym we Francji wyróżnieniem „très honorable”. Młody naukowiec archeolog Jerzy Jelski opublikował cenną pracę na temat wykopalisk archeologicznych w północnej Francji. W dziedzinie muzyki wielki rozgłos osiągnęli: pianista Henryk Witkowski i kompozytor Stanisław Ratajski. I jeszcze jedno polskie nazwisko — Krystyna Rebiega wymieniona została jak najpopularniejsza prezenterka programów telewizyjnych w Lille. I wreszcie dziennik stwierdza: „Jakkolwiek mało kto wśród tej młodej inteligencji ma jeszcze obywatelstwo polskie — przeważająca jej część żywo poczuwa się do związków ze starym krajem”.

Inną pozycją są „Spotkania za kulisami”. Znani polscy piosenkarze i aktorzy, m.in. Halina Kunicka, Rena Rolska, Ludwik Sempoliński i Marian Jonkajtys dzielą się z polskim czytelnikiem swoimi wspomnieniami ze spotkań z Polonią w czasie zagranicznych występów.

Wszystkich publikacji, zapoznających krajowego czytelnika z polonijnymi problemami, wymienić nie sposób. Przyczytnym tu jednak je-

35 tys. domów wybudowano na wsi

Pierwsze półrocze charakteryzowało się dalszym wzrostem rozmiarów budownictwa indywidualnego na wsi. Wydano ok. 19 proc. zezwoleń budowlanych więcej niż w analogicznym okresie ub. roku. Ogółem w pierwszym półroczu br. przybyło na wsi blisko 35 tys. nowych budynków.

Trzeba dodać, że rolnicy nie tylko budują więcej, ale że są to budynki o wyższym standardzie, bardziej nowoczesne.

Gospodarka

500 TURBIN...

...energetycznych różnej mocy wyprodukowała już załoga elbląskich zakładów „Zamech”. Łączna moc tych turbin wynosi 9 200 megawatów. Jubileuszowa turbina o mocy 215 megawatów przeznaczona została dla elektrowni Koźnice.

KOMPUTER KIERUJE BUDOWĄ DOMÓW...

...w Bydgoszczy i Warszawie. W miastach tych sprawdzane są dwa systemy sterowania przemysłową produkcją budynków mieszkalnych. Który z nich okaże się lepszy, ten zostanie wybrany jako obowiązujący w całym kraju.

szcze jedną, która zainteresuje zwłaszcza tych rodaków, którzy tegoroczny urlop spędzili w Polsce: „Polska jaką widziałem” to tytuł polonijnego konkursu ogłoszonego przez „Kurier Polski”. Składa się on właściwie z dwóch konkursów: na najciekawsze wspomnienie turysty z Polski oraz na najlepsze i najciekawsze zdjęcie.

Wspomnienia dotyczyć mogą zarówno szerszych, ogólniejszych wrażeń z pobytu w Polsce, jak i drobnych, wzruszających czy charakterystycznych epizodów, mogą zawierać opisy pobytu w najpiękniejszych, najgośniej- szych miejscach Kraju, czy też w miejscowościach rodzinnych turysty.

Prace w objętości odpowiadającej co najmniej 1 stronie maszynopisu lub fotografie należy przesyłać do dnia 31 stycznia 1973 r. pod adresem: Redakcja „Kurier Polski”, ul. Hibnera 11, z dopiskiem na kopercie: „Polska jaką widziałem”.

Redakcja „Kuriера Polskiego i Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” w Warszawie ufundowały dla autorów najciekawszych wspomnień i zdjęć cenne nagrody.

Dobre wyniki gospodarcze siedmiu miesięcy 1972 r.

Rada Ministrów pod przewodnictwem wicepremiera Mieczysława Jagielskiego oceniła realizację narodowego planu gospodarczego w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy, ze specjalnym uwzględnieniem wykonania zadań w lipcu br. tj. w miesiącu, którym największa liczba pracowników przebywała na urlopach. O wynikach rządowej oceny poinformował dziennikarzy rzecznik prasowy, wiceminister Włodzimierz Janurek. Oto najważniejsze punkty tej oceny:

● produkcja globalna przemysłu była w lipcu br. wyższa o 11,3 proc. w porównaniu z wynikami lipca ub. r.;

● w ciągu 7 miesięcy br. uzyskano wzrost produkcji o 12,2 proc.;

● wszystkie podstawowe resorty przekroczyły tempo wzrostu produkcji przewidziane w narodowym planie gospodarczym;

● zaawansowanie planu rocznego w przemyśle wynosi 59 proc.

Są to wyniki bardzo wysokie, od lat nie notowane w krajowej gospodarce. Równie

pomyślne są wyniki pracy przemysłu w pierwszych dekadach sierpnia br.

Również załogi budowlane, zwłaszcza realizujące budowy o zasadniczym znaczeniu dla gospodarki — wykazały, że inwestycje nie muszą być jednym ze słabszych ogniw polskiej gospodarki. Wysokie tempo obrotów i lepsze niż w ub. latach zaawansowanie zadań rocznych notuje również handel zagraniczny.

Na tegoroczne plony zbóż mogą ujemnie wpłynąć deszcze hamujące akcję żniwną. Dobrze natomiast zapowiadają się zbiory roślin okopowych i pastewnych. Korzystne są też wyniki hodowli: wzrost pogłowia bydła o 3,4 proc., a trzody chlewnej — o 13,8 proc. Pomyślne wyniki daje skup żywca i mleka.

Wysokiemu wzrostowi przychodów pieniężnych ludności towarzyszy wzrost dostaw towarów rynkowych, co sprzyja utrwalaniu się równowagi pieniężno-rynkowej.

Ruszyła produkcja elektronicznych układów scalonych

W Naukowo-Produkcyjnym Centrum Półprzewodników na warszawskim Stłużewcu ruszyła produkcja elektronicznych układów scalonych, co stanowi początek nowego rozdziału w rozwoju polskiej elektroniki. Produkcja tych podzespołów na skalę przemysłową stworzy warunki do rozwoju przemysłu środków informatyki w zakresie nowoczesnych maszyn matematycznych oraz urządzeń współpracujących z nimi.

Z technicznego punktu widzenia stanowi to istotny etap w opanowywaniu przez polski przemysł nowych technologii w dziedzinie mikroelektroniki, warunkującej — jak wiadomo — jakościowy rozwój przede wszystkim urządzeń elektronicznej techniki obliczeniowej, a także produkcji zautomatyzowanych urządzeń sterowniczych, aparatury kontrolno-pomiarowej, nowoczesnego sprzętu radio-telewizyjnego.

TYGODNIOWA GAWĘDA

- ◆ Fakt-faktem, pakt-paktem
- ◆ Walczyli o nowe Niemcy
- ◆ W polskim Ruchu Oporu

Zawarty układ między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Niemiecką Republiką Federalną, ratyfikowany następnie po burzliwych wydarzeniach w Bundestagu w Bonn, jest wydarzeniem, którego znaczenie trudno przecenić. Zdajemy sobie sprawę w Polsce z tego, że nie wszyscy obywatele NRF są szczęśliwi z takiego obrotu rzeczy, zdajemy sobie sprawę, że działają i nadal w tym kraju wrogowie Polski i pokoju, że śnią im się sny o „rewanżu” za przegraną wojnę Hitlera, ale fakt pozostaje faktem, a pakt — paktem...

Bezmiar krzywd i ogrom zbrodni hitlerowskich w okupowanej Polsce przestonił wielu ludziom i w Kraju fakt, że nie wszyscy Niemcy byli zwolennikami Hitlera. To zrozumiałe: w latach okupacji każdy okupant był potencjalnym mordercą, każdy mundur niemiecki budził nienawiść. Ale mimo to nawet wówczas byli i inni Niemcy. Prawda, było ich bardzo mało, ale sam fakt istnienia „dziesięciu sprawiedliwych” dowodził tego, że i w tym narodzie tli iskra, zduszona i przydeptana, ale wciąż jeszcze żywa, która może zwiastować lepszą przyszłość.

Nasunęły się te myśli, moi Drodzy, przy lekturze książki, którą ostatnio otrzymałem. Książka nosi tytuł: „Walczyli o nowe Niemcy”, a jej autorami są historycy Władysław Góra i Stanisław Okęcki. Praca składa się z dwóch części. W pierwszej autorzy relacjonują o współpracy poszczególnych Niemców-antyfaszystów z polskim ruchem podziemnym, druga część — to wspomnienia. Najwięcej Niemców było oczywiście w ruchu lewicowym, dawni komuniści niemieccy, przemocą wcieleni do wojska, szukali porozumienia i kontaktów z komunistami polskimi, współpracowali zarówno z Polską Partią Robotniczą, jak i z Gwardią Ludową, a następnie z Armią Ludową. Gdy odwróciła się karta wojenna Hitlera, gdy Niemcy zaczęli ponosić klęski w Związku Radzieckim, a wśród jeńców niemieckich został utworzony w ZSRR komitet „Wolne Niemcy”, współpraca antyfaszystów rozwinęła się na szerszą skalę. Wystanicy „Wolnych Niemiec”, zrzućeni w celach dywersyjnych przeciw armii hitlerowskiej na ziemie polskie, korzystali ze współpracy polskiej partyzantki w wykonaniu swych zadań, i sami z kolei pomagali polskiemu podziemiu. Byli też i w dalszym ciągu akcje indywidualne.

Tak np. w oddziale AL „Garbatego” na Kielecczyźnie działało kilku Niemców-lotników, którzy przed ucieczką do partyzantki spalili swoje samoloty. Niektórzy z nich polegli następnie w walkach z wojskami niemieckimi. Wielu AL-owców z Kielecczyzny wspomina Niemca Bruno Lehmana, nieustraszonego żołnierza, który mówił, że gotów jest na wszystko, byle wykazać, że „nie wszyscy Niemcy są zbroje”. Podobnie było na innych terenach, np. w Białostockiem, gdzie wielu Niemców aktywnie współpracowało z lewicowym Ruchem Oporu, zaopatrując go w broń, informując o zamierzeniach okupanta itd.

Również z podziemiem AK-owskim współpracowała grupka Niemców. Podziemie, związane z rządem emigracyjnym w Londynie, prowadziło specjalną tzw. enowską (tzn. skierowaną na Niemców) akcję propagandową, mającą za zadanie sianie dywersji w szeregach wojsk okupacyjnych. Akcja dawała efekty. Tak np. w Łodzi powstała grupa żołnierzy Wehrmachtu, która dostarczała polskiemu podziemiu broni i informacji. W wileńskiej partyzantce AK sporą grupę stanowili niemieccy dezertery, podobnie na Kielecczyźnie. Współpracowali nawet z polskim podziemiem niemieccy księża, jak Erwin Thyron, aktywny działacz „Gryfa Pomorskiego” czy proboszcz Joseph Piche. Niemieccy antyhitlerowscy oficerowie przekazali AK plany zakładów benzyny syntetycznej w Halle i wyrzutni V-2 w Turyni, które w wyniku tego zostały zbombardowane przez alianckie lotnictwo.

Oddzielny odcinek współpracy polsko-niemieckiej — to obozy koncentracyjne. Sam mógłbym Wam, mili, opowiedzieć o niemieckich przyjaciółkach, z którymi siedziałem razem w Oświęcimiu. Mieliliśmy wspólnego wroga — SS, nas nie nie dzieliło. Ale to oddzielna historia, o której — innym razem.

Myślę, że dobrze i o tym pamiętać. Nawet dziś. A może właśnie dziś, w rocznicę pamiętnego Września i w dniach, kiedy przed sądem hamburskim usiłuje się wykryć śladem, szef warszawskiego gestapo, ludobójca Hahn. Nie pobbazamy i nie będziemy pobbazac mordercom milionów Polaków. Stać nas na to jednak, by z uznaniem przypomnieć i tych (nie-licznych niestety) innych Niemców.

MARIAN

W tej sytuacji można spodziewać się nie tylko wykonania, lecz i przekroczenia planu br., co stworzy dogodniejsze warunki startu do zadań następnych lat i szansę ich zwiększenia.

Polska wyprawa na łowiska angolańskie

Na dalekie łowiska południowo-wschodniego Atlantyku wypłynął ze Szczecina trawler kombinatu rybnego „Gryf” — „Karnaryka”. Trawler szczezińskiego armatora wchodzi w skład ekspedycji mającej na celu penetrację łowisk angolańskich, biorąc w niej także udział jednostki swinoujskiej „Odry” i gdyńskiego „Dalmoru”.

Jednostkom rybackim towarzyszy statek naukowo-badawczy Morskiego Instytutu Rybackiego „Profesor Siedlecki”.

Unowocześnienie lotnisk komunikacyjnych

Modernizacja lotnisk i wyposażenie w urządzenia umożliwiające przyjmowanie samolotów w trudnych warunkach atmosferycznych to sprawy istotne nie tylko dla rozwoju komunikacji krajowej, ale także międzynarodowej. Dlatego też do takiej roli — oprócz Okęcia — wyznaczono trzy lotniska: w Rzeszowie, Gdańsku i Poznaniu z tym, że lotniska w Poznaniu i Rzeszowie są modernizowane, natomiast w Gdańsku buduje się nowe.

Duże znaczenie mieć będzie lotnisko w Rzeszowie. Będą tu mogły lądować w dzień i w noc samoloty dalekiego zasięgu. Do 1975 r. do sieci lotnisk zapasowych włączone zostanie także lotnisko krakowskie. Modernizowane będą również pozostałe lotniska.

OPOLSKI SKANSEN CORAZ POPULARNIJSZY

Muzeum wsi opolskiej w Opolu-Bierkowicach, w którym zgromadzono zabytki wiejskiego budownictwa drewnianego, staje się coraz popularniejsze. W ciągu jednego dnia przewijają się przez skansen około 400 osób, w tym liczni turyści zagraniczni. Szczególnie atrakcyjne obiekty to chałupy wiejskie wraz z wyposażeniem oraz XVIII-wieczny młyn wodny, pochodzący ze wsi Siołkowice w pow. opolskim.

W spichlerzu dworskim na terenie skansenu turyści mogą obejrzeć dwie interesujące wystawy. Czynna jest ekspozycja prezentująca pokłosie konkursu na projekty ludowej twórczości pamiętkarskiej oraz wystawa rysunków dziecięcych „Dawna wieś opolska”.

NASZ KALENDARZ

NIEDZIELA, 17 WRZEŚNIA
Franciszka, Justyna
1939 — Walki pod Tomaszowem i w Puszczy Kampinoskiej.

PONIEDZ., 18 WRZEŚNIA
Ireny, Józefa

WTOREK, 19 WRZEŚNIA
Januręk, Konstancji

ŚRODA, 20 WRZEŚNIA
Eustachego, Filipiny
20 IX—2 X 1939 — Obrona Helu.
1946 — Uchwalenie przez KRN trzyletniego planu odbudowy.

CZWARTEK, 21 WRZEŚNIA
Mateusza, Hipolita

PIĄTEK, 22 WRZEŚNIA
Maurycego, Tomasa

1940 — Zmarł Michał Kajka, poeta ludowy, bojownik o polskość Mazur (ur. w 1858 r.).

SOBOTA, 23 WRZEŚNIA
Tekli, Bogustawa



Uczestnicy uroczystego otwarcia wystawy — podczas jej zwiedzania

SERDECZNE PRZYJĘCIE PAMIĄTEK BRACTW KURKOWYCH w POZNANIU

„Dnia 9 sierpnia roku 1972 w Sali Odrodzenia prześwietnego Ratusza Poznańskiego, w obecności przedstawicieli Rady Narodowej miasta Poznania, Obywatel Witold Nowak — sekretarz generalny Związku Bractw Kurkowych we Francji, reprezentując powyższy Związek, przekazał uroczystość w formie daru dla Muzeum Narodowego w Poznaniu cenny zespół pamiątek polonijnych, w skład którego wchodzi między innymi sztandary Bractw, puchary, odznaki, afisze z uroczystości polonijnych. Niniejszy akt, będący wyrazem więzi Polonii z Macierzą sporządzony został w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach”.

TAK brzmi akt przekazania drogocennych pamiątek polonijnych polskiego wychodźstwa we Francji podpisany w imieniu i z upoważnienia Polskiego Związku Bractw Kurkowych we Francji przez jego sekretarza generalnego — Witolda Nowaka i dyrektora poznańskiego Muzeum Narodowego — prof. dra Kazimierza Malinowskiego.

W tym samym dniu w innej z sal renesansowego Ratusza poznańskiego, w którym po jego odbudowie ze zniszczeń wojennych urządzono Muzeum Miasta Poznania, będące oddziałem Muzeum Narodowego, uroczystość otwarto wystawę insygniów i pamiątek Polskiego Związku Bractw Kurkowych we Francji.

Pomieszczone tu dziesiątki eksponatów świadczących o patriotycznej więzi z Macierzą, utrzymywanej przez polskie organizacje kurkowe we Francji. Wśród ofiarowanych Poznaniowi insygniów i pamiątek znajduje się dziewięć sztandarów organizacji terenowych polskich Bractw Kurkowych we Francji. Jest wśród nich sztandar szczególnie cenny — ten, który należał do najstarszej we Francji polskiej organizacji kurkowej, założonej przed pół wiekiem w Noeux-les-Mines, noszący datę: 1.VIII.1922. Są tutaj dwa sztandary organizacji, które nosiły imię Franciszka Ratajczaka — człowieka szczególnie bliskiego Wielkopolsce i Poznaniowi, powstańca wielkopolskiego z lat 1918/19, poległego w pierwszym dniu powstania, co miasto uczciło nadaniem jednej ze śródmiejskich ulic jego imienia.

W licznych gablotach znalazły swe miejsce puchary organizacji Bractw Kurkowych, m.in. puchar zdobyty przez Bractwo Kurkowe im. Franciszka Ratajczaka w Dourges podczas konkursu strzeleckiego w 1932 roku oraz Bractwa Kurkowego „Pewny Strzał” w Montigny en-Gohelle zdobyty w 1937 roku.

Muzeum poznańskiemu przekazano insygnia Bractw Kurkowych we Francji: czapki, opaski, pieczętki organizacyjne, odznaczenia i odznaki, a także książki protokolarzy, liczne fotografie i dokumenty z działalności organizacyjnej, afisze.

Ważne miejsce zajmują na wystawie pamiątki świadczące o udziale członków polskich Bractw

Sekretarza generalnego Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji — Witolda Nowaka (po prawej) objaśnia zastępcy przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej Poznania — Jerzemu Langowskiemu historię przekazanych sztandarów polonijnych



Witold Nowak opowiada zwiedzającym historię przywiezionych pamiątek

Kurkowych we francuskim ruchu oporu. Jest wśród nich lampa, przy której Polacy, skierowani podczas najazdu hitlerowskiego na Francję do pracy w kopalniach, rozdawali ulotki antyhitlerowskie i przygotowywali materiały używane później do sabotażu. Jest też tzw. „poznanianka”, którym to mianem określano kolce sporządzone dla przekuwania opon hitlerowskich samochodów i w latach wojny rozrzucone po szosach przez członków Bractw Kurkowych — uczestników ruchu oporu we Francji.

W odrębnej gablocie znalazły miejsce egzemplarze „Tygodnika Polskiego” z relacjami z pożegnania sztandarów polskich Bractw Kurkowych we Francji oraz wiadomościami o tym, że polskie pamiątki kurkowe znajdują swe miejsce w Poznaniu.

Poznań, gdzie — warto przypomnieć — w 1253 roku zawiązało się pierwsze na ziemiach polskich Bractwo Kurkowe i gdzie (już w naszych czasach) znajdowała się siedziba Zjednoczenia Bractw Kurkowych — serdecznie przyjął pamiątki działalności Bractw Kurkowych we Francji. Żywa jest tu pamięć o tym, że organizacje te powstały na ziemi francuskiej jako przejaw patriotyzmu tych ludzi, którzy właśnie stąd — z Jarocińskiego, Kościańskiego, Szamotulskiego — emigrowali, poszukując pracy i chleba.

Wyrazem tego stosunku była podniosła uroczystość przekazania pamiątek i otwarcia wystawy. Otwierając ją, dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu — prof. dr Kazimierz Malinowski w serdecznych słowach powitał inicjatorów przekazania pamiątek polonijnych Poznaniowi:

— Muzeum Narodowe w Poznaniu — zapewnił — dołoży wszelkich starań, ażeby pamiątki te były jak najbardziej pieczołowicie przechowywane i przy różnych okazjach — a jest ich ciągle wiele, bo urządzamy różne wystawy historyczne — służyły budzeniu patriotyzmu także w Polsce, służyły naszemu społeczeństwu jako dowody, że stara polska emigracja we Francji myśli o swej Macierzy z jak największą serdecznością.

Serdeczny i życzliwy stosunek do inicjatywy przekazania tych pamiątek Krajowi ze strony władz poznańskich podkreślił sekretarz generalny Związku Bractw Kurkowych we Francji — Witold Nowak.

W imieniu władz miejskich przemawiał zastępca przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej miasta Poznania — Jerzy Langowski, stwierdzając:

— Cieszy nas każdy odruch, który pozwala skupiać w Ojczyźnie drogocenne narodowe pamiątki, rozproszone po całym świecie. Wyrażam gorące podziękowanie tym wszystkim, którzy we Francji, szczególnie Panu, Panie Witoldzie Nowak, przez swoją działalność i agitację, przez swoją prawdziwą polskość przyczynili się do tego, że te skarby znajdują się w Macierzy — po prostu tam, gdzie one powinny być. Jestem głęboko przekonany, że tego rodzaju akcja wskazuje na to, że nasze wychodźstwo patrzy na nasz Kraj jako, państwo ustabilizowane, dające teraz swym obywatelom to wszystko, czego przez wieki oczekiwali naród polski.

Podczas uroczystości pośród licznych przedstawicieli społeczeństwa poznańskiego spotkaliśmy także przebywającego na wakacjach w Polsce p. Stanisława Nowaka, który w 1930 roku wyemigrował z Krzywina w powiecie kościańskim i w Billy-Montigny — jak nam powiedział — przez wiele lat był członkiem tamtejszego polskiego Bractwa Kurkowego. Przybył na tę uroczystość, by być świadkiem wydarzenia świadczącego o tym, że jak wielkim szacunkiem odnosi się władze Poznania i społeczeństwo wielkopolskie do pamiątek działalności starej emigracji, które tutaj, w Poznaniu będą dowodem patriotycznej wiary wychodźstwa polskiego z Macierzą, o jego przywiązaniu do swego starożytnego Kraju.

Wystawa insygniów i pamiątek Polskiego Związku Bractw Kurkowych we Francji prezentowana będzie w poznańskim Ratuszu przez kilka tygodni, po czym — jak zapewnił nas przedstawiciel dyrekcji Muzeum Narodowego — przekazane Poznaniowi eksponaty wykorzystywane będą przy urządzaniu różnych wystaw historycznych. W ten sposób te cenne dary po wsze czasy świadczą będą o nie przemijających uczuciach łączności duchowej Polonii francuskiej z Polską.

Fot. H. Kamza



LEFOREST

MIASTEczKO

JEDNO Z WIELU



Pomnik ku czci synów Leforest — Francuzów, i Polaków

Wzdłuż głównej ulicy miasta stare domy z ciemnoczerwonej cegły. Na placu stary kościół...

WZDŁUŻ głównej ulicy stare domy z ciemnoczerwonej cegły, na placu odnowiony, bielejący świeżą farbą budynek merostwa, stary kościół, a przed nim pomnik francuskiego żołnierza z okresu pierwszej wojny światowej z powiewającą nad nim trójkolorową flagą. Na cokole pomnika, podobnie jak w innych miejscowościach Nordu czy Pas-de-Calais, nazwiska poległych za Francję. Wśród tych, którzy oddali swe życie za ojczyznę podczas drugiej wojny światowej, obok francuskich nazwisk — polskie: Piglowski, Wojtasik, Kubiak... Nieco dalej widać szyb, a obok niego kolonię starych domów górniczych. Po drugiej stronie więcej już nowych domów oraz zespół szkolny i sportowy CEG — duma dzisiejszego Leforest.

Tak na pierwszy rzut oka wygląda dziś Leforest — ośmiotyścienne miasteczko w departamencie Pas-de-Calais, w którym czterdzieści procent ludności jest pochodzenia polskiego.

NIECO HISTORII

Nazwa Leforest pochodzi stąd, że w XI wieku był to teren zalesiony. Początkowo miejscowość nazywano Forestum, Forest lub Forests, aż wreszcie w XVII wieku nazwę ustalono na Le Forest, a następnie połączono w jedno słowo Leforest. Mieszkańcy Leforest, których liczba do końca XIX wieku była znikoma, niewiele przekraczała tysiąc osób, skupieni byli wokół dwóch zamków Leforest i Blanche Maison.

W dziejach Leforest odnotowano w 1849 roku epidemii cholery, która duże spustoszenie poczyniła wśród mieszkańców miasteczka. Przede wszystkim jednak odnotowano szczegóły pierwszej wojny światowej, podczas której Leforest w ciągu czterech lat znajdowało się w rękach Niemców i zostało odcięte od reszty Francji. W lipcu 1918 roku, podczas pierwszego bombardowania lotniczego zginął w Leforest emerytowany górnik Ernest Hurbain, było wielu rannych. Następnie miasteczko przeżyło jeszcze ostrzał artyleryjski i ewakuację. 17 października 1918 roku Anglicy wyzwolili Leforest i wreszcie zapanował pokój.

Odtąd rozpoczyna się nowy rozdział w dziejach Leforest. Z początkiem lat dwudziestych coraz więcej Polaków ścigało do Leforest, by pracować w kopalni węgla. W latach trzydziestych było już w Leforest 4000 Polaków i...

tylko 3100 Francuzów. Do historii Leforest należy też walka o poprawę warunków pracy górniczej — wielki strajk 1934 roku.

W kolonii przy kopalni, zwanej Cité du Bois, mieszkali sami Polacy, tylko trzech było Francuzów — jak się dziś wspomina. Mieszkali tu **Władysław i Józef Trybusiowie, Bruno Switalski, Jan Wojcieszak** i inni. Wśród nich żył też i pracował, choć bardzo krótko, **Edward Gierek**. Po pracy w kopalni mieszkańcy Cité du Bois żyli swoim, polskim życiem. Młodzie grał raz w „w balce” (w piłkę), śpiewali polskie piosenki, do których zawsze prawie przygrywał ktoś na akordeonie, mieli swoje kółko teatralne, stowarzyszenia, organizacje...

DZIEŃ DZISIEJSZY

Wojciech Trepieński i inni emerytowani dziś już górnicy z naciśkiem podkreślają:

— *Jeszcze jakieś siedem lat temu Leforest było takie same, jak za naszej młodości, gdy chodziliśmy na szczytę na „dziesiątkę” czy na „szóstkę”. Wszystko zmieniło się, gdy merem został pan MARQUETTE. Takiego dynamicz-*

nego mera Leforest jeszcze nie miało. Jakie inwestycje w ciągu siedmiu lat tu poczyniono! — i z dumą wskazują na zespół budynków szkolnych i sportowych w swoim mieście — Leforest.

Bo ci starzy, emerytowani dziś górnicy, którzy przeżyli tu kilkadziesiąt lat, wychowali dzieci i wnuków, Leforest uważają za swoje miasto. Tutaj przez dziesiątki lat ich spracowane dłonie wydobywały węgiel, tutaj urodziły się i wyrosły ich dzieci, którym zapewnił dobry start życiowy, przygotowanie zawodowe, wykształcenie. Ich dzieci, obywateli francuscy, Pleszew, Jarocin, Ostrzeszów czy Wieluń znają już tylko z opowieści rodziców, z wjazdów na wakacje do Polski. W nowoczesnej, przestronnej szkole co drugi lub trzeci młodzieńcy Pascal, Jean-Claude czy Patrick nosi polskie nazwisko. To ci najmłodsi obywatele miasta, których dziadkowie w latach dwudziestych przyjechali z Polski w poszukiwaniu pracy i zaludnili Leforest.

I młodzie i starzy mieszkańcy Leforest cenią swojego mera.

— *Nasz mer — mówią o panu Marquette — bardzo dużo zdzia-*



Cité du Bois — kolonia górnicza, w której kiedyś mieszkali prawie wyłącznie Polacy

Fot. Władysław SŁAWNY



Mer Leforest — p. Gilbert Marquette jest również dyrektorem szkoły. „Jest jednym z nas — mówią górnicy. Ojciec jego też był górnikiem... Dużo zdziałał dla miasta”...

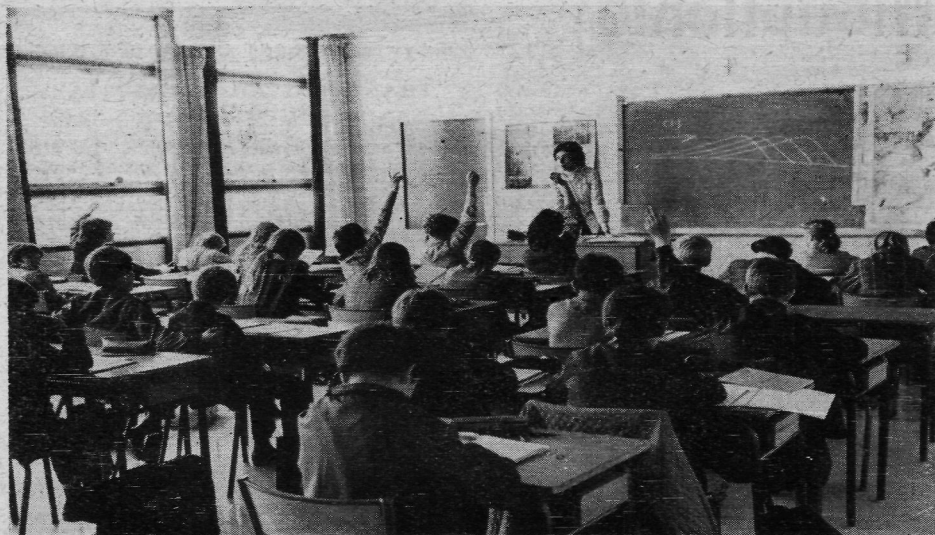


Pan Wojciech Trepński, liczący dziś 72 lata, opowiada dzieje górników polskich w Leforest, gdzie mieszka od roku 1923. „Jeszcze siedem lat temu Leforest było takie same, jak za czasów naszej młodości”...



Pani Genowefa Hugot z domu Kobylecka mile wspomina swoje młode lata spędzone w Cité du Bois. Grała w amatorskim teatrze. Do dziś jeszcze pamięta swoją rolę...

Jana Wojcieszka wszyscy starzy górnicy nazywają Janem bez palców. Stracił je w kopalni. Przyjechał do Francji z powiatu pleszewskiego w woj. poznańskim. Ponad czterdzieści lat przeżył w Leforest, z tym miasteczkiem związane jest więc jego życie, choć zawsze chętnie wspomina swe strony i do dziś mówi zresztą piękną polszczyzną



Wśród uczących się w tej nowoczesnie urządzonej przestronnej szkole co drugi czy trzeci młodzieńki Pascal, Jean-Claude lub Patrick nosi polskie nazwisko

Z tej właśnie dużej i pięknej szkoły mieszkańcy Leforest są najbardziej dumni



Dla najmłodszych obywateli Leforest miasto zbudowało piękną halę sportową i basen pływacki — jest gdzie spędzać wolny czas przyjemnie i pożytecznie



łał dla miasta. Zna dobrze nas, zna nasze dzieci — oprócz tego, że jest merem, jest i dyrektorem szkoły. Zawsze jest dla nas, dla naszych dzieci. Rozumie nas. Jest jednym z nas. Ojciec jego też był górnikiem i ich dzieciom, p. Gilbert Marquette mówi, że spłaca swój dług...

Mimo dużych zmian, jakie zaszły w Leforest w ciągu ostatnich lat, mer Gilbert Marquette wybiega myślą już w przyszłość.

— Leforest nie ma, niestety, samodzielnej przyszłości — mówi. — Ale ponieważ leży między strefą przemysłową Douai i Seclin, będzie miejscem zamieszkania pracowników przemysłu. Leforest spotka los wielu miasteczek na Nordzie i w Pas-de-Calais, gdzie kończy się eksploatacja kopalni węgla.

A w latach dwudziestych, trzydziestych, właśnie kopalnie węgla ściągnęły w te strony tak liczne rzesze ówczesnych emigrantów polskich. Niektórzy z nich powrócili do Polski. A ci, którzy zostali, ich dzieci i wnukowie żyją i pracują u siebie. W Leforest, Evin-Malmaison, Dourges...

URSZULA KOZIEROWSKA

ARCHIWUM POLSKO-FRANCUSKIE

Francuzi o odsiecz wiedeńskiej

289

LAT temu, 12 września 1683 r., stoczona została pod Wiedniem wielka bitwa między przybyłymi na odsiecz oblężonej stolicy Austrii wojskami polskimi, austriackimi i niemieckimi pod dowództwem króla polskiego Jana III Sobieskiego, a oblegającą naddunajską metropolię armią turecką, której głównodowodzącym był wielki wezyr Kara Mustafa. Rozprawa ta zakończyła się jak wiadomo, druzgocącą klęską wojsk sultanskich. O triumfie chrześcijańskiego oręża — triumfie poczytowanym za najświetniejszy czyn militarny XVII w. — zdecydowała szarża polskiej husarii, tzn. ciężkiej jazdy przeznaczonej do łamania szyków nieprzyjacielskich, i



Apoteoza Jana III Sobieskiego (miedzioryt R. de Hooghe z w. XVII)

geniusz wojenny Sobieskiego. Plan pochodu, plan przejścia przez Dunaj, plan zaskoczenia nieprzyjaciela dzięki wdarciu się na północno-wschodnie szczyty Lasu Wiedeńskiego, plan zaatakowania wielkiego wezyra w samym środku jego stanowiska — każde z tych posunięć z osobna i wszystkie razem jako całość były mistrzowskim uderzeniem wielkiego wojownika, znakomicie obeznanego ze swym rzemiosłem.

JAK TURCY PRZEZWALI POLSKIEGO KRÓLA

Armia turecka, która otoczyła Wiednię ciasnym pierścieniem już w połowie lipca 1683 r., była o wiele liczniejsza od sił polsko-austriacko-niemieckich. Kara Mustafa dysponował około 138 tysiącami żołnierzy, podczas gdy Sobieski miał pod swoimi rozkazami tylko 70 tysięcy wojowników, z czego 27 tysięcy Polaków. „Lew Lechistanu” — takie przezwisko nadali mu Turcy polskiemu monarche — ruszył spod Krakowa 11 sierpnia 1683 r. Liczył sobie wtedy 54 lata. „Daleko było mu już wówczas do dawnej sprawności żołnierskiej. Nie mógł inaczej wgramolić się na konia niż po stołku, który masztalierz przyboczny stałe przytracał do swego siódła” — informuje jeden z dzisiejszych historyków.

11 września wieczorem połączone siły sprzymierzonych stanęły na podwiedeńskich wzgórzach Leopoldsberg i Kahlenberg. Król raketami zawiadomił trącąca już nadzieje załogę o swoim przybyciu, 12 września osobiście służył do odprawionej jeszcze przed brząskiem w ruinach spalonego przez Turków kościoła mszy, po czym wydał nieprzyjacielowi bitwę.



Zdobywca chorągwi wezyra pod Wiedniem (miedzioryt R. de Hooghe z XVII)

FRANCUSKI ARTYLERZYSTA KRÓLA JANA

Ślawne to starcie zbrojne trwały okrągły dzień. Zaczęło się przed świtem, a skończyło się o zmierzchu. Dużą rolę odegrała w nim obok husarii także i artyleria polska. Generał artylerii koronnej Marcin Kątski zdołał mimo olbrzymich trudności przetransportować swe działobitnie i świetnie nimi w bitwie pokierował. Natomiast Austriacy zebrali tylko część artylerii, a Niemcy pozostawili swoje armaty u stóp Lasu Wiedeńskiego.

Na prawym skrzydle armii polskiej sześcioma działami kierował Francuz nazwiskiem Philippe Dupont. Ow Dupont, a raczej du Pont (właściwe jego

żej króla, jedne z pochylonymi kopiami, inne z szablami w dłoni, runęły z takim impetem na główne siły wielkiego wezyra (...), że rozbiły je, a wielki wezyr nie zdołał się już nawet na próbę zebrania oddziałów do przeciwnatarcia. Kiedy zaś jednocześnie cała pozostała reszta wojsk chrześcijańskich równie dzielnie wywiązała się z zadania, wielka armia turecka rzuciła się do ucieczki i w jednej chwili znikła”.

STRZEMIE WEZYRA DLA „MARYSIEŃKI”

Po bitwie znużony i głodny Sobieski wycoczywał na rozścielonym u stóp starego drzewa namiocie tureckim. Kiedy Dupont stał się przed królewskie oblicze, Jan III polecił mu sposobie się do wyjazdu do Krakowa, gdzie „Marysieńka”, jak „Lew Lechistanu” nazywał swą francuską żonę, wyczekiwała wieści od małżonka.

„W ciągu nocy doprowadzono do króla wielu polskich uciekinierów, którzy tu szukali schronienia, mimo że byli odszczepieńcami — opowiada Dupont. — Jeden z nich, z najbliższego otoczenia wielkiego wezyra, sprezentował królowi strzemie tego generała tureckiego, wykonane z połączanego srebra na modłę azjatycką (...) Kiedy prosiłem króla o polecenie, jakie przekazać mam dla Krakowa, rzekł mi:

«Powiedz królowej, że ani czas, ani miejsce nie pozwalają mi na pisanie do niej. Dodasz przy tym, że proszę, by sobie przypominała, że wysłannik mój spod Chocimia*) nie doręczył jej również żadnego listu ode mnie, a tylko pudro (czyli szkatułkę — red.) wykwiintnej roboty, zdobyte na nieprzyjaciela, na znak jego klęski. Skoro i teraz nie posiadam nic innego, ofiaruję jej to strzemie, które — jak mnie zapewniają — służyło temu, który mimo wielu bezskutecznych wysiłków nie zdołał opanować Wiednia.»

NIKZEMNOŚĆ CESARZA LEOPOLDA

Cesarz austriacki Leopold odpłacił Sobieskiemu za ocalenie Wiednia od niechybnej zagłady czarną niewdzięcznością. O nikczemności postępowania tego monarchy względem swojego wy-

bawiciela obszernie pisze w swojej „Historii Polski przed i podczas panowania króla Jana Sobieskiego” Narcisse-Achille de Salvandy. Praca Salvandy'ego ukazała się w Paryżu w r. 1829. Na język polski przełożył ją w r. 1860 Władysław Sierakowski. Hrabia de Salvandy żył w latach 1795—1856. Parał się pisarstwem i polityką; był członkiem Akademii Francuskiej i przez pewien czas piastował godność ministra oświaty. Na prośbę Stanisława Platera (brata Ludwika Platera, który w czasie powstanie listopadowego posłował w Paryżu jako przedstawiciel Rządu Narodowego), wydawcy listów Sobieskiego (Paryż, 1826), podjął się opatrzenia tej korespondencji krótką notą biograficzną o „Lwie Lechistanu”. Zasiadłszy do pracy nad tym tekstem zapalał do pogromcy Turków takim sentymentem, że miast planowanej notatki napisał trzytomowe, liczące 850 stron dzieło historyczne zatytułowane „Histoire de Pologne avant et sous le roi Jean Sobieski”. Lwia część tego dzieła (ponad 700 stron) poświęcona jest panowaniu Sobieskiego.

„Na pierwszą wiadomość o zwycięstwie, dzięki któremu uratował swą koronę, jak najszybciej przeprowił się przez Dunaj, by wkroczyć do stolicy — pisze Salvandy o Leopoldzie. — Kiedy jednakże dowiedział się, że król polski był już tam przedmiotem hołdów wdzięcznej ludności, zaniechał dalszej podróży, by nie być świadkiem triumfu tam, gdzie nie uczestniczył w niebezpieczeństwach (na wieść o zbliżaniu się armii tureckiej do Wiednia Leopold uciekł ze stolicy do Linzu — red.). Historia nie może się oświadczyć, czy władca ten więcej okazał się skłonny do ucieczki przed nieprzyjacielem, czy też przed swoimi wybawcami.”

„OBECNIE JESTEŚMY JAK ZAPOWIETRZENI”

Salvandy przytacza także tchnące gorczą listy pisane przez Sobieskiego po wiedeńskiej wygranej do „Marysieńki”. „Nasi chorzy leżą w gnoju, a nasi ranni, których jest pokaźna ilość, nie mogą nawet otrzymać szkuty (tzn. statku — red.), by ich przewieźć rzeką do Preszburga, gdzie byłbym gotów utrzymywać ich moim kosztem — donosił Sobieski żonie. — (...) Odmawiają nam pogrzebu na cmentarzach miejskich ciał naszych zmarłych (...) Obecnie jesteśmy jak zapowietrzeni, których wszyscy unikają, podczas gdy przed bitwą moje namioty, bardzo dzięki Bogu obszerne, z trudem tylko mogły pomieścić tłumy przybywających (...) Wszystko, cośmy zrobili i przeprowadzili, było oparte na przyrzeczeniach papieża, tymczasem teraz nic nam więcej nie pozostaje, jak tylko wzdychać żałośnie, patrząc na ginące nasze wojsko, i to nie od nieprzyjaciela, ale na skutek błędów popełnianych przez tych, którzy wszystko nam zawdzięczają”.

Oderwijmy się jednak od tych niewesołych listów i zakończmy naszą ewokację odsieczy wiedeńskiej pogodniejszym akcentem. Wspomnijmy mianowicie o rogalikach. Warto wiedzieć, że to smaczne pieczywo o kształcie przypominającym sierp księżycy jest rodem z Wiednia i że do pieczenia rogalików natchnęło wiedeńskich piekarzy właśnie zwycięstwo odniesione w r. 1683 przez Sobieskiego nad Turkami, których godłem był, jak wiadomo, półksiężyc.

*) W bitwie pod Chocimiem w r. 1673 Sobieski jako wielki hetman koronny zniszczył armię turecką dowodzoną przez Husseina-Paszę.

„ARMIA TURECKA W JEDNEJ CHWILI ZNIKŁA”

„Kiedy obie armie trwały tak przez jakiś czas w bezruchu, zobaczono pośrodku tamtej strony wznoszący się mały czerwony namiot, a u jego boku wielką chorągiew imperium ottomańskiego (...) Dowodzący (tj. wielki wezyr) dawał tym samym znać wojskom, że na tym miejscu należy zwyciężyć lub umrzeć. A tymczasem zaledwo w kilka chwil potem zobaczył król u swych stóp i chorągiew, i namiot. (...) Chorągwie polskiej husarii liczą po dwieście koni, w szyku bojowym rozwijają się w dwa szeregi, mając po bokach dwie chorągwie pancerne, z czego jedna po stronie prawej, druga po lewej. Trzy takie chorągwie, stojące najbli-

RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

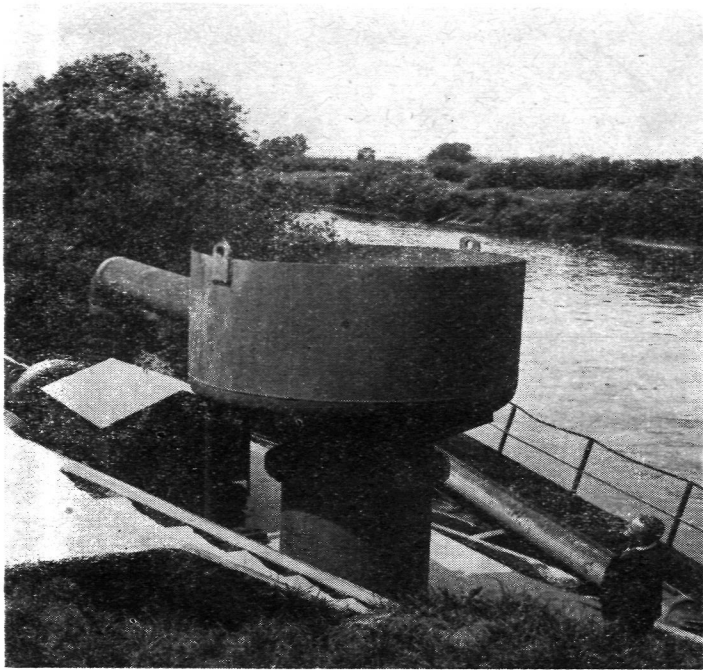
Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)



UN EXEMPLE PEU COUTEUX ET EFFICACE

Dans le cadre de la campagne menée pour la protection de l'environnement, quelques ingénieurs des Entreprises Chimiques d'Oświęcim ont eu une heureuse initiative. Ils ont pensé utiliser une pompe désaffectée sur la Vistule pour l'oxygénation des eaux du fleuve. Après y avoir procédé aux indispensables transformations dont le coût fut très peu élevé — à peine quelques milliers de zlotys — la pompe a été mise en ser-

vice. Les essais menés en commun avec l'Institut de l'Economie des Eaux de Cracovie, ont donné d'excellents résultats. La méthode préconisée par les ingénieurs des Entreprises Chimiques d'Oświęcim fournit à la Vistule environ 2500 kg d'oxygène par jour.

Rappelons que la Pologne consacre 12,7 milliards de zlotys à des installations pour conserver aux rivières leur pureté.

PAS ASSEZ D'ETANGS DANS LE PAYS DES MILLE LACS

Qui l'aurait cru? En Warmie et en Mazurie, région connue pour ses mille lacs, les étangs consacrés à l'élevage sont insuffisants. Aussi la décision de porter à 646 ha la surface des étangs consacrés à l'élevage des poissons a été prise, actuellement cette surface est de 460 ha.

D'un coût de 26 millions, l'aménagement de ces étangs sera réservé à l'élevage des poissons (carpes, brochets, sandres, truites etc...) qui se-

ront ensuite lâchés dans les lacs.

La pêche dans cette région devrait, grâce aux futurs aménagements, atteindre dès l'année prochaine 40% de plus que la moyenne des pêches obtenues ces trois dernières années.

Ces centres d'élevage se situent principalement à Podone (district de Morąg), à Kruklińsk près de Giżycko et à Unieszewo près d'Olsztyn.

EN COURANT... EN COURANT...

● Grâce à une modernisation des locaux et des fours, les Entreprises de Céramique de Miostowice dans la région de Lubin, pourront produire de la porcelaine de Chine et de Saxe à partir de formules d'origine. La production annuelle de la fabrique atteindra 10 millions de zlotys par an.

● Au fond du lac Drzewicz dans le district de Chojnice, une embarcation datant du XIV^e siècle a été découverte par un groupe d'hommes-grenouilles. Cette barque de 15 m de longueur exécutée d'un seul morceau, a été remontée à la surface et traitée dans le musée de Koszalin.

● Après l'expédition réussie au gouffre de la Pierre-Saint-Martin dans les Pyrénées, les spéléologues polonais ont regagné Cracovie. Ils ont

atteint une profondeur de 1360 m et sur 2 km ils ont forcé une rivière souterraine dont l'eau avait une température de 4°. Ils sont les seuls à avoir réussi cet exploit.

● Les Editions Musicales de Cracovie ont décidé, avec les „Polskie Nagrania” d'éditer une série consacrée à la musique populaire polonaise. Cette série embrassera toutes les régions de Pologne caractérisées par leur musique. Chaque tome sera accompagné d'un disque.

● A Kielce, la construction de la future fabrique de ponts est presque achevée. Dès 1973, on y produira les éléments préfabriqués qui permettront de jeter des ponts d'une longueur de 20 m en un mois, alors que la construction traditionnelle demande environ 10 mois. Annuellement, la fabrique pro-

UNE COOPERATION TOUJOURS PLUS ETROITE

Dans le cadre de l'accord passé entre l'Académie Polonaise des Sciences et le Centre National de la Recherche Scientifique, l'évolution de la coopération franco-polonaise prend un tour harmonieux.

La coopération porte sur trente importants problèmes scientifiques et techniques. Les savants des deux pays coopèrent dans les domaines des sciences exactes, botaniques et sociales. Parmi les nouvelles recherches notons la pollution de l'atmosphère par les diverses industries, et la pollution des océans. Dans le domaine de l'économie minière, ils travaillent aux méthodes de remise en culture des terrains miniers.

Un autre domaine dans lequel la France apporte son expérience est la protection des brevets d'invention et leur juste utilisation.

Après l'Union Soviétique, la Pologne est le plus important partenaire de la France de tous les pays socialistes, dans la recherche scientifique et technique. Signifions encore qu'à l'approche du 500^e anniversaire de la naissance de Nicolas Copernic, la Pologne et la France préparent en commun une édition des oeuvres de l'astronome.

UN MUSEE PADEREWSKI A CRACOVIE

Dans un petit jardin de la rue Westerplatte à Cracovie, le palais des Pustowski qui date du XVII^e siècle, est en cours de restauration. Les autorités de l'Université Jagellonne proposent d'organiser dans ce palais un musée consacré au souvenir d'Ignacy Paderewski.

Le grand pianiste et homme politique fit beaucoup pour la ville. Entre autres, encore sous l'époque des partages, il fit don à la ville du monu-

L'air du temps

Le train-train quotidien a repris ses droits. Les impressions accumulées durant les vacances sont passées souvenirs à classer sous forme de films ou de photographies. Ceci est surtout valable pour les écoliers et leurs parents car pour tous ceux qui ne règlent pas leur congé sur le rythme des cycles scolaires, septembre reste le mois des splendeurs de l'automne d'or polonais avec sa profusion de champignons dans les sous-bois de toutes les forêts s'étalant dans toutes les régions.

Parmi les souvenirs se rapportant à la forêt, l'un est particulièrement savoureux. Est-ce le nombre des curieux venus rendre visite aux bisons de Białowieża qui fit prendre la mouche à ces animaux célèbres? Toujours est-il qu'ils prirent la poudre d'escampette et quittèrent la réserve-jardin zoologique où ils se sentaient en cage, livrés qu'ils étaient au regard des touristes. Leur indifférence placide connu donc ses limites, ils ruminèrent un temps leur révolte qui éclata au grand jour lorsqu'ils forcèrent en troupeau la palissade de leur prison dorée. Pareille chose ne s'était jamais vue de mémoire de parc national, c'est-à-dire depuis cinquante ans! Les gardiens ne cherchèrent pas à leur faire entendre raison. Tant pis pour les photographes-amateurs, ils durent se rabattre sur les cartes-postales et s'ils racontent, à qui veut bien l'entendre, des aventures qui tiennent de la corrida, sachez que ces dites aventures sont le fruit de leur fertile imagination.

Comment se termina l'affaire? Dans les meilleures conditions possibles. La direction du parc conclut sagement que l'enclos, bien que vaste, se révélait trop étroit. Le lieu où les bisons se sont fixés sera incorporé à la réserve qui, du même coup, se trouvera agrandie. Cela jusqu'à la prochaine fuite. Quand reviendront les touristes? Ces touristes dont la tête ne revient pas aux bisons?

UN LIEU DE RECREATION A SZCZECIN

Le splendide parc de la Culture et du Repos de Chorzów a été un exemple à suivre pour bien des localités. Le futur lieu de récréation pour les habitants de Szczecin ne le cédera en rien au parc de la voïvodie de Katowice. Les autorités de la ville ont voulu le voir grand et la nature leur apporte un précieux concours pour réaliser leur projet. En effet, les ves-

tiges de la forêt Wkrzańska qui atteignent même le centre de la ville, fournissent un cadre qu'il suffira d'aménager sur une surface de 1300 ha où lacs, étangs, ruisseaux définissent déjà les points d'eau.

La première étape de la construction s'étendra jusqu'en 1975, la seconde jusqu'en 1980 et la dernière jusqu'en 1985.

Déjà le terrain autour du lac Głęboki est en cours d'aménagement. Il y aura 5 piscines, des pontons seront reconstruits ainsi que l'ancien môle, des locaux gastronomiques vont être érigés. Tout autour du lac, un petit train pour les enfants sera installé.

On verra encore un terrain de camping, un lac réservé aux pêcheurs, plusieurs pistes pour les luges et même un télé-siège. On prévoit encore un amphithéâtre couvert pour 6 000 spectateurs, un Lunapark, un zoo, un palmarium et un jardin botanique.

Dès l'année prochaine, les 30 000 habitants de Szczecin pourront profiter en partie du futur parc de la Culture et des Loisirs.



Dans un numéro précédent, nous faisons part à nos lecteurs de l'extension de Białystok, ville de 170 000 habitants. Nous présentons aujourd'hui le centre de la ville après sa restauration. Un lieu où il est agréable de s'arrêter pour flâner un peu et découvrir son charme de ville ancienne.



Jaka będzie rodzina przyszłości?

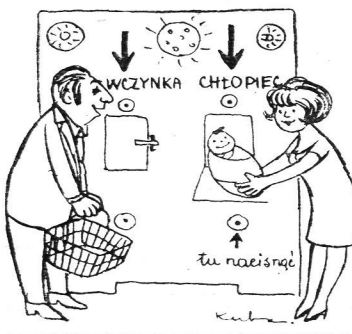
CHŁOPCY NADAL W MODZIE!

NA początku lata ukazała się w warszawskim dzienniku „Kurier Polski” obszerna ankieta na temat „Jaka będzie rodzina przyszłości?” W wielu bardzo szczegółowych pytaniach poruszone były wielostronnie problemy modelu przyszłej rodziny i organizacji jej codziennego życia, pracy i wypoczynku.

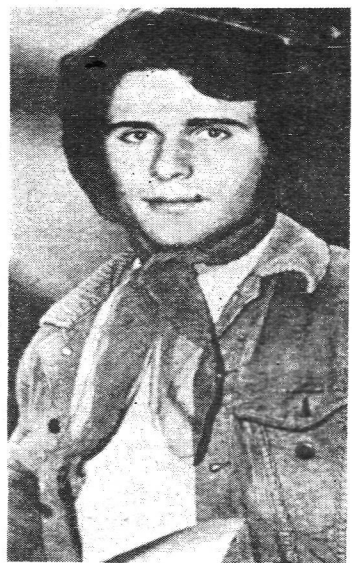
Ostatnio ukazał się pierwszy artykuł podsumowujący jeden z wybranych problemów, a mianowicie — planowanie rodziny i płci dziecka. Dr Barbara Łobodzińska, socjolog, sekretarz naukowy Polskiego Towarzystwa Socjologicznego pisze we wstępie:

„Ankieta „Kuriera Polskiego” dotycząca modelu przyszłej rodziny, widzianej oczyma czytelników, przyniosła — między innymi — odpowiedź na pytanie: jak sobie czytelnicy wyobrażają skutki demograficzne planowania płci dziecka. W wypowiedziach na temat preferencji w zakresie optymalnego potomstwa ujawnia się przekonanie, komu jest w życiu lepiej — mężczyznom czy kobietom. Ankieta „Kuriera” pozwala rozstrzygnąć tę kwestię na korzyść mężczyzn: większość odpowiadających woli mieć synów niż córki. Tym samym dają wyraz przekonaniu, że mężczyznom przypadła lepsza rola w życiu”.

Wielu bardzo szczegółowych pytaniach poruszone były wielostronnie problemy modelu przyszłej rodziny i organizacji jej codziennego życia, pracy i wypoczynku.



Mężczyzna wart uwagi Pań



Szczególnie młode pokolenie Polek wzdycha do piosenkarza Jerzego Grunwalda. Piosenkarza, którego przed rokiem ... jeszcze nie było. A mówiąc ściślej — był jedynie dysydent z grupy wokalnomo-muzycznej „No To Co”. W ciągu jednego sezonu młody katowiczanie stał się faworytem nr 1 młodzieży, która zapewniła mu swoimi głosami doskonałą pozycję na wszystkich krajowych listach przebojów.



Miłość należy do tych, co o niej myślą.

Marcel Achard

Mężczyzna, który poślubia brzydką dziewczynę, jest zwyczajnym leniem.

Françoise Sagan

REKORDY DUŻE I MAŁE

Najbardziej frapującą wystawą była ostatnimi czasy II Światowa Wystawa Fotografiki pn. „Kobieta”. Organizatorem tej bardzo interesującej ekspozycji był magazyn ilustrowany „Stern” z Hamburga. Kobieta w obiektywie 250 fotografików z 85 krajów ukazana została w różnych sytuacjach życiowych. Wystawa z Polski wyjechała do Jugosławii.

Najczęściej tłumaczonym na języki obce autorem polskim jest Sienkiewicz. Jego książki w okresie powojennego 25-lecia przetłumaczono 465 razy; na dalszych miejscach znajdują się: Mickiewicz — 125, Prus — 114, Lem — 112, Andrzejewski — 101, Fiedler — 95, Iwaskiewicz — 73, Kruczkowski — 65, Zukrowski — 50, Putrament — 45, Różewicz — 31 i Konwicki — 20.

Najzabawniejszym powieściopisaniem cieszącym się ostatnio popularnością na łamach prasy krajowej jest stwierdzenie pewnej wrocławianki, która przed wyjazdem nad morze wyznała dziennikarzowi „Słowa Ludu”: „Nie obawiam się o męża, kiedy zaczyna flirtować na plaży. Nie wytrzyma długo z wciągniętym brzuchem.”



ZOFIA WOLSKA-ŁODZIANA mieszka w Starym Mieście w Warszawie i trafić do niej trudno. Idzie się przez różne zakamarki i podwóreczka. Od razu w przedpokoju widać, że to mieszkanie artystyczne. Cała ściana zawieszona starymi kluczami. Pedantycznie, symetrycznie rozmieszczone, jak groszki na materiale, tworzą wspaniały fryz.

Gospodyni, nie umniejszając jej artystycznej chwale, jako istota szczupła i elegan-



Fot. Z. Nasierowska

Zofia Wolska-Łodziana

cka wcale nie wygląda na autorkę monumentalnych, pełnych siły pomników. A jest z nich znana. Przytoczmy choćby pomnik Partyzantów Ziemi Kieleckiej na Świętym Krzyżu, czy znane w Warszawie pomniki Marccelego Nowotki i Juliana Marchlewskiego.

Wiele rzeźb artystki w chwili obecnej znajduje się na wystawie w Pradze Czeskiej. Wystawa spotkała się

z entuzjastycznym przyjęciem, co jest jeszcze jednym sukcesem artystki, który należy dołączyć do laurów odniesionych w świecie — w Nancy, w Düsseldorfie, Essen i Berlinie.

Rzeźby artystki są mocne w konstrukcji. Odczuwalne są w nich silnie zaznaczone pionowo i poziomo.

— To szkoła Dunikowskiego — mówi artystka, która była uczestniczką Mistrza.

Plener na Zamku Anny Wazówny

Na zamku Anny Wazówny w Gołubiu-Dorżyniu odbywał się tego lata wielki międzynarodowy plener malarski. Przez niemal trzy tygodnie plastycy z Francji, Polski, Niemiec, Rumunii, Czechosłowacji i ZSRR utrwalali, węglem i ołówkiem piękną ziemią gołubsko-dorżynską, znanej ze swej malowniczości. Wytrwałej pracy twórczej towarzyszyły liczne wieczornice dyskusyjne, odbyły się również wycieczki do Torunia, Gruzdzadza i Radzyna Chełmińskiego. Na zakończenie zorganizowana została w krużgankach zamku poplenerowa wystawa.

W najbliższych dniach obchodzą imieniny:

20 września — Eustachy

jest to imię pochodzenia greckiego i oznacza stojącego najpierwej, tego, który chce być zawsze pierwszym i najczęściej mu się to udaje

21 września — Mateusz

pochodzenie tego imienia jest hebrajskie i oznacza — dar, upominek. A więc Ukochany Mężczyzna tego imienia, to piękny prezent od losu...

22 września — Maurycy

to imię z kolei jest pochodzenia łacińskiego i znaczy: potomek Murzyna

CIEKAWOSTKI

HONOROWY CZŁONEK ZAŁOGI... OD URODZENIA

Nieoczekiwanym kłopotem, z którym jednak szczęśliwie poradziła sobie zakładowa służba zdrowia, było przyjscie na świat w hali Sannockiej Fabryki Autobusów córceczki jednej z pracownic — Danuty Kukli.

Wydarzenie to szerokim echem odbiło się wśród załogi, która postanowiła matkę i noworodka otoczyć szczególną opieką. W uroczystości nadania imion dziecku w Urzędzie Stanu Cywilnego Osiedlowej Rady Narodowej uczestniczyli przedstawiciele dyrekcji, rady zakładowej,

TYLKO DLA PANÓW

Niemalą sensację wzbudził w stolicy teatr „Kalambur” z Wrocławia. Teatr ten przyjechał latem na gościnne występy do Warszawy ze spektaklem — tylko dla panów, od lat 18-tu! Rozesłane na premierę warszawską zaproszenie brzmiało, że „widowisko adresowane jest tylko dla mężczyzn od lat 18-tu (i to nie jest żart). Uprzejmie prosimy wszystkie panie o wybaczenie spowodowanej przez nas sytuacji, w której nie będą one mogły towarzyszyć swoim wybranym w wyprawie do teatru.”

POLSKA „LOVE STORY”

Kłopoty rodzinne dorastającej dziewczyny, pierwsze uczucia, pierwsze zawody — przedstawi reżyser Jan Batory na podstawie powieści Krystyny Slesickiej. Tytuł filmu: „Jezioro osobliwości”.

KOLEJNE TŁUMACZENIE „PANI WALEWSKIEJ”

Popularna książka Mariana Brandysa „Kłopoty z panią Walewską” ukaże się wkrótce na rynku brytyjskim nakładem znanej firmy wydawniczej Sidgwick and Jackson. Będzie to drugie obcojęzyczne wydanie tej książki, bowiem w ubiegłym roku ukazała się ona w przekładzie na język niemiecki.

I rzeczywiście, na widowisko pt. „Pielęgniarki” wpuszczano wyłącznie dorosłych mężczyzn. Przedstawienie było pełne wdzięku, dowcipu i lekkości. Podejmowało poważny problem stosunków między dwoma płciami, żartowało, ale wcale nie unikało spraw poważnych. Chwilami było frywolne, ale nigdy nie przekroczyło granic dobrego smaku. Panowie biegli do teatru tłumnie, panie były nieco urażone, ale — jak na kanikułę — żart był przedni.

AU FUMET SAVOUREUX



Les poires au chocolat

Bien sûr vous pouvez utiliser le cas échéant, des poires en conserve mais n'est-il pas mieux, puisque c'est la saison, de faire cuire au sirop de belles poires fraîches?

Après avoir fait cuire les poires dans le sirop, égouttez-les bien. A part, dans 1 dl du jus de cuisson, ajoutez environ 50 g de sucre et amenez à ébullition pendant 2 mn. Retirez la casserole du feu et ajoutez au sirop la valeur d'une cuiller à soupe de liqueur ou d'alcool.

Prenez ensuite une quinzaïne de biscuits à la cuiller et trempez vivement chaque biscuit dans ce sirop, rangez-les aussitôt sur un plat, ils serviront de fond aux poires. Recouvrez ce fond des demi-poires et mettez au réfrigérateur.

Faites fondre ensuite environ 150 g de chocolat à cuire au bain-marie, ajoutez une grosse noix de beurre que vous mélangez bien au chocolat puis encore 1 dl de sirop de poire et un peu de liqueur ou d'alcool.

Sortez les poires bien froides du réfrigérateur et nappez aussitôt de cette sauce au chocolat.

Vous pouvez, si vous le désirez, confectionner les poires au sirop sans biscuits à la cuiller, dans ce cas veillez à ce que les poires soit bien recouvertes de chocolat.

Ernestine DODUE

La semaine des Jeunes



que l'homme franchit le cap de la cinquantaine, il s'aperçoit — il n'est, pour en acquiescer la certitude, que de converser avec des personnes âgées — que cette contrée est une imitation de son enfance et de sa jeunesse.

C'est un livre qui m'a fait réfléchir à ce problème. Un livre dont on m'a fait présent avant les vacances et qui s'intitule „L'Arrière-pays”. Comme vous le savez, le mot d'arrière-pays désigne une

L'ARRIERE-PAYS

COMME on sait, l'homme est un éternel insatisfait. Cet être perpétuellement inassouvi donne libre cours à son insatisfaction en faisant des rêves. Notre pensée ne laisse pas de chercher à échapper aux contraintes du réel. Tous, tant que nous sommes, nous éprouvons quasi quotidiennement le besoin de divorcer d'avec la réalité, de nous arracher du lieu où nous vivons et de prendre le chemin d'une contrée que nos désirs tiennent comme une manière de Terre promise et dont notre imagination seule connaît la position géographique, la topographie, les conditions climatiques, la flore, la faune et les monuments historiques.

Tant que l'on n'est pas sorti de l'enfance, cette contrée a l'aspect d'une immense vitrine remplie de jouets, de friandises, de sucreries et de gâteaux parmi lesquels Cendrillon, le Petit Chaperon rouge, le Petit Poucet, le Chat botté et des ours en peluche vaquent gravement à leurs féériques occupations. Une fois que l'on est entré dans l'adolescence, cette contrée se met à ressembler à un rendez-vous amoureux et sa configuration nous rappelle le visage de celui ou de celle qu'on aime. Je suis bien placée pour le savoir. Et lors-

région située en arrière d'une région côtière. Dans le livre dont je vous parle, ce mot a été affecté d'un coefficient métaphorique: il n'y est pas question de tel ou tel arrière-pays réel, mais d'un arrière-pays qui n'existe nulle part ailleurs qu'en nous-mêmes, d'une „région” située „en arrière” de notre existence réelle, c'est-à-dire justement de ces paysages intérieurs sur lesquels nous mettons le cap toutes les fois que nous éprouvons l'envie de divorcer d'avec la réalité.

Pour l'auteur de „L'Arrière-pays”, Yves Bonnefoy, qui est un des meilleurs poètes français contemporains, la route de ces paysages passe par les toiles de certains maîtres d'autrefois. Pour lui, ces paysages peuvent voisiner avec tel jeu du bleu dans la „Bacchanale à la joueuse de luth” de Nicolas Poussin, le maître de la peinture classique française, ou avec telles petites collines peintes par le célèbre artiste italien Piero della Francesca par exemple. Et pour nous? Et pour vous? Où commence-t-il, votre arrière-pays à vous? A quoi ou à qui ressemble-t-il? Est-ce une région montagneu-

se? Et si oui, est-ce que les gorges qui la sillonnent n'évoquent pas la gorge de votre bien-aimée? Est-ce que — ici, je m'adresse aux filles — est-ce que le nom de cette région n'aurait pas par hasard la même orthographe que le prénom de votre gros loup chéri? Est-ce que les cours d'eau qui arrosent cette région ne se jetteraient pas par hasard dans un fleuve du nord-est de l'Asie qui sépare la Sibirie de la Mandchourie et qui s'appelle l'Amour?

Je suis sûre que si. Et je gage aussi que tout comme votre existence réelle, votre arrière-pays procède tout ensemble de la France et de la Pologne. Je suis convaincue qu'à la nuit tombante, les arbres qui bordent les routes de votre arrière-pays ressemblent aux héros des contes et des légendes polonaises dont vos grands-parents ont nourri votre enfance. On ne m'ôtera pas non plus de l'idée que toutes les fois qu'une averse s'abat sur votre arrière-pays, l'arc-en-ciel qui lui fait suite présente des analogies avec les costumes folkloriques polonais. Je suis également tout à fait certaine que tout comme mes paysages intérieurs à moi, votre arrière-pays à vous fait parfois corps avec une polonaise ou un nocturne de Chopin, une photo représentant un site polonais qui est restée gravée dans votre souvenir ou simplement avec un mot polonais des plus banals qu'un être qui vous est cher — votre mère ou votre père par exemple — a toujours à la bouche. Et je m'assure aussi que si un cartographe essayait de dresser la carte de votre arrière-pays, il constaterait avec ébahissement qu'il arrive que dans cette région de rêve la Vistule partage le lit de la Seine.

N'est-ce pas que j'ai raison?

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

P 23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin
K **BANK**
O **POLSKA KASA**
OPIEKI S.A.

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniężnych za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 1000 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

WANDA KRUTINA — Ostrowiec Świętokrzyski, ul. Słowackiego 17, woj. kielecki — zwraca się z prośbą do redakcji o zamieszczenie w „TP” jej adresu aby w ten sposób mogła znaleźć przyjaciół wśród młodzieży francuskiej i belgijskiej. Ma 24 lata i ukończona szkołę średnią. Bardzo lubi turystykę i sport, interesuje się architekturą, Kocha przyrodę. Odpowie na każdy list.

ZENON KLARENBACH — Gliwice, ul. Wrocławska 10/8 — pragnie korespondować z młodzieżą polonijną na tematy młodzieżowe, spadochroniarstwa i historii II wojny światowej.

BARBARA PASZEK — Mikołów koło Katowic, Osiedle Grunwaldzkie 10 m 11 — od dawna pragnie nawiązać przyjacielski kontakt z młodzieżą z Francji lub Belgii i jak dotychczas bezskutecznie. Od trzech lat uczy się języka francuskiego i zna go na tyle dobrze, by móc korespondować. Ma 18 lat.

KRZYSZTOF BARTOWSKI — Bydgoszcz 1, ul. Garbary 13 m. 5 — chętnie nawiąże kontakt z rówieśnikami. Ma 18 lat, jest absolwentem technikum drzewnego. Interesuje się historią, modelarstwem okrętowym, muzyką, sztuka,

zbiera znaczki pocztowe i widokówki.

TEODOR KARDYS — Tarnów, ul. I. Krasickiego 6 — chciałby korespondować z młodzieżą polonijną, najchętniej ze studentem w wieku 18—23 lat. Sam także studiuje. Interesuje się sportem, muzyką, literaturą, folklorem, zbiera widokówki.

HALINA NOGA — Gdynia, ul. Świętojańska 23/9 — dla pogłębienia znajomości języka francuskiego pragnie nawiązać koleżeńską znajomość z kimś z Francji. Marzy o tym, aby mogła w przyszłości zwiedzić ten piękny kraj. Będzie bardzo szczęśliwa, jeśli ktoś do niej napisze. Odpowie na każdy list.

IWONA TOCZEK — Komorów koło Warszawy, ul. Długa 5 — ma 18 lat i uczęszcza do liceum ogólnokształcącego. Po maturze zamierza studiować. Interesuje się sprawami młodzieży, turystyką, muzyką. Zbiera płyty i widokówki. Chętnie korespondowałaby ze swoimi rówieśnikami z Francji i Belgii.

IWONA SANDRA STANCIK — Gdynia, ul. Waryńskiego 37 m. 1 — interesuje się filmem, piosenką i sprawami młodzieży, chciałaby wymienić znaczki i widokówki.

GDYNIA - дума trzech pokoleń*

Dokończenie ze str. 5

Zaślubiny kołobrzeskich okupione były trudem żołnierskim i śmiercią wielu tysięcy żołnierzy polskich i radzieckich. Odtąd Polska wiodła trzema wielkimi portami. Port w Szczecinie był jednak zniszczony w 90%. Nie lepiej wyglądały urzędzenia portowe Gdyni: falochrony i mola w 95%, urzędzenia przeładunkowe w 45%, magazyny zburzone w 25% — wszystkie wymagały kapitalnych remontów. Baseny portowe pełne były wraków, a u wrót nowoczesnego portu leżał zatopiony świadomie przez Niemców trup pancernika Gneisenau. Tarasował swobodny dostęp statkom.

Jeśli już 8 lipca 1945 wpłynął pierwszy statek po węgiel, był to sukces dynamizmu życiowego portowców i tego, że Skandynawowie pilnie potrzebowali paliwa. W obawie przed minami magnetycznymi, przysyłali drewniane szkunery, które woziły polski węgiel z Gdyni...

Tak się zaczął wiek dojrzały portu w Gdyni. Najciekawsze w jej historii politycznej jest to, że ten sam minister, a później nawet wicepremier w rządzie przedwrześniowym, który zasłużył się budowie Gdyni — wrócił do Polski, i podjął działalność publiczną. Inż. Eugeniusz Kwiatkowski, dziś emerytowany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego został „Delegatem Rządu d/s Odbudowy Portów”. Zauważmy jak bardzo silne było poczucie interesów całego

narodu, skoro w sprawie gospodarczych rezultatów „zaślubin kołobrzeskich”, co należało pojmować symbolicznie, angażowali się ludzie, których trudno pośadać o związki ideowe z lewicą społeczną, znajdującą się u steru władzy od 1944 r.

Morskie sprawy Polaków

W latach powojennych znów Gdynia wysunęła się na czoło polskich portów. Była bowiem najnowocześniejsza, najbardziej wydajna, szczególnie po odbudowie, przez pierwsze lata miała nadal charakter uniwersalny. Później rozpoczęto specjalizację. Największy polski port Szczecin osiągnął (1971 r.) ponad 11 mln ton w załadunku, głównie węgla i prawie 6 mln ton w rozładunku, głównie surowce, minerały, rudy metali. Gdańsk i Gdynia w tym samym roku przeładowały po mniej więcej 10 mln ton każdy, przy czym Gdynia rozładowała ok. 4 mln ton, a Gdańsk 2,6 mln ton. Ogółem Polska wywoziła drogą morską 24 mln ton towarów — a przywoziła drogą morską ponad 12 mln ton. Życie szło jednak naprzód szybciej niż to można było oczekiwać. Stało się to niewątpliwie w wyniku zmian ustrojowych w Polsce.

Pierwszy polski statek pełnomorski przechwyli Niemcy zanim spłynął ze stoczni gdynskiej. Jednak zanim w 1947 r. położono stępkę pod następny — s/s „Sołdek”, również budowany w oparciu o dokumentację ze stoczni w Le Havre, już w lipcu 1945 r. zorganizowano i przyjmowano zapisy do

Liceum Okrętowego (!) powstającego w Gdańsku. Nawiasem mówiąc ta średnia szkoła istnieje do dziś jako „technikum okrętowe”. Politechnika Gdańska zaczęła się od razu specjalizować w kształceniu inżynierów budownictwa okrętowego, co umożliwiło ten ogromny postęp polskich stoczni. Od 1955 r. woduje się więcej niż 50 jednostek rocznie.

Tam, gdzie kiedyś położono stępkę pod s/s „Olza” o niepełnych 2 tys. DWT, spuszczone już na wodę pierwszy 55-tysięcznik, a niedługo zaczął w Gdyni spływać także 100-tysięcznik. Czy to znak postępu? Chyba tak, skoro Gdynia jako pierwsza na Bałtyku zdolna była do przyjmowania w swym porcie tak wielkich jednostek. Także inż. T. Wenda myślał perspektywicznie, głębiąc odpowiednio portowe baseny już w latach trzydziestych. Wprawdzie niektóre z olbrzymów najpierw trzeba na redzie „odlichtować”, czyli częściowo rozładować, aby w ogóle mogły wpłynąć do portu, ale przygotowuje się już nadbrzeża specjalne dla największych tankowców i masowców. Planuje się budowę w latach 1975—78 drugiego suchego doku, w którym stocznicy gdynscy zaczął konstruować statki powyżej 200-tysięcy DWT.

System przeładunku także ulega zmianom. Najnowocześniejsza przed 40 laty na Bałtyku Gdynia — dzisiaj także utrzymuje się w czołówce. Od wielu lat dla ogromnej większości ładunków „drobnicy” — w której specjalizuje się port gdynski — stosuje się „pakietowanie” i „paletowanie”, czyli przygo-

towywanie większych „kęsów” ładunków. Teraz Gdynia otrzymuje nadbrzeże kontenerowe. System kontenerowy i ładunki promowe, oto przyszłość Gdyni, a więc specyfika morską najdroższych ładunków. Równocześnie dla ogromnej ilości towarów masowych w Gdańsku powstaje „port północny”, o takiej zdolności przeładunku towarów masowych jak niegdyś Gdynia.

Trzy miasta na polskim wybrzeżu połączyły się w wielką 600-tysięczną aglomerację miejską. Miał rządzić inż. Kwiatkowski, gdy mówił o tym, że w ciągu jednego pokolenia Trójmiasto osiągnie milion ludności. W ostatnich dwudziestu latach przybywało średnio 13 tysięcy mieszkańców rocznie, a więc znacznie więcej niż wtedy, gdy Gdynia rosła na pustym wybrzeżu. Wówczas sprawiałoby to nieprawdopodobne kłopoty społeczne. W obecnej sytuacji, przy stylu działania i programie obecnego kierownictwa partyjno-rządowego, nie można mieć chyba wątpliwości, że nastąpi znaczne przyspieszenie tempa wzrostu Gdyni i Gdańska. Nim to trzecie pokolenie, które nie miało już na głowie odbudowy zniszczeń wojennych, a które wchodzi teraz w życie dojrzałe, dojdzie lat pięćdziesiątych, Trójmiasto osiągnie milion. Będzie to wtedy wielki zespół zbudowany w całości przez Polaków, największy ośrodek portowy na Bałtyku i jeden z większych w Europie.

* Pierwszy odcinek pod tym samym tytułem zamieściliśmy w numerze 32—33 „Tygodnika” z dnia 3—16 sierpnia br.

Publikowany w czterech poprzednich numerach „Tygodnika” cykl „Polskie skrzydła nad Francją” kończymy dziś wyjątkiem z książki WITOLDA BIEGAŃSKIEGO pt. „Polacy w walkach na Zachodzie Europy” (Les Polonais dans les combats en Europe Occidentale), która ukazała się nakładem Polskiej Agencji Interpress. Poniższy fragment obrazuje udział polskiego lotnictwa w inwazji.

INWAZJA

LOTNICTWO MYŚLIWSKIE wchodziło do akcji o świcie 6 czerwca. Jego zadaniem miała być osłona lądowania trzech dywizji spadochronowych, wyrzucanych na skrzydłach odcinka inwazyjnego. Snu pilotom zostało niewiele. Pobudka o 3.30. Na wschodzie robiło się jasno, gdy wystartowały pierwsze dywizjony. Zachód wciąż jeszcze tonął w ciemnościach. Bardziej jednak na południe, dokąd kierował się 302 dywizjon „Poznański”, widać było wyraźnie ogon potężnej armady przecinającej kanał. Im bliżej Normandii, tym gęściej zalegały coraz jaśniejszy widnokrąg kłęby dymu i kurzu wzniesianego przez kolejne fale bombowców, w tym polski dywizjon 300.

„W powietrzu nie jesteśmy sami — pisze czołowy pilot Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie płk Wacław Król w swojej poczytnej książce „Mój Spitfire WX-L”, wydanej przez Wydawnictwo MON w 1968 roku. — Muszę co pewien czas kontrolować wysokość mego lotu, by nie wejść w parady innym dywizjom pasiastych Spitfire'ów, Thunderboltów i Mustangów. Parasol powietrzny był w tym dniu „nieprzemakalny”, żaden samolot niemiecki nie miał najmniejszego szans przedarcia się, by zaatakować desant morski. Luftwaffe nie kwapiła się zresztą do podjęcia jakiegokolwiek interwencji” (str. 283-284).

Niemniej jednak w ciągu pierwszych 48 godzin lotnictwo sprzymierzonych zestrzeliło 176 samolotów przeciwnika tracąc 300 własnych, głównie od ognia artylerii przeciwlotniczej. Łącznie zaś wsparcie lotnicze operacji desantowej wyraziło się udziałem około 11 tysięcy samolotów różnych typów, które od 5 do 8 czerwca wykonały ponad 32 tysiące lotów i zrzucały 27 tysięcy ton bomb. Zrównano z ziemią bunkry, rowy, stanowiska ogniowe; uległy zniszczeniu zasieki i zapory przeciwczołgowe. Zainstalowane pod ziemią pancerno-betonowe stanowiska artyleryjskie, o ile oparły się sile niszczycielskiej bomb, przestały funkcjonować, będąc zasypane zwałami ziemi. A mimo to obrona niemiecka pulsowała życiem i w miarę mijania czynnika zaskoczenia stopniowo krzepła. Toteż nie tylko lot-

Polskie skrzydła nad Francją ⁽⁵⁾

nictwo miało pełne ręce roboty, lecz także artyleria okrętowa i polowa wojsk lądowych, które zaraz po przybiciu do brzegu normandzkiego wkroczyły do walki.

Dywizjony polskie uczestniczące w inwazji wchodziły do jednego z trzech skrzydeł lotnictwa myśliwskiego. 1 polskie skrzydło myśliwskie zorganizowane 15 kwietnia 1941 r. na lotnisku Northolt, w związku z planowaną inwazją na kontynent europejski, weszło w skład 18 zgrupowania lotnictwa myśliwskiego aliantów — jako 131 skrzydło (dywizjony: 302, 308 i 317). W trakcie działań inwazyjnych skrzydło bazowało m.in. na lotniskach polowych: Deanland, Chailey, Plumetod, ptn. wsch. od Rouen, Lille, Antwerpia, Gandawa, Gitze, Warrelbusch. W dniu inwazji 131 skrzydło osłaniało flotę inwazyjną, wyładowanie wojsk i walkę na przyczółku. Od 26 czerwca 1944 działało w składzie 84 grupy współdziałania (wsparcia wojsk lądowych). Efekty bojowe, to 37 samolotów przeciwnika zniszczonych lub uszkodzonych i ponad 3 tys. pojazdów transportowych wroga unicestwionych.

Drugie polskie skrzydło myśliwskie utworzone 18 sierpnia 1941 r. na lotnisku Exeter. Stanowiło początkowo drugi rzut, do którego przychodziły dywizjony na odpoczynek. Ale i to skrzydło wykonywało loty bojowe, przede wszystkim w osłonie wypraw bombowych i konwojów morskich. W przededniu inwazji 2 skrzydło na równi z 1 skrzydłem weszło w skład 18 zgrupowania lotnictwa myśliwskiego jako 133 skrzydło myśliwskie. Brało też udział we wsparciu desantu w Normandii i zwalczaniu celów naziemnych. Miesiąc lipiec i sierpień 1944 r. były wypełnione wykrywaniem i zwalczaniem pocisków V-1 wyrzuconych na Londyn; zestrzelono ich 114. Skrzydło uczestniczyło w dalekich wyprawach bombowych, m.in. na siedzibę Hitlera w Berchtesgaden. Był to najdłuższy lot polskich pilotów myśliwskich w II wojnie światowej (1700 km w czasie 5 godz. 57 min.). 9 kwietnia 1945 r. 133 skrzydło zestrzeliło nad Hamburgiem 5 samolotów niemieckich o napędzie odrzutowym.

Trzecie polskie skrzydło myśliwskie sformowane dopiero 29 czerwca 1943 r., stacjonowało na różnych lotniskach na Wyspach Brytyjskich jako że działało w ramach lotnictwa obrony przeciwlotniczej. Niemniej jednak i ono brało udział w zabezpieczeniu operacji inwazyjnej w Normandii. Wykonywało dalekie loty w osłonie wypraw bom-

bowych nad Norwegię i Niemcy, m.in. w ataku na siedzibę Hitlera w Berchtesgaden.

W dalekich wyprawach związanych z osłoną samolotów bombowych brały udział te dywizjony, które jak 303, 306, 315 i 316 były wyposażone w samoloty typu Mustang. Samolot Mustang I, produkcji amerykańskiej z silnikiem Rolls-Royce Packard Merlin V o mocy 1650 KM rozwijał szybkość maksymalną ponad 670 km na godzinę, a kosztem redukcji prędkości mógł długo przebywać w powietrzu.

Do końca 1944 roku polskie lotnictwo myśliwskie zestrzeliło 100 samolotów nieprzyjaciela na pewno, 8 prawdopodobnie i 24 uszkodziło. W sumie wykonało 25 399 lotów bojowych. Najlepsze wyniki osiągnął dywizjon 315, który stracił 45 samolotów niemieckich.

1 stycznia 1945 roku upamiętnił się nieoczekiwanym atakiem niemieckich myśliwców na lotnisko 131 skrzydła stacjonującego wówczas w Gandawie. Powracające z zadania dywizjony: 308 i 317 wdały się w walkę powietrzną z samolotami FW-190. Polscy piloci zestrzelili na pewno 18 samolotów wroga, prawdopodobnie 2 i uszkodzili 5 przy stratach własnych 2 pilotów. Za to na ziemi Niemcy zebrali bardziej krwawe żniwo. Zostało zabitych 3, ciężko rannych 11 i lekko rannych 7 ludzi z personelu obsługującego lotnisko. Zniszczone też zostały wszystkie samoloty, które w momencie ataku znajdowały się na ziemi.

4 maja 1945 roku polski pilot myśliwski, por. Leszek Szczerbiński zamknął listę strat Polskich Sił Powietrznych w II wojnie światowej. Na liście tej znalazło się 421 pilotów myśliwskich.

Bilans osiągnięć za rok 1945 przedstawiał się następująco: 29 samolotów zestrzelonych na pewno, 2 prawdopodobnie i 9 uszkodzonych; 9179 lotów bojowych w czasie 18 545 godzin. Wyróżnił się 308 dywizjon, który odniósł 12 zwycięstw w powietrzu.

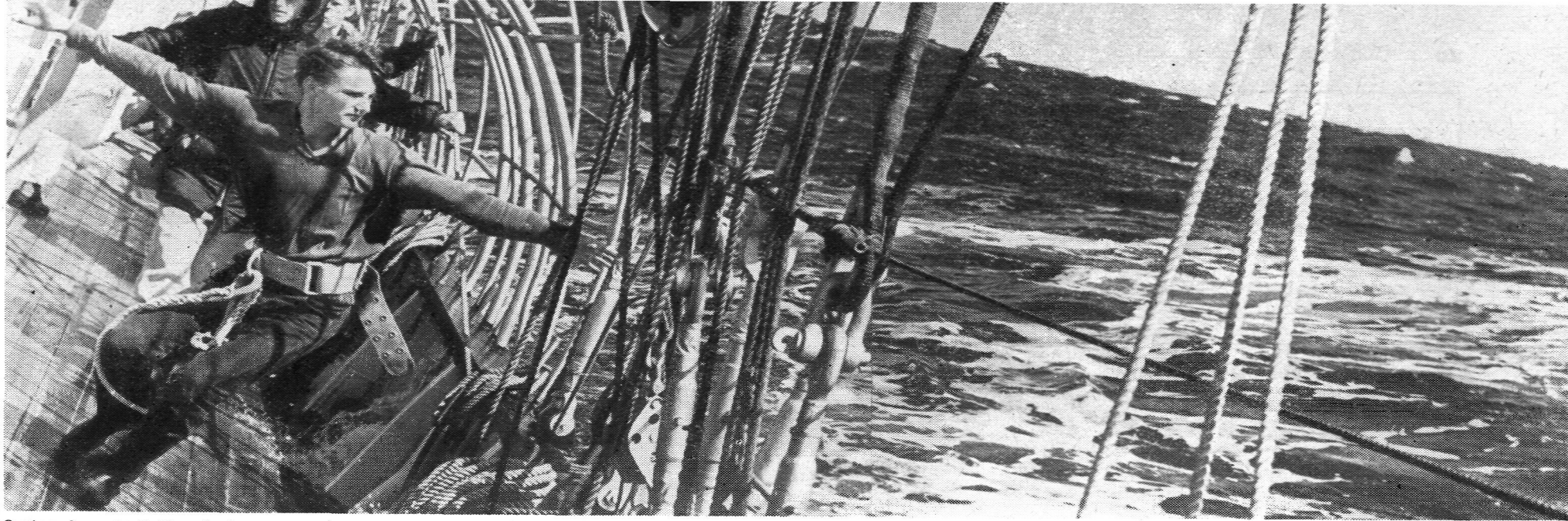
Polskie Siły Powietrzne (lotnictwo myśliwskie) mające bazy w Wielkiej Brytanii zestrzeliły od 19 lipca 1940 r. do 6 maja 1945: 780 samolotów nieprzyjacielskich na pewno, 196 przypuszczalnie i 280 maszyn uszkodzonych. A więc od wybuchu wojny i w czasie trwania kampanii w Polsce i we Francji piloci polskiego lotnictwa myśliwskiego stracili 957 samolotów nieprzyjacielskich z całą pewnością, 196 przypuszczalnie, oraz uszkodzono 280.

W 1944 i 1945 r. polski dywizjon 304 wchodzący w skład obronnych sił powietrznych na Wybrzeżu Czwartel Command otrzymał zadanie lotów zwiadowczych w rejonie mórz i Oceanu Atlantyckiego, docierając aż do Zatoki Baskijskiej. Celem tych lotów było zabezpieczenie konwojów morskich i walka z nieprzyjacielskimi łodziami podwodnymi. Natomiast dywizjon 305 miał za zadanie ochraniać operacje wojsk lądowych w Europie zachodniej.

?...Przebiegł oczyma tekst telefonogramu. Zbladł. Do szpitala... przywieziono dwóch chorych... z klasycznymi objawami infekcji „Beta-12”...

Już za tydzień „zagadka” zacznie się wyjaśniać! Od następnego numeru bowiem rozpoczynamy druk nowej, jeszcze nigdzie nie publikowanej sensacyjnej powieści pióra **Krystyna Ziemskiego** pt. **„ODSZUKAC BETA-12”**. Jednym z jej bohaterów jest Polak urodzony w Ameryce, wysokiej klasy uczoney, który przyjechał na Kongres do Kraju i... w nim pozostał. Za tydzień zatem zaczniemy śledzić jego losy w kolejnych odcinkach powieści „Odszukać Beta-12”.





8 stopni w skali Beauforta

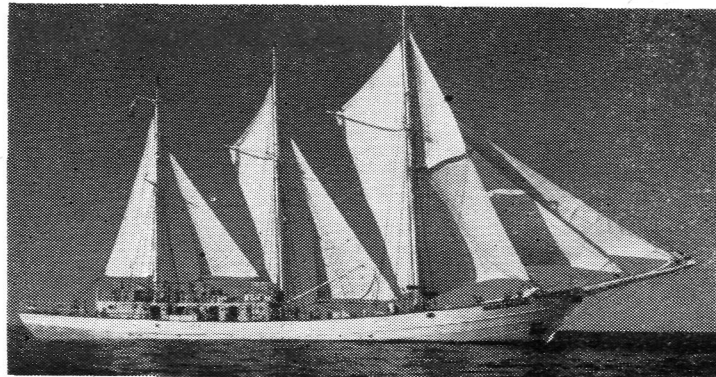
POD ŻAGLAMI „ZAWISZY”

Pod żaglami „Zawiszy”
Życie płynie jak w bajce,
Czy to w sztormie, czy w ciszy,
Czy w noc ciemną, dzień jasny.
Piosenkę tę śpiewało już
wiele pokoleń polskich żeglarzy.
Jest to stary, jeszcze przedwojenny hymn załogi „Zawiszy Czarnego”, flagowego jachtu Związku Harcerstwa Polskiego.

Obecny „Zawisza Czarny” jest drugim statkiem o tej samej nazwie. Pierwszy, zbudowany w 1902 r. w Szwecji, od 1934 r. pływał jako szkolny harcerski szkuner. Dowodził nim m.in. słynny polski żeglarz Mariusz Zaruski. W 1939 r. zarekwirowany został przez Niemców, a po wojnie był w tak opłakanym stanie, że nadawał się tylko na złom.

Bohater naszego fotoreportażu był początkowo lugotrawlerem rybackim i nazywał się „Cietrzew”. W 1961 r. Ministerstwo Żeglugi przekazało „Cietrzewia” harcerzom, którzy własnym sumptem przebudowali go na żagłowiec i nadali mu imię „Zawisza Czarny”.

„Zawisza Czarny” odbywa regularne rejsy z młodzieżą harcerską po Bałtyku. W sierpniu br. uczestniczył w regatach „Operation Sail-1972”, w których — jak już pisaliśmy — zwycięstwo odniósł inny polski jacht „Dar Pomorza”. „Zawisza” płynął w grupie jachtów mniejszych i nie zanotował na swoim koncie większego sukcesu. Po regatach wziął udział w wielkiej olimpijskiej paradzie jachtów w Kilonii.



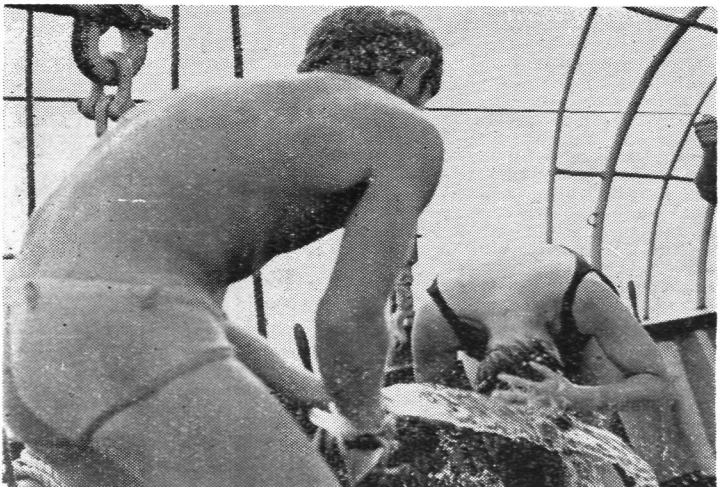
„Białe żagle na maszcie” nie tylko w piosence lecz i w rzeczywistości muszą być białe (u góry). Ale trzeba wielkiej siły, aby je wciągnąć na maszt (u dołu).
Fot. M. KUŁAKOWSKI



Sterowanie nie jest sztuką łatwą. Przekonała się o tym Barbara Jaskowska (u góry). Praca na bukszprycie wymaga nie lada odwagi i zręczności (u dołu).



Mycie głowy w warunkach pokładowych



LISTY Józefa Grzybka

Wrześniowe purée

PANIE REDAKTORZE!

Rozerwijmy się trochę. Posłuchajcie: Kiedy pod koniec ubiegłego miesiąca wróciliśmy z Polski, natychmiast odwiedziła nas nasza spaśna znajoma, znana Wam pani Genowefa Dudzińska, i zdała nam sprawę z wydarzeń, jakie zaszły we Francji w trakcie naszej nieobecności. Najważniejszą z owych wieści, jakimi nasza wścibska kamratka raczyła się z nami podzielić, dotyczyła pewnego Niemca, który w pierwszej połowie sierpnia padł wespół ze swą małoletnią jeszcze córeczką ofiarą brutalnej napaści w spokojnym skądinąd departamencie Gers. Kiedy pewnego dnia turysta ten przechadzał się w tym sąsiadującym z Pirenejami departamencie po jakiejś zalanej sierpniową światłością niwie, otoczyło go nagle ogromne stado jakichś uskrzydłych czarnych bestii i podjęło wobec niego kroki nieprzyjacielskie. Mimo iż dzikich owych napaśników były aż trzy setki, Niemiec zdolał przezwyciężyć bojaźń, jaka nim na ich widok owładnęła i stawiał opór agresji. Walczył usilnie, szarpał się zawzięcie ze skrzydlatymi rozbójnikami, a jednocześnie inteligentnie cofał się w kierunku pobliskiego siata. Kiedy tam wreszcie dotarł i opisał miejscowemu merowi swoich agresorów, okazało się, że owymi uskrzydłonymi czarnymi stworami, które go zaatakowały, były po prostu indyki. Ale Niemiec o tym nie wiedział, bowiem ani on, ani jego córka nigdy nie widzieli żywego indyka. Gwoli przywrócenia mu sił i humoru mer poczęstował go wrześniowym purée, które pono bardzo mu smakowało.

Co to takiego jest, to wrześniowe purée? Francuskie słowo purée, które notabene zostało już dawno temu uchłonięte przez język polski, oznacza, jak wiadomo, tarte jarzyny albo owoce, a w węższym znaczeniu — udużone gotowane ziemniaki. Winogron ucierać nie można, ale chyba właśnie dlatego, że nie można, jeden z największych dowcipniśców wszystkich czasów, sławny szesnastowieczny pisarz francuski François Rabelais, użył słowa purée w odniesieniu do wina. Nazwał wino wrześniowym purée. Dlatego wrześniowym, że wrzesień jest miesiącem winobrania.

Nie wiem, czy ten redaktor „Tygodnika”, któremu zawdzięczam tę infor-

mację, należy do wielbicieli wrześniowego purée. Co do mnie, to mimo iż jak dotąd nigdy jeszcze nie musiałem wydawać boju żadnym skrzydlatym kreaturom, wino smakuje mi co najmniej tak, jak owemu napaśniętemu przez indyki Niemcowi. Dlatego chciałbym temu szlachetnemu napojowi poświęcić niniejszy utworek.

Ponieważ nie chcę, aby pomawiano mnie o chęć uszczepienia czytelnikowi zbyt głębokiej miłości do butelki, na wstępie pozwolę sobie wykonać fragment starodawnej pieśni, którą w trakcie swoich wędrówek po Krakowskim odkrył, zapisał i ocalił od zapomnienia wielki zeszlowieczny ludoznawca Oskar Kolberg. Uwaga, śpiewam!

Pili nasi pradziadowie,
każdy wypił czarę;
jednak głowy nie tracili,
bo pijali w miarę.
Kto nad miarę pije,
tego we dwa kije,
lupu cupu, cupu lupu,
niech po polsku żyje.

Chciałem także wygłosić krótki odczyt na temat zgubnych skutków nadmiernej sympatii do wina, ale w tej chwili zrezygnowałem z tego zamiaru, bo przypomniało mi się pewne zdarzenie z lat przedwojennych. W owych latach przybył razu pewnego do naszej kolonii polski lekarz z Paryża i uraczył nas prelekcją antyalkoholową. „Wino, drodzy rodacy — powiedział — w pewnej chwili — wino rozbija małżeństwa, odwodzi żony od mężów...” W tej samej chwili z sali rozległ się głos: „Panie doktorze, a ile tego trzeba wypić?”

Gdybym wygłosił odczyt na temat zgubnych skutków nadmiernej sympatii do wina, to może i mnie by zadało takie pytanie. A gdybym na to pytanie odpowiadał, zaraz by zaczęto głośić, że skoro wiem, ile trzeba wypić, żeby zmusić niezdolną żonę do opuszczenia domu, to dopiero musi być ze mnie kawał starego ochlapusa. Po co mi to? Sami powiedzcie?

Zresztą widok pijanego w sztok męża nie zawsze skłania pyskatego, swarliwego i awanturczego usposobionego babsztyla do wyniesienia się z domu. Zdarza się często, że miast porzucić męża-pijaka, taka despotyczna ksanotypa sięga po miotłę bądź też po wa-

łek i zaczyna garbować nieszczęsnemu chłopu skórę. Dlatego ci, którzy związali się węzłem małżeńskim ze skorymi do rękoczyn sekutnicami, nie powinni oddawać się pijaństwu, które przecież rujnuje organizm człowieka, lecz starać się okiełznać swoje straszliwe połowice.

Jak? Jak można takie niewiasty okiełznać? Po prostu za pomocą wina, bądź też jakiegoś pokrewnego napoju. Zięć mój wyczytał niedawno z jednej grubej książki, że francuski pisarz nazwiskiem Alfred Jarry zdolał kiedyś poskromić sam jeden dwie rozwścieżone pantery, które wymknęły się ze swoich klatek. Kiedy pytało go, jak to uczynił, Jarry wyjaśniał, że w momencie, gdy pantery jęły się do niego zbliżać, wylał na nie energicznym ruchem szklanek alkoholu. Wtedy oba cętkowane potwory struchlały, spotulniały i stały się posłuszne woli bohatera literata, który spokojnie wprowadził je z powrotem do klatek. Jarry twierdził, że widok pustej szklanki obezwładnia najdziksze stworzenia. A więc chyba i najpiękniejszej jedze.

Czy ten Jarry naprawdę dokonał takiego heroicznego czynu? Wolno w to wątpić. Autor ten był pijańczo wymyślnym i zmyślał niestworzone rzeczy. Ale Wy przecież nie potrzebujecie oblewać swoich połowic wrześniowym purée ani innym trunkiem. Przecież emigrantów polskich we Francji życie obdarowało chodzącymi doskonałościami, żonami wyjątkowo wprost pracowitymi, zgrabnymi i zgodnymi. No nie, kobietki? Więc Wy, Chłopy Kochane, marnować tego wyborczego daru bożego, jakim jest wrześniowe purée, na szczęście nie musicie. Możecie go spokojnie spożywać. Spokojnie i z umiarem. Pite z umiarem wino dziata na człowieka dobroczynnie. M.in. uskrzydla myśli i rozpala wyobraźnię.

Ale wyobraźni też nie wolno przesadnie rozrzać, bowiem niekiedy może to pociągnąć za sobą przykre konsekwencje. Tu warto wspomnieć historię zanotowaną przez słynnego włoskiego podróżnika Marco Polo w księdze pt. „Opisanie świata”. Znakiemity ów Weneccjanin, powołując się na wiarygodne relacje, pisze co następuje: „Pewien dostojnik, dotknięty obojętnością damy, do której pałał

afektem, przestał jej list tak płomienny, że adresatka spłonega razem z palcem, służbą i dobytkiem.”

Mam nadzieję, że Was po przeczytaniu tego „Listu” nie spotka los owej damy. Zresztą nawet gdybyście za sprawą uczucia, jakim Was darzę, stanęli za chwilę w płomieniach, to i tak przecież nic groźnego by się nie stało. Wielu z Was przebywa pewnie w tej chwili wzorem poprzednich lat na winobranii, a inni też chyba mają na podorzędu nieco wrześniowego purée. Więc mielibyście czym ten pożar gasić. Tylko żebyście mi czasem nie przebrali miary w tym gaszeniu!

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

§§ MEGENAS RADZI §§

Pan Marian PAJEWSKI, BYTOM Odrzański.

Przepracowałem 20 lat we Francji i byłem 5 lat w niewoli niemieckiej, wzięty z frontu francuskiego. Ile lat trzeba osiągnąć, by otrzymać emeryturę? Jaka będzie wysokość mojej renty? Moja żona również przepracowała 11 lat we Francji i zapewne będzie miała również prawo do jakiejś renty? Żona ma 58 lat, a ja mam 60 lat.

Pensja starcza jest zależna od ilości opłaconych składek, średniego zarobku rocznego, procentu pensji w stosunku do tego zarobku, od wieku starczego. Ubezpieczony, który posiada co najmniej 15 lat składkowania, ma prawo do pensji proporcjonalnej, równącej się tylu trzydziestym częściom pełnej pensji, ile ma przepracowanych lat. Średni zarobek roczny wynosi 20% przed 60 rokiem życia plus 4% rocznie po 60 roku życia. Przykład obliczenia pensji dla pracownika po 25 latach pracy o przeciętnym zarobku Y, przed 60 rokiem życia: Teoretycznie pensja wyniosłaby $Y \times 20 = Z$

Pensja rzeczywiście $Z \times 25 = 100$
30

Z powyższego przykładu wynika, że nie jesteśmy w stanie podać odpowiedzi co do wysokości renty, gdyż nie znamy wysokości przeciętnego zarobku (który w naszym przykładzie figuruje jako Y). Jeżeli chodzi o żonę, która ma przepracowanych 11 lat, będzie ona miała prawo do renty przysługującej osobom, które opłacały składki więcej jak 5 lat, a mniej niż 15 lat. Renta nie będzie wielka, stanowi jedynie procent od wpłaconych składek i nie daje prawa do dodatków rodzinnych. Po doświadczeniu do wieku emerytalnego należy złożyć podanie o likwidację rent we Francji za pośrednictwem Biura Rent Zagwarantowanych w Warszawie.

Pani J. M. CHATENOIS (Vosges).

Ponieważ akt został zawarty w Polsce i zainteresowani tam mieszkają, jedynie tamtejszy Sąd jest właściwy do rozpatrzenia wszelkiego sporu.

Radzimy więc zwrócić się za pośrednictwem krewnych do adwokata w Polsce.



DROGA PANI ANNO!

Jestem matką jedynej, ukochanej córki. Dałam jej wszystko co mogłam — dobre wychowanie, wykształcenie, dałam także niezłą wyprawę, gdy wychodziła za mąż. Uczyniłam to wszystko z wielkim wysiłkiem. Córka wyszła za mąż i ma syna. Dziecko nigdy nie zasnęło ciepłej i serdecznej opieki od swych rodziców i stało się dzieckiem opryskliwym i złym. Jestem bardzo zaniepokojona jego przyszłym losem. Sama nie mam żadnego na to wpływu, bo ze mną nikt się w domu nie liczy, uważają mnie za głupią, niewykształconą i dobrą tylko do garnków, prania i sprzątanania. Rzeczywiście, nigdy nie jestem proszona na obiad czy jakikolwiek posiłek. Często jest mi aż wstyd przed gośćmi, dla których przecież ja sama wszystko przygotowuję, a kiedy oni zasiadają do stołu, ja się zamykam w moim pokoju i płaczę. Jestem bardzo czysta, pracowita i cicha. Otrzymuję rentę i całą oddaję córce, nie zostawiając sobie ani grosza. Jestem tak wyczerpaną psychicznie i fizycznie, że brak mi słów na określenie tego stanu. Boję się dalszej starości. Co ze mną będzie, gdy nie będę miała sił do prowadzenia im domu? Co mam z sobą począć? Błagam Panią o radę.

BABCIA DO WSZYSTKIEGO

SZANOWNA PANI!

Strasznie przykry jest Pani list. Niestety, nie podała Pani adresu, bo najchętniej sama napisałabym do jej córki kilka słów prawdy. To jest oburzające. Nie mieści się wprost w głowie takie postępowanie wobec rodzonej matki. Radziłabym Pani całkowicie zmienić swoje życie. Nie wiem, jak wysoką ma Pani rentę. Może wystarczyłaby na utrzymanie się w jakimś domu dla starszych ludzi. Trzeba by się dowiedzieć. Niech Pani to zrobi na miejscu. Wtedy zyskałaby Pani pewną niezależność, byłaby wśród ludzi i nie musiałaby godzić się z codziennym poniżaniem. Nie potrzebowałaby Pani także tak ciężko pracować. Najwyżej coś dorobić. Stanowczo jestem zdania, że tak powinna Pani uczynić, nie oglądając się ani na córkę, ani na jej męża. To doprawdy wstyd, żeby takie rzeczy się zdarzały wśród wykształconych ludzi. Serdecznie Panią pozdrawiam i czekam na wiadomości.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam 26 lat życia i dwa i pół roku małżeństwa. Zonę znalazłem od dzieciństwa, lecz spotykaliśmy się rzadko. Gdy mieliśmy po 16 lat zawiązało się między nami uczucie i po dalszych kilku latach — pobraliśmy się. Pierwszy rok małżeństwa był bardzo szczęśliwy. Potem zaczęły się nieporozumienia między mną a teściami, u których mieszkaliśmy. Z czasem stosunki stawały się coraz gorsze i tym samym pożycie z żoną także się psuło. W półtora roku po ślubie urodziło się nam dziecko, ale i to nic nie pomogło. Po kilku miesiącach doszło do tego, że postanowiłem opuścić dom i z żoną spotykałem się na mieście. Na jej usilne prośby, wróciłem. Ale w szczerzej rozmowie wyznała mi, że nigdy mnie

nie kochała, że chciała tylko wyjść za mąż i mieć dziecko. Tak więc przez kilka lat narzeczeństwa oraz cały czas po ślubie żona zreszczeniem udawała miłość i odkryła karty dopiero wówczas, gdy została matką. Ja sam ją kochałem i kocham dalej, ale czuję się pokrzywdzony i oszukany. Żona twierdzi, że wiele małżeństw żyje bez miłości i my możemy tak żyć. Ale ja się boję takiego życia. Zawsze marzyłem o dobrej, kochającej żonie, o szczęściu domowym i spotkało mnie takie rozczarowanie. Czy słowo kocham naprawdę stało się fikcją czy rzeczywistością miłość w małżeństwie to rzadkość. A może to tylko ja tak trafiliem? A może zbyt wiele wymagam? Ale naprawdę znając żonę przed ślubem nie wyobrażałem sobie, że mogę tak mało o niej wiedzieć.

NIESZCZĘŚLIWY

DROGI PANIE!

Mnie się zdaje, że to wszystko nieprawda. Że żona Pana kocha po swojemu, oczywiście — być może nie szaleje za Panem, ale przecież takie szalone uczucia zdarzają się rzadko i wcale nie są długotrwałe. Powiem Panu szczerze. Większość małżeństw to ludzie, którzy postanowili być razem, może nawet wydawało im się, że się gorąco kochają, potem to uczucie trochę wystygło, pozostało przywiązanie, wspólnota interesów, dzieci, dom, często majątek. I nikt do nikogo nie ma o to pretensji. Niechże więc Pan pogodzi się z tym, co jest. Bo wcale nie jest tak źle. Oczywiście, nieprzejmnie są te konflikty z rodziną, ale i temu można zaradzić. Przymykać oczy na pewne rzeczy, nie zaogniać, nie podniecać się wzajemnie do kłótni. Ja myślę, że w Pana małżeństwie wszystko będzie dobrze.

ANNA

la boutique polonaise

25, rue Drouot-PARIS 9^e
c.c.p. Paris 18-946-68
tél: 770-83-37

w związku z występami w Paryżu już z końcem września br Ewy Demarczyk, Haliny Kunickiej, Bernarda Ładysza, Urszuli Sipińskiej, Zdzisławy Sośnickiej, Zespołu „NOVI” i Grupy „Ptaki” poleca niżej wymienione płyty:

- XL 0318 — Ewa Demarczyk śpiewa piosenki Zygmunta Kościelnego
XL 0332 — Halina Kunicka — Ja nie jestem taka mała i 13 innych piosenek,
XL 0594 — Halina Kunicka — Orkiestry dęte i 11 innych piosenek,
SXL 0792 — Halina Kunicka i Grupa „Ptaki”
XL 0106 — Bernard Ładysz
SXL 0669 — Urszula Sipińska
SXL 0802 — Zdzisława Sośnicka: Jak nazwać jutro bez ciebie i 11 innych piosenek,
SXL 0755 — Zespół „NOVI”

Cena każdej płyty 23,00 fr.
z przesyłką pocztową 24,65 fr.

Oprócz wymienionych posiadamy stale na składzie bardzo duży wybór płyt nagranych w Polsce i we Francji.



NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały, zwyczajem francuskim, na cele opieki społecznej małżeństwa: Monique Andrzejewska — Eugène Trusau w Sanvignes-les-Mines, Marie-Andrée Bleuzet — Antoni Wyrostek w Guesnain, Mireille Lemaire — Robert Szymański w Oignies, Marie-Christine Sylvestre — André Czeluśniak w Montigny-en-Gohelle, Sylviane Pruvost — Henryk Skrzypczak, Lucie Grygiel — Alain Haouzir i Arlette Kossowska — Jean-Pierre Cordonnier w Marles-les-Mines, Marie-Jeanne Drancourt — Ryszard Adamczak w Sallaumines, Liliane Nowak — Jean-Claude Dupuis, Elisabeth Silczak — Bernard Nocek i Edith Sliwa — Santo Auzzino w Montigny-en-Ostrevent Héléne Pierzchała — Jean-Pierre Miczko w Pecquencourt, Béatrice Ratajczak — Gilbert Pagli w Noyelles-sous-Lens, Annie Furmanek — Marian Krysiak w Calonne-Ricouart, Mireille Savary — Edward Urbaniak, Helena Król — Richard Devillers i Annie Dhenin — Jean-Pierre Orzeł w Aniche, Mireille Czaplewska — Jacques Ledoux w Noeux-les-Mines, Marie-France Pottier — Stanisław Petrykowski w Herin, Sylviane Darcourt — Joël Thueux w Liévin, Brigitte Gartzka — Alfred Klemczak w Bruay-en-Artois, Ghislaine Grandidier — Edward Dominiak, Monique Moślewska — Józef Kocel i Anne-Marie Szafranek — René Angéline w Hersin-Coupligny.

NAGRODY ZA DOMY PRZYBRANE KWIATAMI

HAILLICOURT. Miejska komisja przeprowadziła ostatnio klasyfikację domów najładniej przybranych kwiatami Prix d'excellence otrzymał dom p. **Edmunda Borowskiego** i p. **Tomasza Kacperskiego.**

W kategorii III pierwsze miejsce zdobył p. **Jan Piaczyński**, 2 p. **Jan Floreczak**, 4 p. **Władysław Kalinowski**, 5 p. **Kazimierz Grześkowiak**, 6 p. **Wiktor Wawrzyński.** W kategorii IV p. **Edward Szremski** zajął miejsce 2, p. **Alain Zieliński** 5, p. **Edmund Smyk** 8 i p. **Nowaczyk** 9.

DYPLOMY ZAWODOWE

WSCHODNIA FRANCJA. Decyzją Izby Rzemieślniczej okręgu Moselle „brevet de compagnon” otrzymali ostatnio w zakresie fryzjerstwa — p. **Viviane Floryszczak**, ślusarza domowego — p. **Michał Buranicz** i piekarnictwa — p. **Daniel Wesolek.**

METZ. Na podstawie egzaminów, decyzją Departamentalnej Izby Rzemieślniczej i Handlowej „brevet de maî-

trise” otrzymali: w zakresie wędliniarstwa — p. **Christian Pająk**, montażu centralnego — p. **Norburt Przybyła** i p. **Marcel Zazula**, malarstwa pokojowego — p. **François Krzywiński.**

NAGRODY ZA NAJPIĘKNIJSZE OGRÓDKI

OIGNIES. W wyniku przeprowadzonej klasyfikacji najpiękniejszych ogródków w grupie kopalnianej Oignies, w kategorii ogródków pracowników czynnych nagrody „hors concours” otrzymali: p. **Andrzej Furman** z Carvin, p. **Stefan Kornalewski** z Libercourt, p. **Stanisław Matyla** z Ostricourt, p. **Jan Graja** z Carvin, p. **Ernest Plaska** z Oignies, p. **Jan Kowalczyk**, p.

23. rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiste, telefonicznie i korespondencyjnie.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

USŁUGI PKO są najbardziej korzystne.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

SANVIGNES-les-MINES: David Wiczcerek. **CAMBRAI:** Carine, córka Jean-Marie Roumaneix i Terezy z domu Lukarska. **MEURCHIN:** Bruno Hetmańczyk. **DOUAI:** Nathalie Gawinkowska, Muriel Skorupka, Remy Gatek, Laurent Antezak, Fryderyk Czarnecki, Yannick Hołowaty, Sylviane Bartkowiak, Gregory Dymerski, David Kiżewski. **HEIN-LIÉTARD:** Sylvie Kasprzyk, Virginie Kamińska, Sandrine Królik. **AVION:** Laurent Jasica. **MERICOURT:** Karoline Adamczewska, Arnaud Apollinowski, Christophe Uraez. **HERSIN-COUPIGNY:** Ewa Adamiak (Auchel). **ROSENDAEL:** Dominique Szymankiewicz. **BETHNE:** Nathalie Adamczak, Ludwik Zalewski, Fryderyk Kaczmarek, Sebastian Marciniak, Jérôme Sipura. **ST. VENANT:** Olivier Turkowiak. **HOUDAIN:** Sabina Słodicka. **MARLES-les-MINES:** Ronny Niewidziala. **LENS:** Lionel Ławniczak, Laurent Glowacki, Christine Mykał. **DOUVIN:** Yannick Andrzejczak. **MAZINGARBE:** Sylvie Zarabska. **BULLY-les-MINES:** Wincenty Durlakiewicz. **LOISON-sous-LENS:** Sebastian Wysocki. **BRUAY-en-ARTOIS:** Caroline Sołtysiak (Hersin).

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi.

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

GUESNAIN: Marie-Andrée Bleuzet i Antoni Wyrostek. **CALONNE-RICOUART:** Annie Furmanek i Marian Krysiak. **HERSIN-COUPIGNY:** Anne-Marie Szafranek i René Anzelme, Ghislaine Grandidier i Edward Dominiak, Monique Muślewska i Józef Kocel. **HERIN:** Marie-France Pottier i Stanisław Petrykowski. **METZ:** Marie-Louise Wolf i Jean-Paul Madziara, Monique Miśków i Arsen Flause. **NOEUX-les-MINES:** Mireille Czaplewska i Jacques Ledoux. **OIGNIES:** Mireille Lemaire i Robert Szymański. **SALLAUMINES:** Marie-Jeanne Drancourt i Ryszard Adamczak. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Lisiane Nowak i Jean-Claude Dupuis. **ELISABETH SILCZAK:** Bernard Mocalek. **PECQUENCOURT:** Héléne Perschalla i Jean-Pierre Miczko. **MARLES-les-MINES:** Sylviane Pruvost i Henryk Skrzypczak, Arlette Kossowska i

Tadeusz Kaźmierczak, p. Stefan Juraszek — wszyscy z Libercourt, p. Stefan Ożarowski z Ostricourt i p. Stanisław Krawczyk z Wahagnies, a nagrody pierwsze otrzymali w następującej kolejności: p. Bolesław Sygut z Libercourt, p. Jan Malczak z Ostricourt, p. Franciszek Szymalka z Libercourt, p. Henryk Hebel z Libercourt, p. Józef Skołodczyk z Oignies, p. Jean-Pierre Perzewski z Libercourt, p. Mieczysław Stolarski z Libercourt, p. Jan Reczek z Oignies, p. Jan Gawroński z Libercourt, p. Bruno Kaszak z Oignies, p. Ryszard Schwaliż z Libercourt, p. Claude Kapelski z Oignies, p. Józef Matys z Oignies, p. Cezar Olaszak z Libercourt, p. Józef Janowski z Libercourt, p. Florian Bąk z Oignies, p. Edmund

Kusz z Oignies i p. Stefan Izydorczyk z Carvin. W grupie ogródków górników emerytowanych kolejność nagród pierwszych została ustalona następująco: p. Franciszek Lewandowski z Ostricourt, p. Franciszek Szramowski z Libercourt, p. Cezar Cabaj z Libercourt, p. K. Brylewski z Libercourt, p. Stanisław Ojenczak z Libercourt, p. Paweł Klapczyński z Ostricourt, p. Stanisław Buliński z Libercourt, p. Jan Sobczak z Ostricourt, p. Antoni Gorszka z Ostricourt, p. Bolesław Majchrzak z Oignies, p. Stanisław Górnecki z Ostricourt, p. Albert Czapiński z Oignies, p. Feliks Smalek z Libercourt, p. Franciszek Kwiatkowski z Libercourt, p. Edmund Pachura z Libercourt i p. Mesnerowski z Oignies.

SPOTKANIA TOWARZYSKIE, KONKURSY

SANVIGNES-LES-MINES. ESSARTS. Konkurs nocny petanki zorganizowany przez „Pétanque-Club des Essarts”, w którym wzięły udział liczne okoliczne stowarzyszenia, wygrał p. **Wiczcerek** przed p. **Sibką.** Zwycięzca otrzymał puchar „Coupe Petit Louis Ramage”.

SANVIGNES-LES-MINES. Konkurs petanki klubu „La Joyeuse Pétanque” wygrała para p. **Miśkowiaka** przed parą p. **Swoboda — Skorupiński.** Wyróżnili się ponadto w ćwierćfinałach p. **Floryszak** i p. **Czarnecki.** Prezesem konkursu był p. **Lucien Gomułarz.** Udział w konkursie wzięły 43 pary.

PERRECY-LES-FORGES. Miejscowy klub petanki zorganizował ostatnio dla całego regionu Burgundii konkurs o puchar Paul Meunier, do którego stanęło 32 dubletów. Wyróżnili się w tym turnieju m. in.: p. **Nowak** z Montceau, p. **Małecki** z Les Essarts, p. **Lewicki** z Rozelay, p. **Sadowczyk** z Saint-Vallier, p. **Jezus** z Le Creusot i p. **Miśkowiak** z Rozelay. W konkursie tzw. complémentaire żółtowie tuzesca zajęli m. in. p. **Wójcicki** z Saint-Vallier i p. **Kończak** z Le Creusot.

MONTCEAU-PLESSIS. Amicale H.L.M. dzielnicy Plessis zorganizowało tradycyjny letni konkurs petanki. W ćwierćfinale wygrali swoje partie p. **Siwiak** i p. **Wladek.** Przebrali swoje partie p. **Czarnecki** i p. **Brzozowski.** W półfinale wygrał p. **Siwiak.**

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

ELEU-dit-LEAUWETTE: Joanna Bartkowiak z domu Maćkowiak, lat 89, Kazimierz Nowak, lat 57. **DOUAI:** Judyta Ratajczak z domu Demska, lat 40. **SANVIGNES-les-MINES:** Stanisław Czajka, lat 61, Kazimierz Kopeć z domu Kaczubowska, lat 51. **LENS:** Françoise Swidurska z domu Strehl, lat 57, Władysław Kaleba, lat 79, Andrzej Swidurski, lat 56. **HAILLICOURT:** Piotr Wylega, lat 79. **SALLAUMINES:** Franciszek Jaworek, lat 79, Edward Skupień, lat 36. **HARNES:** Felix Szofiński, lat 39. **CARVIN:** Michał Pietrusiak, lat 65. **DECHY:** Michał Magdziarek. **LIBERCOURT:** Stanisław Futrzyński, lat 49. **OIGNIES:** Antonina Kuśmierk z domu Bomba, lat 78. **COURCELLES-les-LENS:** Edward Musiałowski. **HOUDAIN:** Adam Stefański, lat 58, Władysław Begier, lat 65. **ARRAS:** Marta Gotteinère z domu Dziurdzik, lat 61. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Józefina Siuda z domu Moskiewicz, lat 79. **CALONNE-RICOUART:** Jan Sobanski. **DECHY:** Michał Kruszcak (Guesnain). **MARLES-les-MINES:** Józef Nowaczyk, Zygmunt Flass, lat 22, Anne-Marie Nowak, lat 19. **BRUAY-en-ARTOIS:** Charles Koryciński, lat 74. **ST. ETIENNE:** Józef Wykowski, lat 65, Zygmunt Wojtasik, lat 57. **ALGRANGE:** Stanisław Cegła, lat 74. **LE CHAMBON-FEUGEROLLES:** Józef Rowiński. **AUDENLE-TLICHE:** Hipolite Wanowski, lat 70. **MOYEUVRE-GRANDE:** Stanisława Ludwiczak z domu Jarosz, lat 84. **MAIZIERES-les-METZ:** Marie Gwóźdz z domu Jacquinet. **FREYMING-MERLEBACH:** Józef Atamaniuk, lat 63, Prakseda Kubiak z domu Skrzypczak, lat 64. **STIRING-WENDEL:** Józef Jiech, lat 54. **TEING-sur-NIED:** Bożena Fraszcak z domu Mrogańska. **CREUTZWALD:** Stanisława Wójcicka z domu Grabowska, lat 76. **BEHREN-les-FORBACH:** Daniela Czajka.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36
37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48
49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60
61	62	63	64	65	66	67	68	69	70	71	72
73	74	75	76	77	78	79	80	81	82	83	84
85	86	87	88	89	90	91	92	93	94	95	96
97	98	99	100	101	102	103	104	105	106	107	108
109	110	111	112	113	114	115	116	117	118	119	120

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 25 wyrazów o podanych niżej — w kluczu pomocniczym — znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krótkich rysunków oznaczonych liczbami od 1 do 118 należy przenieść z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery zgodnie z kolejną numeracją dadzą tekst rozwiązania.

- KLUCZ POMOCNICZY:**
 1 — 3 — 4 = dumny ptak z pięknym ogonem,
 8 — 9 — 13 — 14 — 10 = wyrwa w umocnieniu, dziura,
 5 — 6 — 7 — 15 = nie wczoraj i nie jutro,
 11 — 12 — 20 — 16 — 17 — 29 = dobytek, majątek,
 2 — 43 — 18 = nowotwór złośliwy,
 22 — 19 — 31 = legenda, opowieść bajeczna o bogach,
 23 — 30 — 24 — 25 = mają je ponoć czasem ściany,
 26 — 27 — 28 = kto chce psa uderzyć ten go znajdzie,
 38 — 33 — 21 — 57 — 34 — 32 = główny składnik betonu,
 35 — 36 — 37 — 55 — 39 —

- 40 — 41 — 42 — 60 = pieć brzydka,
 58 — 45 — 46 — 47 = akompaniament, muzyka wtórująca,
 50 — 48 — 44 = ilość płynu jaką się przelika jednorazowo,
 49 — 54 — 52 — 62 — 72 — 79 = graniczy przez miedzę,
 59 — 53 — 51 = spływają z oczu w czasie płaczu,
 67 — 64 — 69 — 63 — 56 — 76 — 78 = gałka ze śniegu,
 68 — 75 — 65 — 61 — 66 — 96 = mała wiązka rzodkiewek,
 101 — 70 — 71 = król zwierząt,
 73 — 74 — 82 — 84 — 85 — 86 — 83 — 90 = wyroby piekarskie,

- 77 — 81 — 80 — 93 — 87 — 88 = teren nizinny,
 89 — 92 — 97 — 91 — 105 = pika, włócznia, lanca,
 94 — 95 — 98 — 99 — 112 = piękno ciała,
 106 — 102 — 103 — 104 = przewrót polityczny, zamach stanu,
 100 — 107 — 108 — 109 — 110 = głośne wołanie, wrzask,
 111 — 114 — 113 = porządek, schludność, czystość,
 115 — 116 — 117 — 118 = narząd słuchu.
Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie zadań z nr 35

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

NIE MA ROZY BEZ KOLCOW.
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) pianino, 2) pupilek, 3) przepis, 4) promień, 5) pomadka, 6) poprawa, 7) połówka, 8) próżnia, 9) przytyk, 10) półbuty, 11) posesja, 12) puszcza, 13) parkiet, 14) parodia, 15) pikling, 16) piechur, 17) parówka, 18) podwoje.

KOŁOWKA

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) kawał, 2) Wanda, 3) napad, 4) pałka, 5) łątek, 6) trele, 7) walet, 8) sława, 9) fałsz, 10) farsa, 11) sroka, 12) kukia.

la boutique polonaise

poleca w związku z występami Zespołu Pieśni i Tańca „MAZOWSZE” w Paryżu dnia 7 października br — komplet 5 płyt „Mazowsza”

- XL 0141 Vol. 1.:** Ej przeleciał ptaszek ● Kądziołeczka ● Dwa serduszka ● W olszynie ● Geś wodą ● Oberek opoczyński ● Cyt, cyt ● Nie zginaj kaliny ● Szyszki ● Pod borem ● Świeci miesiąc ● Łowiczanka
- XL 0142 Vol. 2.:** Kukułeczka ● Do ślubu Marysiu ● Przepióreczka ● Trudno ● W kądziłańskim boru ● To i hola ● Bandoska Polonez warszawski ● Laura i Filon ● Co ja myślę ● Ogarek ● Polka tramblanka ● Mazowsze ● O dzięki ci przeszłości
- XL 0143 Vol. 3.:** Furman ● Przyspiewki wielkopolskie ● Wyszłabym za dziada ● Kawaliry ● Dziura w desce ● Krakowiaczek ● Przyspiewki żywieckie ● Zaloty ● Muzyczka ● Cyranczka ● Dolina ● A czemużeś nie przyszedł?
- XL 0189 Vol. 4.:** Ukochany kraj ● Warszawski dzień ● Na warszawskim bruku ● Sen Marysi ● A tu jest Warszawa ● Czy prawda to? ● Dwie Marysie ● Jak przygoda — to tylko w Warszawie ● A na onej górze ● Płynie woda ● Przyszła krysa na Matyska ● Oj tęskno mi ● Żołnierz i panna ● Cim cilimcim ● Wiązanka melodii cieszyńskich
- XL 0658 Vol. 5.:** Oj dziwiają się ludzie ● Cieszyn ● Tańce kaszubskie ● Warmia i Mazury ● Kołysanka ● Szeroko daleko listek na jaworze ● Stare pieśni polskie ● Jurgów ● Nie świeć mi miesiącku ● Rzeszów ● Warszawo ●

Cena kompletu 5 wymienionych płyt 100,00 fr. — z przesyłką pocztową 105,00 fr.
 Cena pojedynczej płyty 23,00 fr. — z przesyłką pocztową 24,65 fr.
 Przesyłka dwu płyt 2,65 fr.

Na żądanie możemy przesłać płyty w wersji Stéreo.

Stale posiadamy na składzie wielki wybór płyt nagranych w Polsce i we Francji.

25, rue Drouot-PARIS 9^e
 tél: 770-83-37
 c.c.p. Paris 18-946-68

TV DU 16 AU 22 SEPTEMBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00; TELE-SOIR — 19.45; TELE-NUIT — à la fin du programme
 MIDI-TRENTE — 12.30 (sauf le dimanche)
 DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)
 VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
 POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
 ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
 REPONTE A TOUT — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
 „DANSE SUR UN ARC-EN-CIEL” — 20.15 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 16 SEPTEMBRE

16.00. Samedi loisirs
 20.30. La caméra explore le temps „La terre et le vertu” „Robespierre”
 22.35. Pour le cinéma

DIMANCHE 17 SEPTEMBRE

9.10. Télé-Matin
 12.02. La séquence du spectateur
 13.15. Monsieur Cinéma
 14.30. „Un enfant nommé Michel” n° 4
 15.00. Dimanche en trois manches
 19.25. La semaine sur la une
 20.40. „L'Arbre de vie” — un film d'Edward Dmytryk (Elizabeth Taylor, Montgomery Clift)

LUNDI 18 SEPTEMBRE

14.30. „Tant que je vivrai” — un film de Jacques de Baroncelli
 20.30. „L'homme qui revient de loin” — série d'après le roman de Gaston Leroux
 21.20. Arguments

MARDI 19 SEPTEMBRE

13.46. Je voudrais savoir... „Un bilan positif”
 20.30. L'Hexagone
 22.20. La musique et nous

MERCREDI 20 SEPTEMBRE

15.25. Emissions pour la jeunesse
 20.30. Grand Echequier. — une émission de Jacques Chancel

JEUDI 21 SEPTEMBRE

15.00. Conférence de presse de M. Georges Pompidou
 20.30. „Aventures Australes” n° 13 „L'île de la Fraternité”
 21.20. Plein Cadre
 22.20. A bout portant: „Claude Nougaro”

VENDREDI 22 SEPTEMBRE

20.30. „Les femmes savantes” de Molière
 22.20. En toutes lettres — une émission d'Eric Olivier

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — Couleur, (N) — Noir et Blanc
 24 HEURES SUR LA DEUX (C) — 20.00
 24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme
 AUJOURD'HUI, MADAME (C) — 14.30 (sauf dimanche et lundi)
 ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
 „COLORIX” — 19.20 (sauf le dimanche)
 DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 19.30 (mardi, jeudi, samedi)
 „MA SORCIERE BIEN-ALMEE” — 19.30 (lundi, mercredi, vendredi)

SAMEDI 16 SEPTEMBRE

17.45. (C) Jazz-Harmonie
 20.30. (C) Jeux sans frontière
 21.45. (C) „L'Odyssée sous-marine de l'équipe Cousteau” „Les dernières sirènes”
 22.35. (C) Samedi soir

DIMANCHE 17 SEPTEMBRE

14.25. La France défigurée
 15.35. (C) „La chasse royale” — un film de François Leterrier
 17.00. (C) On ne peut pas tout savoir
 19.30. (C) Animaux du monde
 20.30. (C) Arcana-Connaissance de la musique
 23.20. (N) Ciné-Club „L'homme n'est pas un oiseau” — un film de Dusan Makavejev

LUNDI 18 SEPTEMBRE

20.30. (C) „Les oeufs de l'Autruche” d'André Roussin
 22.00. (C) Alain Decaux raconte „Mort et survie de Martin Bormann”
 22.45. (C) On en parle

MARDI 19 SEPTEMBRE

15.10. (C) „La sentinelle endormie” — un film de Jean Dreville
 20.30. (C) Mardi soir n° 12 „Pointes et Contre-Pointes”
 21.40. (C) Temoins
 22.40. (C) Match sur la deux

MERCREDI 20 SEPTEMBRE

20.30. (C) Les dossiers de l'Ecran „Le show-buisness”
 (N) „Le Rock du Bagne” — un film de Richard Thorpe

JEUDI 21 SEPTEMBRE

15.00. (C) Conférence de presse de M. Georges Pompidou
 20.30. (C) „Les Misérables” — Victor Hugo: „La mesure Gorebau”
 22.30. (C) Italiques

VENDREDI 22 SEPTEMBRE

20.30. (C) Entrez sans frapper
 23.10. (C) On en parle

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA
 PRZYSIĘGŁA
 PRZY WYZSZYCH
 SĄDACH W PARYZU
 Tłumaczenia urzędowe
 ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
 METRO: PONT-MARIE

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
 23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20-76 Paris

Mme OI. Kuc
 314, rue Warmonceau,
 6000-Charleroi
 C.C.P. 66.69.45 Belgique

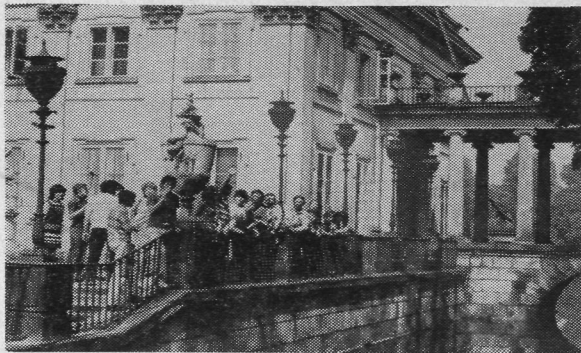
Cena prenumeraty:
 kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. B
 półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B
 rocznie: 25 F. — 250 Fr. B

Président Directeur
 Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
 Zakłady Graficzne „Tamka”
 Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



Będąc w Warszawie, zwiedzili tereny dawnego więzienia hitlerowskiego na Pawiaku



Pod pałacykiem króla Stasia w Łazienkach

Chwila odpoczynku w łaźniowskim parku. Od lewej: Edward Macelko, Pierre Kucharski, Patrick Szlezak, Andrzej Skarbek, Waldemar Mochelski



Pomnik Chopina w warszawskich Łazienkach pod którym zrobili sobie wspólne zdjęcie

CIEPLICE to znany kurort w Polsce z wodami mineralnymi i słonecznym mikroklimatem. Okolice uzdrowiska obfitują w wysokie iglaste lasy pełne wrzosów, konwalii i poziomek oraz czarnych jagód. Ale największą atrakcją w Cieplicach jest pałacyk z XVIII w., ze swym antycznym wnętrzem i zawiłą legendą. Od lat w pałacyku zamieszkują harcerze, ale harcerze słyną z gościnności, więc odstąpili obiekt na kolonie dla młodzieży polonijnej z Francji i przejęli nad nimi opiekę.

Z wypowiedzi gości wynika, że opieka była dobra a program pobytu na kolonii bogaty, obfitujący w atrakcje i niespodzianki. Bo cóż to za pałacyk czy zamek, w którym nie straszy?

W Cieplicach straszyło. Najczęściej w sali spotkań, dokąd wchodziło się przez starą gdańską szla-

fę. W tej sali wieczorami widziano białą postać, przemyskającą pomiędzy filarami.

— Wszystko jedno, czy był to duch czy druh owinięty w białe prześcieradło, ale atrakcji było sporo — powiedziała nam Irenka Grzegorzewska z Thumeries, a po namyśle dodała — lubię mieszkać w starych domach, to pobudza fantazję.

— Na zamku w Cieplicach było nam bardzo dobrze, ale jeszcze lepiej na obozie koło Kowar, dokąd zaprosili nas harcerze. Tam poznaliśmy wiele nowych gier i zabaw. Długo będę pamiętał tę wycieczkę. — Tak ocenił pobyt na obozie harcerskim Andrzej Skarbek z Lambersart.

— Jestem synem górnika, ale kopalnię węgla znałem tylko z opowiadań ojca. Dopiero w Polsce zobaczyłem prawdziwą kopalnię. Przedtem pokazano nam film o górnictwie. Ta wycieczka, pięćset metrów pod ziemią, była dla mnie wielkim przeżyciem. Zresztą dla wszystkich moich kolegów, z którymi później rozmawiałem — mówi o wycieczce do kopalni „Zabrze” Patrick Szlezak z Sallaumines.

A więc nie siedzieli w pałacyku w Cieplicach, zwiedzali, oglądali, szkoda tylko, że nie dla wszystkich te wycieczki były jednakową atrakcją. Ta młodzież, która na koloniach w Polsce była, już wielokrotnie zwiedzała niektóre miasta po raz czwarty i więcej.

— Kiedy zwiedzaliśmy Katowice, młodzież z Francji tłumaczyła nam, co przedstawiają prezentowane obiekty. Niektórzy znają te miasta na pamięć — powiedziała nam uczestniczka kolonii z Warszawy, Ewelina Wojciechowska.

Dziś przyjechali z Cieplic do Warszawy, to już ostatnia wycieczka na kolonii w tym roku. Później jadą autokarami do Poznania, skąd odlecą samolotem do Francji.

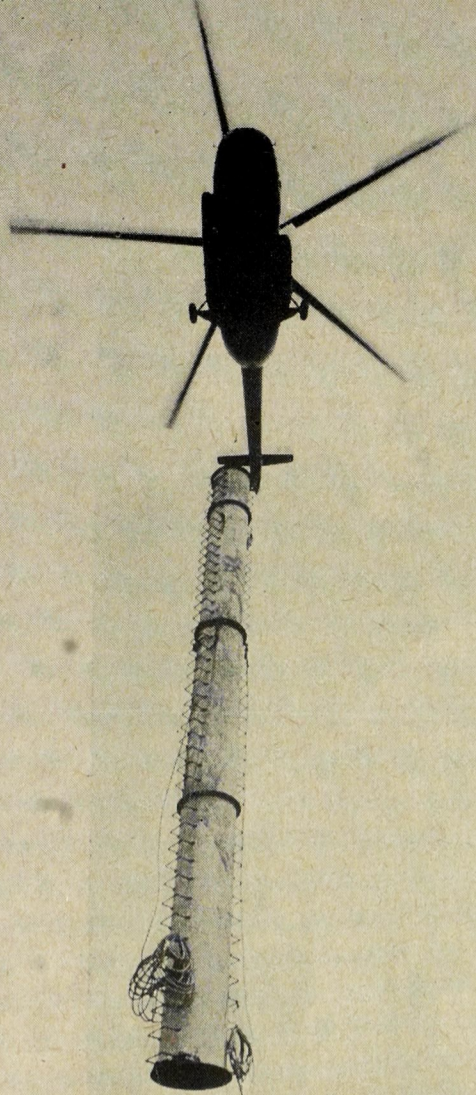
W stolicy Polski było duszno i parno, ale oni z ochotą zwiedzali Warszawę. Byli przejęci, kiedy zwiedzali Pawiak-więzienie, w którym hitlerowcy wymordowali tysiące warszawiaków. Dopiero w Łazienkach zmieniły się nastroje, kiedy słuchali opowieści o Chopinie. Później wspólne zdjęcie pod pałacykiem króla Stasia, lody i Coca-Cola w letniej kawiarence w Łazienkach. Po południu goście udali się do Wilanowa. (KP)

Fot. Anna MOKRZECKA

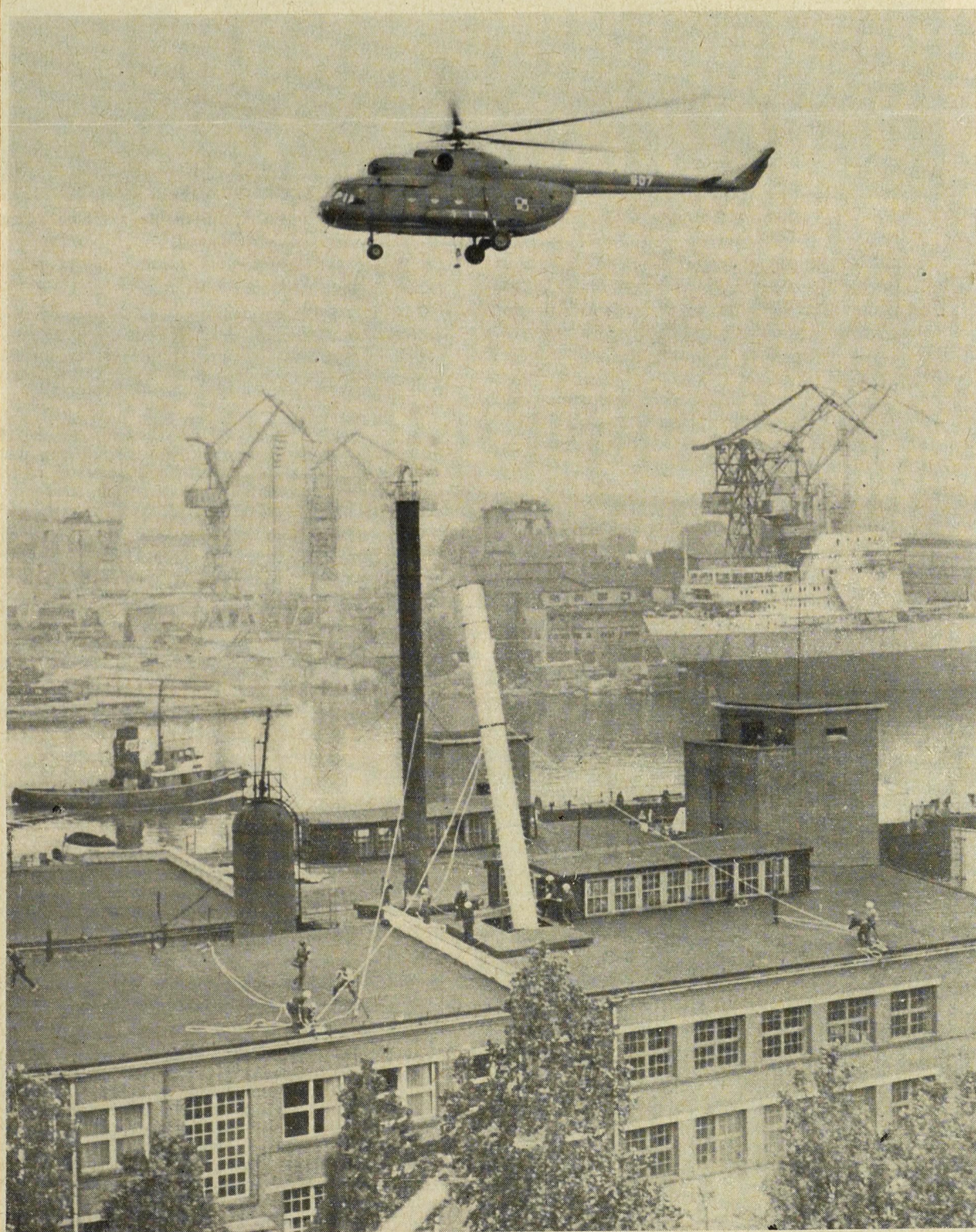
Z CIEPLIC DO WARSZAWY

Dosyć już chodzenia po mieście. Za chwilę wsiądą w autokary i pojedą do parku łaźniowskiego





OPERACJA „GRYFIA”



W SZCZECIŃSKIEJ STOCZNI REMONTOWEJ trzeba było zdemontować dwa wysłużone, zardzewiałe kominy o wysokości 17 i 19 metrów, a na ich miejsce ustawić nowy komin, wyposażony w urządzenia odpylające, ważący przeszło dwie tony i mierzący 15 metrów. Stocznia zwróciła się o pomoc do wojsk lotniczych, które już kilkanaście razy przychodziły w sukurs zakładom przemysłowym w różnego rodzaju operacjach, do których potrzebne były ciężkie helikoptery.

Punktualnie o godzinie 8.30 ciężki śmigłowiec MI-8 zniżył się nad stocznia i do opuszczonej przez załogę liny ekipa techników „podpięła” pierwszy komin. Śmigłowiec uniósł się, zatoczył koło nad stocznia i zrzucił na złomowisko stary, niepotrzebny już nikomu komin. Za kilkanaście minut operację tę powtórzono z drugim kominem.

Kiedy miejsce zostało opróżnione, śmigłowiec uniósł do góry nowy zmontowany w pozycji leżącej komin i przeniósł go na przewidziane dla niego miejsce. Następnie, mimo silnego wiatru, niezwykle precyzyjnie wpuścił go przy pomocy specjalnych prowadnic w otwór. Ta ostatnia operacja trwała zaledwie 17 minut.

Oczywiście, całej imprezie towarzyszył niepokój. Najbardziej denerwował się dyrektor naczelny stoczni inż. Stanisław Ozimek, któremu przecież najbardziej zależało na sprawnym przebiegu akcji. Obyło się jednak bez niespodzianek. Robotę, która normalnie trwałaby wiele dni przy użyciu tradycyjnych metod, lotnicy wykonali w kilka godzin.

Zdjęcia: L. DZIKOWSKI

